

Andrzej Malkiewicz

Wojna przeciw Ukrainie

Refleksje po dwóch miesiącach walk

Spis treści

Wstęp

1. Geneza wojny
2. Rosja i Ukraina w transformacji
3. Bezpośrednie przesłanki wojny, od Euromajdanu do agresji
4. Liderzy państw
5. Ostatnie przygotowania
6. Pierwsze walki
7. Przewlekła wojna
8. Wojna informacyjna
9. Sytuacja międzynarodowa
10. Sankcje

Konkluzje

Wstęp

24 lutego 2022 r. zaczął się największy konflikt zbrojny od zakończenia II wojny światowej. Po ponad dwóch miesiącach wciąż nie widać szans na jego szybkie zakończenie. Trwa agresja autorytarnego mocarstwa przeciw znacznie mniejszemu, demokratycznemu państwu. Agresorzy burzą miasta i wsie, niszczą gospodarkę, infrastrukturę, dokonują przerażających zbrodni wobec ludności cywilnej. Towarzyszy temu kłamliwa propaganda o „wyzwalaniu” mieszkańców Ukrainy.

Obróńcy kraju wykazali się ogromnym męstwem, determinacją, dają liczne przykłady bohaterstwa. Sami nazwali tę wojnę „ojczyźnianą”, jak przed laty określano zmagania z najeźdźcą hitlerowskim. Armia Ukrainy, ku zaskoczeniu napastników, okazała się dla nich równorzędnym partnerem. Choć na niektórych odcinkach musiała się cofnąć, większą część kraju obroniła – czy na trwałe, to się okaże.

Obróńcy spotkali się z ogromną solidarnością społeczeństw innych krajów, wyrażającą się w różnorodnych formach pomocy, m.in. poprzez dostawy leków, żywności i zaopatrzenia dla mieszkańców zbombardowanych miejscowości, sprzętu dla armii, ułatwienie dostępu do Internetu i fachową pomoc w pokonywaniu ataków hakerskich, wsparcie dla uciekinierów.

Za wcześnie jest, by wojnę tę podsumowywać, wciąż przede wszystkim nie wiemy, czym się skończy, nie znamy też wielu jej aspektów, które – co zrozumiałe – objęte są tajemnicą. Mimo wszystko warto dokonać wstępnego omówienia wydarzeń. Będą to raczej refleksje niż ustalenia. Stawiam liczne znaki zapytania, bo z braku rzetelnych informacji wiele faktów jest niepewnych, wnioski są wyłącznie hipotetyczne. Książka pisana „na gorąco” może zawierać błędy, a na pewno są w niej uproszczenia, nieuniknione na tym wstępnym etapie. Opis dotyczy nieco ponad dwóch miesięcy, zamykam go na 30 kwietnia, choć nie była to żadna data przełomowa.

Wojna wywarła znaczący wpływ na Polskę. Przyjęto już ponad trzy miliony migrantów – część wyruszyła dalej na zachód, większość zatrzymała się w naszym kraju, potraktowano ich życzliwie, udzielono różnorodnych form wsparcia. Wysyłana jest do zaatakowanego kraju pomoc humanitarna oraz broń. Nastąpiły też znaczące przesunięcia w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Efekty gospodarcze wojny na razie są dla Polski niewielkie, w przyszłości prawdopodobnie będą znaczne. Ale o Polsce pisać tu nie będę, wzmianki o naszym kraju pojawią się wyłącznie incydentalnie. Tematem jest wojna rosyjsko-ukraińska, jej przyczyny, przebieg i niektóre konsekwencje.

1 Geneza wojny

Gdy w 1991 r. rozpadł się Związek Radziecki, dla wielu Rosjan była to narodowa klęska. Wprawdzie ówczesne imperium niezupełnie odpowiadało ich wyobrażeniom, lecz mimo wszystko traktowali je jako poszerzoną Rosję. Narody inne niż rosyjski były w tym państwie formalnie równouprawnione, ale była to fikcja – kulturę rosyjską preferowano, a inne ledwo tolerowano. W niektórych aspektach komunistyczny móloch kontynuował tradycje carskie, m.in. takie jak centralizacja państwa, lekceważenie praw człowieka i praw własności, dążenie do podboju świata.

Część Rosjan uznała, że skoro komunizm upadł, to należy przywrócić carskie tradycje, a może nawet uda się odbudować dawne imperium. W Polsce często takie marzenia błędnie interpretowano jako chęć odbudowania Związku Radzieckiego. To nieporozumienie. Oczywiście, są zwolennicy takiej odbudowy, ale nie oni stanowią główny nurt rosyjskiej nostalgii. Dla większości marzeniem jest odbudowanie Rosji takiej jak za cara – nazywanej pieszczotliwie „Mateczka Rosja” lub wzniośle „Święta Rosja”, w wersji archaizowanej: „Święta Ruś”. Problemem pozostaje osoba władcy. Bolszewicy wymordowali całą carską rodzinę. Są wprawdzie potomkowie dalszych krewnych, którzy zdążyli na czas uciec, ale żaden nie ma talentów czyniących go godnym panowania. Tu jest szansa dla Władimira Putina (Владимир Путин).

Nie wiem oczywiście co myśli obecny prezydent Rosji. Ale jego zachowania i wypowiedzi pozwalają z dużym prawdopodobieństwem ocenić, że pragnie odbudowania właśnie dawnej Rosji, wielkiego imperium w granicach z czasów carskich, obejmującego także dzisiejszą Ukrainę, Białoruś, kraje bałtyckie, sporą część Azji, a może nawet Polskę? Chce do tego wykorzystać zarówno dyplomację – za pomocą której podporządkował już sobie Białoruś i Armenię – a przede wszystkim siłę militarną, oddając

się, jak powiedział 27 lutego 2022 r. papież Franciszek: „diabolicznej i perwersyjnej logice broni”. Niektórzy oceniają, że Putin ma na tym punkcie obsesję. Ponieważ starzeje się, stanął przed pytaniem: czy zdecydować się na realizację tego wielkiego planu właśnie teraz, zaczynając od Ukrainy, czy może nie zrobić tego już nigdy? Pojawiają się doniesienia o jego rozmaitych schorzeniach, m.in. chorobie Parkinsona, raku trzustki – ale mogą być zmyślone. Nikt tak naprawdę nie wie, jaki jest jego stan umysłu, zwłaszcza w tej chwili.

Uzyskał władzę bliską carskiej, tylko na mniejszym obszarze. Może nawet większą niż niegdyś carowie, bo rozwój środków komunikacji ogromnie zwiększa możliwości kontrolowania społeczeństwa. Miał też pewnie nadzieję, że zdobyciami terytorialnymi zachwyci swój naród, przez co jego pozycja, już bardzo korzystna, jeszcze się umocni.

Amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza ujawniła swe przypuszczenia dotyczące „logiki” Putina. Miał on podjąć decyzję o inwazji wobec Ukrainy w oparciu o kilka błędnych przekonań. Był przeświadczony, że Ukraina jest słaba i łatwo ją zastraszyć. Był pewien, że europejskie kraje, a zwłaszcza Niemcy i Francja, niechętnie podejmą ryzyko konfrontacji z Rosją. Wierzył, że uodpornił i usamodzielniał rosyjską gospodarkę na tyle, że nie zaszkodzą jej sankcje (liczył, że będą symboliczne). Kolejne błędne przesvědzenie dotyczyło siły jego własnej armii. Sądził, że jest ona zmodernizowana i gotowa do zwycięskiej walki. Są to oczywiście hipotezy poczynione na podstawie pośrednich analiz, sam Putin wszyskiego tego nie powiedział. Ale są to przypuszczenia analityków kompetentnych, wnikliwie badających sytuację, zatem można im ufać, pamiętając jedynie, że jak zawsze bywa z informacjami wywiadowczymi, jest to tylko część ich wiedzy, zapewne spora, ale na pewno nie całość.

Przekonanie o „potędze” Rosji i „słabości” Ukrainy okazało się mitem. Trzeba wyjaśnić, dlaczego w tę teorię uwierzyli liderzy na Kremlu.

Wydaje mi się, że zdecydował mechanizm złożony z dwóch podstawowych elementów. Po pierwsze, armia rosyjska od zakończenia wojny koreańskiej nigdy nie prowadziła działań wojennych z porównywalnym przeciwnikiem. Odnosiła „sukcesy” w boju z cywilami – w 1953 r. w NRD, 1956 r. na Węgrzech, w 1968 r. w Czechosłowacji. W żadnym z tych państw nie musiała walczyć z wojskiem. Już w Afganistanie nie sprawdziła się – ale po latach nie poradziła też sobie armia amerykańska, wzmocniona ponadto przez licznych sojuszników, na tym tle klęska radziecka nie była dramatyczna (choć przyspieszyła rozpad Związku Radzieckiego). A posiadanie broni jądrowej i sił kosmicznych nie ulega wątpliwości. Trwał zatem mit „potęgi” tej armii, podbudowywany umiejętnie serwowanymi informacjami o jej modernizowaniu pod rządami Putina. Nikt do lutego 2022 r. nie powiedział „sprawdzam”.

Po drugie, i może ważniejsze, w państwie dyktatorskim, a jednocześnie przeżartym korupcją, nepotyzmem i służalczością, zwierzchnikom przekazywano to, co chcieli usłyszeć. Generałowie chwalili się sprawnością swych żołnierzy, właściciele firm zbrojeniowych – skutecznością wytwarzanej broni. Ich produkty oczywiście testowano na poligonach. Ale za odpowiednią łapówkę komisje oceniające wydawały zawsze entuzjastyczne opinie, do dyktatora płynęły raporty pełne pochwał. Rodził się świat fikcji, w który wierzono i w Moskwie, i gdzie indziej. O jakości tych produktów świadczy ilość niewybuchów znajdujących dziś w ukraińskich wsiach i miastach. Duża część rosyjskich rakiet i bomb nie eksplodowała. Pewnie ktoś „zaoszczędził” na ich częściach.

Dlaczego odbudowę imperium zaczęto od próby podboju Ukrainy, a nie innego państwa? Prawdopodobnie przede wszystkim zadecydowała błędna ocena sytuacji wewnątrz tego kraju.

Przed wiekami Niccolò Machiavelli radził: „Ponad wszystko jest istotne dla dowódcy, by poznał nieprzyjaciela i jego otoczenie: czy jest lekkomyślny, czy ostrożny, płochliwy czy zuchwały” (s. 163). Wywiady każdego państwa szykującego się do wojny wykonują wielką pracę nad rozpoznaniem potencjalnych przeciwników. Zdarzają się błędy. Takim poważnym nieporozumieniem były np. doniesienia przed dwudziestu laty wywiadu USA o pracach nad skonstruowaniem własnej broni jądrowej w Iraku, co było jedną z podstawowych przesłanek ataku na państwo Saddama Husajna w 2003 r. Putin w stosunku do Ukrainy pomylił się jeszcze bardziej, choć w zupełnie inny sposób. Nie miał też, jak się okazało, wystarczającej wiedzy o własnej armii, o jej silnych i słabych stronach. „Zdeprawowany rozum często dokonuje mylnego osądu” – napisał Erazm z Rotterdamu. Nie miał też umiejętności planowania działań zbrojnych zgodnie z wymogami nauki wojennej.

Kremlowska propaganda w chwili rozpoczęcia agresji zapewniała, że ludność Ukrainy jest zniewolona przez faszystowski reżim, a działania Rosji to akcja wyzwolenicza, mieszkańcy powitają kwiatami rosyjskich „wyzwoliciele”. Wyglądało to na chwyt propagandowy, mający usprawiedliwić agresję, ale

było czymś więcej. Skoro zdecydowano się na podjęcie akcji bez należytego przygotowania, to prawdopodobnie autentycznie wierzone, że Ukrainę stworzył Zachód, przeciwko Rosji i wbrew woli jej mieszkańców. Życzeniowe myślenie wzięto za rzeczywistość. To samo mówiono żołnierzom, zapewniając ich, że wystarczy dwa-trzy dni by pokonać rządzących Ukrainą, a społeczeństwo przyjmie ich z radością. Nie opowiada się takich głupot ludziom idącym na prawdziwą wojnę, bo to obniża ich „morale”. Rosyjska telewizja miała już ponoć zarezerwowany czas antenowy na orędzie Putina, w którym ogłosiłby zbudowanie „nowego rosyjskiego świata”. Wynika z tego, że po stronie rosyjskiej naprawdę w to wierzone, a przygotowania do wojny oparto na informacjach, jakich oczekiwał Putin, rzetelnego rozpoznania nie przeprowadzono.

Takich informacje dostarczał podobno rosyjski wywiad, ale agenci, którzy je zmyślali, czynili to nie z własnej inicjatywy, takich właśnie opinii od nich oczekiwano. Zadziałał tu mechanizm typowy dla skorumpowanych systemów dyktatorskich: kto chciał awansować, potwierdzał oczekiwania szefów – wielkich czy małych – po pewnym czasie tracili oni kontakt z rzeczywistością. Ostatni car Rosji Mikołaj II na podstawie doniesień ogromnie wtedy rozbudowanej policji politycznej do ostatnich chwil przed rewolucją był przekonany, że naród go kocha, a wicherzą jedynie liberalne elity. Takie meldunki dostawał od swych agentów.

Przekonanie, że mieszkańcy Ukrainy pragną „wrócić” w objęcia Rosji miało zaiste długą tradycję, bo kilka razy w historii Ukraińcy, a przynajmniej ich znaczący reprezentanci, deklarowali gotowość podporządkowania się, co w Moskwie interpretowano jako pragnienie przyłączenia ich kraju do imperium, choć w rzeczywistości motywy były jedynie pragmatyczne.

Z przystąpieniem do Rosji jest tak, jak z przyjęciem islamu. Każdy może go przyjąć, jest to proste. Wystarczy z wewnętrznym przekonaniem, w obecności kilku świadków, wygłosić formułę, że Allah jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem – i już. Ale odwrotu nie ma. Porzucenie islamu pociąga karę śmierci, innej być nie może. Podobnie jest z przyjęciem do Rosji – wystarczy wygłosić publicznie takie życzenie – i już. Odwrotu nie ma.

Pierwszy raz taki błąd zdarzył się Ukraińcom podczas powstania pod wodzą hetmana Bohdana Chmielnickiego, gdy przystąpiono do budowania odrębnego państwa ukraińskiego. Kozacy byli wojownikami całkowicie innymi niż polska szlachta, ale pełnili wobec społeczeństwa Ukrainy rolę zbliżoną do szlachty w Polsce. W średniowieczu istniały na tych ziemiach ruskie księstwa, kijowskie przejściowo miało zwierzchność nad całą Rusią (tj. także dzisiejszą Rosją i Białorusią), ale potem ziemie dzisiejszej Ukrainy weszły w skład Rzeczypospolitej. Konflikty, na których opisanie brak tu miejsca, skłoniły Kozaków, za którymi pociągnęli ukraińscy mieszczanie i chłopci, do wojny z Polską o niepodległość i wiarę – Rzeczpospolita była katolicka, Kozacy gorąco bronili prawosławia, a w tamtej epoce racje religijne były ważniejsze od wszystkich innych.

Kilka lat toczyły się walki, brutalne z obu stron, wreszcie wojsko Rzeczypospolitej bliskie było zwycięstwa. Kozacy poprosili o wsparcie cara, ten zgodził się go udzielić pod warunkiem uznania jego zwierzchnictwa. W 1654 r. po burzliwej debacie w Perejasławiu (Переяслав, miasto na południowy wschód od Kijowa) Kozacy przystali na to. Sądziło się, że Moskwa jest daleko, a nadciąga polska armia, trzeba się formalnie zgodzić na zwierzchność, potem się zobaczy. Podpisano tzw. Ugodę Perejasławską (Переяславський договір), której tekst wkrótce zaginął, nie wiadomo więc, co zawierała. Od tej chwili Rosjanie uważają, że Ukraina dobrowolnie przyłączyła się do Rosji, a jej mieszkańcy pragną być poddanymi, zależnie od epoki: cara, generalnego sekretarza, teraz Putina. Odwrotu nie ma.

Po zawarciu Ugody połączone siły rosyjsko-ukraińskie w kilku bitwach zwyciężyły armię Rzeczypospolitej, a w następnym roku (1655) sytuację wykorzystała Szwecja, najeżdżając tę część państwa, której nie opanował car i jego sprzymierzeńcy. Ta wojna, nazywana „potopem szwedzkim” to osobny temat, wspominam o niej tylko dlatego, że uniemożliwiła Rzeczypospolitej pokonanie przeciwników na wschodzie, choć zarazem była nie na rękę Rosji, konkurującej ze Szwecją o Inflanty i panowanie na Bałtyku.

Po pokonaniu Szwecji wojna z Rosją ciągnęła się jeszcze długo. Rozejm zawarto dopiero w 1667 r., a pokój – w 1686 r. Polska zrezygnowała z części Ukrainy na wschód od Dniepru i z Kijowa. Kozacy liczyli, że powstanie tu państwo ukraińskie, choć wasalne wobec Rosji, ale srodze się zawiedli. Rosja zostawiła im tylko skromną autonomię. Kozacy buntowali się, próbowali współpracy z Rzeczpospolitą, Turcją, Szwecją, wszystko na próżno. W 1708 r. zakazano nawet używania nazwy „Ukraina”, zastępując je słowem „Małorosja”.

W 1711 r. hetman Filip Orlik (Пилип Орлик) rozpoczął kolejną wojnę z Rosją, a dla pozyskania starszyzny kozackiej w tym samym roku ogłosił „Pakty i konstytucje praw i wolności Wojska Zaporoskiego” (Пакти й Конституції прав і вольностей Війська Запорозького) – przez historyków ukraińskich określane jako pierwsza konstytucja Ukrainy. Władza ustawodawcza miała należeć do Generalnej Rady, będącej rodzajem parlamentu, złożonej z najważniejszych dowódców oraz delegatów pułków kozackich. Hetmana, będącego głową państwa, miano wybierać dożywotnio. Orlik obiecywał też oddzielić Kościół prawosławny Ukrainy od rosyjskiego. Wojna z Rosją skończyła się niepowodzeniem, a Konstytucja nigdy nie weszła w życie.

Nadal jednak istniało wojsko kozackie. W 1775 r. po raz ostatni podjęło próbę buntu. Rosjanie znów zwyciężyli, w odwet zburzyli Sicz Zaporoską – kozacką stolicę, zlikwidowali autonomię, ostatniego hetmana Petro Kalnyszewskiego (Петро Калнишевський) wywieźli na Wyspy Sołowieckie, gdzie zmarł. Można dodać, że w miejscu tym, po dwustu latach, powstał jeden z najgorszych łagrów stalinowskich. Ukraina stała się jedną z prowincji państwa rosyjskiego. Większość Kozaków zamieniono w chłopów, innych wcielono do wojsk rosyjskich bądź osiedlono na nowych terenach. Ich ziemie rozdzielono między carskich dworzan (czy dzisiejsi oligarchowie Putina liczą na podobne korzyści?). Kozacy, choć tak brutalnie potraktowani, pogodzili się z losem, o dziwo, stali się wiernymi żołnierzami carów, a ci – na wzór oddziałów zaporoskich utworzyli kilka innych „wojsk kozackich” – teraz już rosyjskich, takich jak dońskie, uralskie etc.

Z tej historii Putin wyciągnął proste wnioski. Mieszkańcy Ukrainy – w jego przeświadczeniu – przyłączyli się niegdyś do Rosji, trzeba to przywrócić. Jeśli się ich potraktuje odpowiednio brutalnie – pogodzą się z losem. Obecna Ukraina została wymyślona i zbudowana przez Zachód, który jednak łatwo pogodzi się z jej utratą, bo ważniejsze dla niego są dostawy rosyjskich surowców.

Trzeba dodać, bo będzie to miało znaczenie dla wyjaśnienia późniejszych wydarzeń, że po obaleniu caratu prześladowania narodowe trwały nadal pod władzą radziecką. Najbardziej tragicznym doświadczeniem, które głęboko wstrząsnęło narodem ukraińskim, był Wielki Głód (Голодомор – śmierć przez zagłodzenie), wywołany sztucznie w latach 1932-33. By złamać opór ukraińskich chłopów przed kolektywizacją wywieziono ze wsi całą żywność, nawet zboże na zasiewy. Armia Czerwona pilnowała, by chłopci nie uciekali. Ilości ofiar do dziś nie ustalono w pełni, szacunki historyków wahają się od 3,5 do 5 milionów zmarłych, czy to bezpośrednio z głodu, czy wskutek chorób wywołanych skrajnym niedożywieniem, przede wszystkim tyfusu i dyzenterii. To było wyjątkowo traumatyczne wydarzenie dla narodu ukraińskiego i bolesna karta w relacjach ukraińsko-rosyjskich.

Inną cechą polityki radzieckiej było osiedlanie Rosjan na terenach innych narodów, m.in. na obszarze Ukrainy, gdzie rozbudowywano okręgi przemysłowe, zwłaszcza na wschodzie kraju, tuż przy granicy (wtedy wyłącznie administracyjnej) z Rosją. Potrzebni tam byli liczni nowi pracownicy – tych w dużej części sprowadzano z głębi państwa Stalina.

Ukraińcy, choć tak długo poddawani brutalnej rusyfikacji, w części nawet przyjęli język rosyjski, bo nie mieli możliwości uczyć się własnego (tak jak Irlandczycy w większości przyjęli angielski), ale zachowali, a nawet pogłębili, świadomość narodową. W 1991 r. powołali wreszcie własne państwo. Rosjanami nie są ani nie zgadzają się na jakąkolwiek formę podległości. Przeszłość pokazała im, że ustępowstwa wobec Moskwy nie będą tylko przejściowe, Kreml zażąda następnych, aż do pełnego zniewolenia. I Putin, i Ukraińcy znają historię, ale od zupełnie innej strony i wyciągają przeciwstawne wnioski.

Jednym ze zjawisk jakoby potwierdzających nadzieje Putina i wykorzystywanych w rosyjskiej propagandzie były problemy językowe Ukrainy. Duża część mieszkańców posługuje się na co dzień językiem rosyjskim, zwłaszcza we wschodnich i południowych regionach. Rusyfikacja trwała tu od XVIII w., prowadzona dłużej i bardziej brutalnie niż w stosunku do Polaków. Chciano przekonać mieszkańców, że nie są Ukraińcami, tylko Rosjanami, którzy dotychczas błędnie pojmowali swą etniczność, a mowa, którą się posługują, to nie język, ale gwara „małorosyjska”, zniekształcony rosyjski, jej używanie świadczy rzekomo o zacofaniu. Rozwój „prawdziwej” kultury wymaga jej porzucenia i stosowania języka rosyjskiego. „Małorosjanie” to gorszy rodzaj Rosjan, ci którzy pobłądzili i nie wiedzą, jakim szczęściem jest należenie do „wielkiej rosyjskiej rodziny”.

Zlikwidowano ukraińskie szkoły, zabroniono używania ukraińskiego w życiu publicznym, drukowania w nim jakichkolwiek tekstów. Nieliczne ukraińskie książki i gazety nielegalnie przemycano w XIX w. z Galicji – ale to była kropla. W czasach radzieckich sytuacja nieco się zmieniła. Pozwolono na publiczne używanie ukraińskiego, drukowanie, nauczanie go w części szkół. Ale w większości szkół

wyższych obowiązywał rosyjski, rosyjską kulturę popierano, a ukraińską ledwie tolerowano. Dało to efekty, choć niezupełnie takie, jakich oczekiwano w Moskwie. Z konieczności duża część mieszkańców pogodziła się z użyciem języka rosyjskiego, ale nadal czuli się Ukraińcami. Przywykli do narzuconego im języka i dziś nie chcą go już zmieniać. Ich język i poczucie narodowe nie są tożsame, co nie jest w świecie rzadkością.

W Rosji powszechne jest naiwne przekonanie, że język świadczy o narodowości. Mówisz po rosyjsku, zatem jesteś Rosjaninem. Do niedawna mieszkańcy tego kraju mało znali świat, więc ignorowali okoliczność, że większość mieszkańców USA mówi po angielsku, podobnie mówi zdecydowana większość Irlandczyków – a oba narody stoczyły w przeszłości krwawe wojny z Wielką Brytanią o niepodległość. Ich mieszkańcy nie są i nie chcą być Anglikami. Niemal połowa Belgów mówi po francusku, mimo to wcale nie czują się Francuzami. Norwegowie mają dwa języki (bokmål oraz nynorsk), Szwajcarzy cztery – mimo to w obu przypadkach czują się jednym narodem. Takie przykłady można mnożyć.

Putin oskarżał Ukrainę o prześladowania językowe, o szykanowanie obywateli mówiących po rosyjsku, deklarował się jako ich obrońca. Rzeczywiście, doszło na tym tle do konfliktów. Ludzie, których przodków zmuszono do używania rosyjskiego, byli teraz przynaglani do nauki ukraińskiego, z czym nie zawsze sobie radzili, zwłaszcza ludzie starsi. Niektórzy protestowali, ale w sprawie języka, a nie przynależności narodowej, czy tym bardziej państwowej. Jest charakterystyczne, że w oddziałach ochotniczych, które w 2014 r. broniły wschodnich granic, m.in. w pułku „Azow”, tym samym, który broni dziś Mariupola, rozkazy wydawano po rosyjsku, bo ten język z konieczności znał każdy, a nie wszyscy znali ukraiński. Mimo to chcieli walczyć i gotowi byli ryzykować życie za Ukrainę.

Nieco podobna była sytuacja w Czechach w XIX w. W wyniku germanizacji, prowadzonej nie tak brutalnie ani systematycznie jak rusyfikacja w państwie carów, za to znacznie dłużej, bo od XVII w., język niemiecki używali w życiu codziennym wszyscy ludzie wykształceni. Czołowi czescy intelektualiści, artyści i politycy lepiej władali niemieckim niż czeskim. Twórca czeskiej muzyki narodowej Bedřich Smetana nigdy nie nauczył się poprawnie pisać po czesku. Pierwszy i niezwykle zasłużony prezydent Czechosłowacji (w latach 1918-1935) Tomáš Garrigue Masaryk jako pierwszy język poznał niemiecki, potem słowacki, czeskiego nauczył się później i zawsze lepiej pisał po niemiecku niż po czesku. A jednak był gorącym czeskim patriotą. Dopiero w XX w. dzięki rozwojowi oświaty użycie czeskiego stało się w tym kraju powszechne. Twórca niepodległej Finlandii marszałek Carl Gustaf Mannerheim znał biegle kilka języków (w tym rosyjski), a fińskim władał kiepsko. Nie przeszkodziło mu to w skutecznym dowodzeniu obroną kraju przed Armią Czerwoną. Jeszcze inny przykład to Abazović (Дритан Абазовић), który 28 kwietnia 2022 r. został premierem Czarnogóry (po obaleniu dotychczas rządzącej koalicji proserbskiej i prorosyjskiej). Jest on z pochodzenia Albańczykiem, co nie przeszkadza mu w gorącym zaangażowaniu na rzecz Czarnogóry. Te przykłady pokazują, że relacje między językiem a narodowością i obywatelstwem nie są proste. A 22 kwietnia prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski z właściwą sobie zgrzyliwą ironią stwierdził, że terytorium, na którym Rosja powinna dbać o prawa osób rosyjskojęzycznych, jest sama Rosja. „Tam, gdzie nie ma wolności słowa, nie ma wolności wyboru, po prostu nie ma prawa do sprzeciwu. Kwitnie ubóstwo i życie ludzkie jest bezwartościowe”.

Są też w Ukrainie liczne mniejszości narodowe: Polacy, Bułgarzy, Grecy, Tatarzy, Węgrzy i in. – wszyscy byli prześladowani w czasach radzieckich, dziś mają pełną swobodę rozwijania kultury, edukacji, wydają czasopisma (np. polska „Krynica”), mają swoje organizacje i kościoły. Rosyjskie oskarżenia o rzekome prześladowania były wyssane z palca, jak tłumaczenia buldoga, że zjadł zając, bo tamten ruszał wąsami – tak o napaści Japonii na Chiny w 1931 r. i zajęciu Mandżurii pisał jeden z najpopularniejszych wtedy polskich tygodników: „Na Szerokim Świecie”.

Putin zna świat, a przynajmniej sądzi, że zna, chyba nie ulega wspomnianym tu złudzeniom. Ale dają mu one narzędzie manipulacji. Jego akcja to rzekomo nie jest agresja przeciw suwerennemu państwu, ale obrona uciskanej mniejszości rosyjskiej. Jego żołnierze przyszli „by położyć kres bezprawiu i prześladowaniom”. W 1938 r. podobna była retoryka Adolfa Hitlera. On rzekomo tylko chciał uwolnić Niemców prześladowanych w Czechosłowacji – a państwa Zachodu dały się na to nabrać.

Dziś obywatele Ukrainy dają liczne dowody patriotyzmu, uczestniczą w obronie, nie pytają o język.

2 Rosja i Ukraina w transformacji

Od chwili, gdy w 1991 r. Rosja i Ukraina stały się odrębnymi państwami, ich gospodarki mocno się zmieniły, w niektórych aspektach ewoluowały w podobnych kierunkach, w innych – w zupełnie różną stronę. Jednocześnie radykalnie zmieniał się świat. Zapoczątkowane już wcześniej procesy globalizacji zmieniły życie ludzi i sposoby gospodarowania w większości krajów. W 1991 r. nie istniały jeszcze (lub były w zalążkach) zjawiska takie jak internet, telefony komórkowe. Na przełomie lat 80. i 90., tam, gdzie zapoczątkowano transformację, wydawało się, że zadaniem jest „dogonienie” państw rozwiniętych, prywatyzacja, zbudowanie gospodarki rynkowej takiej jak na Zachodzie. Były to słuszne założenia, ale okazało się, że jeszcze ważniejszym problemem jest sprostanie wyzwaniom globalizacji. Te ostatnie Ukraina zrealizowała nieco lepiej niż Rosja. Przywódcy Federacji Rosyjskiej chcą być graczami globalnymi, ale z wymogami globalizacji radzą sobie nie najlepiej.

Zwłaszcza ostatnie dwie dekady przyniosły ogromny, w istocie rewolucyjny rozwój nowych technologii informacyjnych, przede wszystkim internetu. Gruntownie zmienił on życie polityczne, gospodarcze i społeczne, tworzy nowe możliwości i zagrożenia dla jednostek, społeczeństw i państw. Mieszkańcy krajów rozwiniętych uzyskali powszechny i nielimitowany dostęp do informacji, platform wymiany poglądów, opinii, idei. Trwa przebudowa kultury politycznej, zwiększa się stopień jawności i sfera demokracji, społeczeństwo obywatelskie uzyskuje nowe potężne narzędzie działania. Jednocześnie szerokie pole aktywności uzyskują oszuści, manipulatorzy i terroryści.

W krajach Zachodu zmieniły się zasady gospodarowania. Zmniejszyła się materiało- i energochłonność produkcji, wzrosła rola wiedzy i informacji. Produkty są coraz lżejsze i oszczędniejsze w eksploatacji, do obrotu trafia coraz więcej towarów o charakterze niemal zupełnie „niematerialnym”: technologii high-tech, know-how, programów komputerowych, filmów, etc. Rynek, na którym przez całą epokę nowożytną obracano przede wszystkim dobrami materialnymi, w coraz większym stopniu wypełniają dziś produkty i usługi oparte na wiedzy, w których komponent materialny odgrywa coraz mniejszą rolę. Coraz lepiej zarabia się na sprzedawaniu umiejętności i talentów. Zamożne społeczeństwa coraz szerzej korzystają z usług poprawiających jakość życia.

Wcześniej zdecydowana większość ludzi wchodziła w relacje przede wszystkim z osobami tego samego narodu, żyjącymi w tym samym państwie. Dziś coraz więcej jest związków krzyżujących się z tradycyjnymi układami narodowymi. Świat zbliża się do jedności w wymiarze gospodarczym i społecznym. Państwa współpracują ze sobą w coraz liczniejszych dziedzinach, granice są coraz łatwiejsze do przekraczania, przepływają wzorce kultury. Ma to wiele następstw przyspieszających rozwój gospodarczy, ale rodzi też zagrożenia. Globalna gospodarka stała się systemem naczyń połączonych i zaburzenia w jednym fragmencie wywołują szybko reakcję łańcuchową w innych.

Paradoksalnie, następuje jednocześnie umacnianie wartości narodowych. Poszczególne narody wzmacniają tożsamość, uwalniają się od minionych form zniewolenia, coraz częstsze są żądania niepodległości, np. Katalonii, Szkocji, a niektóre narody – jak Słowacy czy Chorwaci – z powodzeniem budują własne państwa.

O tych przemianach niewiele wiedziano w państwach wychodzących ze Związku Radzieckiego, czy wcześniej z wasalnej zależności od Moskwy. W procesie budowania niepodległości nastąpiło zerwanie procesów otwierania się na świat i budowania własnej tożsamości etnicznej. Na początku lat 90. dawni obywatele radzieccy przeżyli prawdziwy szok kulturowy. Wcześniej, odseparowani od świata, wiedzieli wprawdzie, że jest on inny niż znana im rzeczywistość, ale nie znali rozmiarów tej różnicy. To co dla ludzi Zachodu w ciągu XX w. stawało się niejednokrotnie stresującym „szokiem przyszłości”, przyszło im przeżyć w tempie wielokrotnie szybszym, w ciągu kilku lat pokonywali zapóźnienia w skali dziesięcioleci. Przyjmowali zmiany z entuzjazmem, ale nawet on nie wystarczył do udźwignięcia trudów związanych z nauczeniem się życia po nowemu.

Globalizacja była w sprzeczności z gospodarką autarkiczną, do niedawna preferowaną przez komunistów. W nowych państwach w zasadzie chciano odejść od samowystarczalności, nie była ona zresztą możliwa, bo dawniej republiki były powiązane licznymi więzami z Rosją i w mniejszym wymiarze wzajemnie między sobą. Mimo wszystko, ponieważ nikt w tych państwach nie rozumiał reguł gospodarowania w epoce globalizacji, w praktyce po części zamykały swe gospodarki w obrębie rynku lokalnego. Otwarcie na świat dokonało się przede wszystkim w jednym wymiarze, szkodliwym dla własnej wytwórczości: nastąpił masowy napływ towarów konsumpcyjnych z Zachodu, skutecznie konkurujących z wyrobami miejscowymi.

W Rosji transformacja przebiegała opornie. Wielu pracowników ministerstw radzieckich po rozpadzie państwa znalazło pracę w odpowiednich ministerstwach rosyjskich. Z jednej strony zapewniło to władzom profesjonalizm i kompetentną pracę (często brakło tego w pozostałych państwach poradzieckich), z drugiej – spowodowało przejście części radzieckich obyczajów i form działania.

Początek procesu globalizacji przyniósł Rosji utratę wpływów w innych krajach, głęboki kryzys gospodarczy. Mimo osłabienia nie zamierzała rezygnować z mocarstwowej polityki, choć coraz gorzej sobie z nią radziła. Nie spełniała kryteriów mocarstwa ekonomicznego, mimo to aspirowała do roli mocarstwa politycznego, przede wszystkim przez podtrzymywanie siły militarnej i wykorzystywanie różnorodnych narzędzi odziedziczonych z czasów radzieckich. Stosowała głównie hard power, próbowała też używać „miękkiej siły”, ale z miernym powodzeniem.

Wspomagała swych coraz mniej licznych sojuszników, takich jak Serbia, czy Węgry. W państwach Zachodu finansowała ekstremistycznych polityków, nie licząc na ich sukces polityczny, ale na destabilizowanie poszczególnych państw i organizacji międzynarodowych, zwłaszcza w państwach Unii Europejskiej. Mogli nawet deklarować antyrosyjskie poglądy, ważne, że skłócali społeczeństwa swych krajów i hamowali integrację europejską. Politycy rosyjscy trafnie oceniali, że zespolona Unia może być dla nich przeciwnikiem nie do pokonania, czynili więc co mogli, by skłócić jej polityków między sobą. Ci, którzy dawali się użyć do takich działań, zyskali pogardliwe określenie „pożyteczni idioci”. Niestety, w ciągu ponad dwudziestu lat rządów Putin znalazł takich wielu.

Przed wszystkim Rosja usiłowała ingerować w sprawy dawnych republik radzieckich, określanych teraz jako „bliska zagranica”, co wynikało i z tradycji, i z istnienia licznych ścisłych powiązań gospodarczych, obecności w tych krajach licznej mniejszości rosyjskiej. Przez niektóre przebiegały ważne dla Rosji połączenia komunikacyjne – drogowe i kolejowe, rurociągi dla transportu surowców petrochemicznych. Traktowano je jako „strefę buforową”, mogącą chronić Rosję przed zewnętrznymi zagrożeniami. Wszystkie te uwarunkowania wyrażało określenie, że jest to strefa jej „żywotnych interesów”. Wspierała separatystyczne dążenia w ich obrębie (Naddniestrze, Abchazja, południowa Osetia).

Tak jak uwolnione z zależności kolonialnej kraje Azji i Afryki długo pozostawały w związkach z byłymi metropoliami (niektóre pozostają w nich do dziś), tak w przypadku państw poradzieckich oswojenie od zwierzchnictwa Moskwy było procesem złożonym i długotrwałym. Rozpad Związku Radzieckiego ułatwił to zadanie, ale nie przyniósł automatycznie zaniku hegemonii.

Kluczową kwestią było dla nowych państw budowanie własnych sił zbrojnych, co najprościej było zrealizować przejmując kontrolę nad oddziałami dotychczas radzieckimi. Najsprawniej uczyniono to w Rosji, która przejęła wszystkie jednostki wojskowe znajdujące się na jej terytorium, a także poza granicami Związku Radzieckiego (m.in. w Polsce). W rosyjskiej kulturze od dawna do spraw wojska przywiązywano dużą wagę, propagowano na liczne sposoby tradycje militarne. Istniało dzięki temu społeczne przyzwolenie na zbrojenia i utrzymywanie wielkiej armii.

W innych państwach poradzieckich przejęto wojskową infrastrukturę, część broni, ale samo wojsko trzeba było budować od podstaw. Na ogół nie umiano tego robić, sprawy armii lekceważono, wobec ogólnej biedy przeznaczano na nią niewielkie środki. Oficerami zostali dawni wojskowi radziecy, którzy na ogół nie byli patriotami nowych państw, podjęli służbę, bo to był ich zawód, ale bardziej interesowało ich korzystanie z przywilejów jakie dawały stanowiska, niż budowanie sprawnej armii. Szerzyła się korupcja i patologie odziedziczone z czasów radzieckich. Politycy bardziej ambitni lub bardziej patriotyczni próbowali wojsko reformować i unowocześniać, ale z miernymi efektami, zmiany blokowała mentalność starego pokolenia dowódców.

Istotnym problemem był potencjał jądrowy. Istniało niebezpieczeństwo użycia radzieckich pocisków z głowicami jądrowymi w konfliktach lokalnych lub posłużenia się nimi przez dyktatorów, którzy mogliby zdobyć władzę w niestabilnych państwach. Prócz Rosji najwięcej było ich w Ukrainie, która niespodziewanie stała się trzecim, po USA i Rosji, mocarstwem atomowym świata. Siły jądrowe na jej terytorium liczyły 1272 międzykontynentalnych rakiet balistycznych i 2 500 innych jednostek.

Politycy rosyjscy i amerykańscy od 1992 r. przekonywali ukraińskich partnerów do dobrowolnego rozbrojenia. Okazało się to nietrudne, na co wpłynęło niewątpliwie doświadczenie Czarnobyla.

5 grudnia 1994 r. w Budapeszcie przywódcy Ukrainy (Leonid Kuczma), USA (Bill Clinton), Wielkiej Brytanii (John Major) i Rosji (Borys Jelcyn) podpisali memorandum gwarantujące Ukrainie bezpieczeństwo oraz integralność terytorialną, w zamian za wyzbycie się wszystkich ładunków jądrowych i

ich nośników. Proces ich likwidowania był długi. Same ładunki przekazano Rosji, gdzie zostały (podobno) zutyliżowane, natomiast służące ich przenoszeniu rakiety i samoloty w części przekazano Rosji, inne zezłomowano. Proces ten zakończył się w 2000 r. Porozumienie z Budapesztu Rosja złamała w 2014 r., co spotkało się z umiarkowanym protestem pozostałych sygnatariuszy.

Nastroje społeczne mieszkańców Ukrainy dość gwałtownie falowały. Rychło nastąpiło, jak określiła publicystka Oksana Zabużko (Оксана Забужко): „otrzeźwienie po narodowowyzwoleńczej euforii 1991 roku”. Podobnie mieszkańcy wielu państw wyzwolonych z niewoli przeżywają rozczarowanie niepełnieniem swych naiwnych i nierealistycznych marzeń wiązanych z niepodległością.

W społeczeństwach Ukrainy i innych państw poradzieckich pojawił się znany ze starożytności „syndrom zawiedzionego wyzwolenca”, polegający na tym, że niewolnicy zazwyczaj postrzegali wyzwolenie jako rozwiązanie wszystkich swoich problemów – wyobrażali sobie, że niewola jest przyczyną wszelkiego zła w ich bytowaniu. Gdy uzyskali wolność, okazywało się, że większość starych problemów pozostała, pojawiały się natomiast nowe, bo trzeba samodzielnie uporać się z zagadnieniami, którymi wcześniej zajmował się właściciel, przykładowo zapewnieniem żywności, mieszkania. Dawni niewolnicy często nie potrafili poradzić sobie z nową sytuacją, z utratą poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji, jaką dawniej zapewniał im ich podły status. Czasem na własne życzenie oddawali się ponownie w niewolę.

Spółeczeństwa wyzwolonych państw zaczynały szukać nowych władców, którzy mogliby nad nimi panować, teraz już nie z Kremla, ale na miejscu. Chętni oczywiście znaleźli się. Lokalnym przywódcom nie brakło ambicji, natomiast nie znali i nie rozumieli procedur demokratycznych, chcieli władzy jak najszerzej i związanych z nią korzyści. Zdając sobie sprawę z własnej słabości oni z kolei częstokroć szukali zewnętrznego wsparcia – azerbejdżańscy i turkmeńscy w Stambule, białoruscy i ukraińscy – w Moskwie.

W niektórych krajach poradzieckich zdołali ukształtować względnie trwałe systemy władzy, w których na czele państwa stał dożywotni prezydent, otoczony oligarchami, wojskowymi i posłusznymi urzędnikami. Gdy widział, że jego siły słabną, przekazywał władzę synowi. Mimo pozorów demokracji, które wszędzie starano się podtrzymywać przynajmniej jako dekorację, powstawały systemy będące przedziwnym melanzem dyktatury wojskowej, totalitaryzmu i dziedzicznej monarchii. Ważnym aspektem było istnienie wsparcia zagranicznego. Dla Moskwy (czy Stambułu) takie reżimy były wygodne, więc chętnie je podtrzymywano. W najczystszej postaci system taki funkcjonował już od dawna w Korei Północnej (dynastia Kimów), teraz został zaadaptowany m.in. w Azerbejdżanie (dynastia Əliyevów [Alijewów]), Turkmenistanie (dynastia Berdimuhamedow). Z kolei w Tadżykistanie od 20 listopada 1992 r. nieustannie prezydentem jest Emomali Rahmon (Эмомалӣ Раҳмон), już po raz piąty „wybrany” w 2020 r., dziś już siedemdziesięcioletni, ale nadal panujący dzięki poparciu Rosji.

Rozwój Ukrainy poszedł w innym kierunku, choć początkowo wyglądało, że i ona wkroczy na opisaną tu drogę. Po krótkim okresie początkowego entuzjazmu spadło poparcie dla partii narodowych i demokratycznych, a wzrosła popularność tych, które występowały z hasłami odtworzenia sojuszu z państwami poradzieckimi. Następowala konsolidacja sił prorosyjskich. Na Krymie nawet wygrały w 1994 r. wybory do Rady Najwyższej tej autonomicznej prowincji. Ale działały też w pozostałych regionach Ukrainy. Ten sukces okazał się wszakże chwilowy – tylko na Krymie siły prorosyjskie utrzymały władzę, w innych fragmentach państwa w XXI w. ich wyniki wyborcze spadły. Ostatni prorosyjski prezydent Wiktor Janukowycz (Віктор Янукович) zdobył władzę w 2010 r. dzięki fałszerstwom wyborczym.

Przed rozpadem imperium radzieckiego gospodarki Rosji i Ukrainy były dość zbliżone: scentralizowane, zacofane, energo- i materiałochłonne, słabo powiązane ze światem, za to silnie powiązane wzajemnie. Najważniejszą zmianą lat 90. była prywatyzacja, w obu państwach dokonana w formach patologicznych, poprzez wyprzedż majątku współpracownikom elit rządzących, za niekiedy wręcz symboliczne pieniądze. Zdobyli bogactwo dzięki wsparciu władz, nepotyzmowi, korupcji. Powstały grupy oligarchów, władających dużą częścią majątku narodowego, silnie powiązanych z ośrodkami władzy politycznej, gospodarujących na ogół niezbyt kompetentnie, żyjących rozrzutnie, nieprzestrzegających prawa, opierających swą pozycję na „parasolu” roztaczanym nad nimi przez rządy. Wpuszczono do obu krajów kapitał zagraniczny, ale do Rosji wkroczył on w niewielkim zakresie, nieco szerszą rolę odgrywał w Ukrainie.

Jako przykład sposobu potraktowania kapitału zachodniego w Rosji może posłużyć Bill Browder – brytyjski przedsiębiorca urodzony w USA. Od 1996 r. kierował w Moskwie funduszem inwestycyjnym Hermitage Capital Management, który przyniósł ogromne zyski. Kupował udziały w źle zarządzanych

firmach po niskich cenach. Dzięki skutecznym reformom podnosił wartość przedsiębiorstw i zarabiał na ich sprzedaży. Ale próbował ujawniać w Rosji korupcję. W odwecie w 2005 r. przeciw jego firmie przeprowadziły akcję rosyjskie służby podatkowe, zarzucając defraudację środków. Skonfiskowano dokumenty, pobito pracowników. Browder został deportowany, w związku z czym sprzedał swój majątek i przeniósł działalność do innych krajów.

Natomiast w Ukrainie przynajmniej kilka dużych firm rzeczywiście sprzedano kapitałowi zagranicznemu. Indyjski (choć formalnie zarejestrowany w Luksemburgu) ArcelorMittal, największa metalurgiczna firma świata, stał się właścicielem huty żelaza Kryworizstal w Krzywym Rogu, którą kupił w 2005 r. za 4,8 mld dolarów (dziś nosi nazwę ArcelorMittal Krzywy Róg, АрселорМіттал Кривий Ріг). Specjalizuje się w produkcji wyrobów długich, w szczególności prętów zbrojeniowych. Warto dodać, że do koncernu należy też większość hut w Polsce, m.in. dawna Huta Katowice (dziś ArcelorMittal Poland Oddział w Dąbrowie Górniczej), dawna Nowa Huta (dziś ArcelorMittal Poland Oddział w Krakowie) i kilka innych hut oraz zakładów zaopatrzenia hutnictwa, w tym największa w Europie koksownia w Zdzeszowicach. Huty przerabiają rudę kupowaną w Ukrainie – mimo wojny dostawy cały czas trwają. Właścicielem koncernu jest (razem z rodziną) pochodzący z Indii (ale mieszka obecnie w Londynie) Lakshmi Mittal. Zmodernizował on pracę hut w Polsce i Ukrainie (i w wielu innych krajach), doprowadził do zdecydowanej poprawy jakości ich produkcji.

Rosyjscy oligarchowie, ogromnie zamożni na tle mieszkańców swego kraju, w porównaniu z najbogatszymi ludźmi świata nie wypadają imponująco. Najlepszą wiedzę o najzamożniejszych ludziach świata publikuje miesięcznik „Forbes” na podstawie danych agencji Bloomberg. Według tych danych w 2021 r. żyło w świecie 2 668 miliarderów, najbogatszy stał się w tym roku Elon Musk (który odegrał później znaczącą rolę w pomocy Ukrainie), Afrykaner, pochodzący z Południowej Afryki, dziś jednak mieszkający w Teksasie i mający też obywatelstwo USA. Jego majątek to 219 mld dol., jest właścicielem SpaceX i Tesli (dalej będę podawał kolejno: majątek w miliardach dolarów, najważniejsze przedsiębiorstwa). Drugie miejsce zajmuje Amerykanin Jeff Bezos (177, Amazon), a trzecie – Francuz Bernard Arnault (158, LVMH – konglomerat specjalizujący się w towarach luksusowych). Najbogatszy Hindus to Mukesh Ambani na 10. miejscu (90,7, kilka firm petrochemicznych i telekomunikacyjnych), a najbogatszy Chińczyk Zhong Shanshan zajął 17. miejsce (65,7 mld dol., Nongfu Spring).

Najzamożniejsi w Rosji w chwili wybuchu wojny byli: Władimir Potanin (Владимир Потанин), ur. w 1961 r., najbogatszy wśród Rosjan, zajmujący 58. miejsce w świecie, z majątkiem wartym 23 mld dol., obejmującym liczne przedsiębiorstwa, m.in. Nor Nickel (Норникель) – największego w świecie producenta niklu i palladu (razem z Deripaską, o którym dalej), Aleksiej Mordaszow (Алексей Мордашов), ur. w 1965 r. 21,2, współwłaściciel agencji turystycznej TUI, przedsiębiorstw hutniczych, górniczych i medialnych, Wagit Alekperow (Вагит Алекперов) ur. w 1950 r., od 1993 r. prezes giganta naftowego Łukoil, ma majątek 19,6 mld dol., Władimir Lisin (Владимир Лисин) ma 18,4 mld dol., Roman Abramowicz (Роман Абрамович) 14,9 mld dol. Nieco mniej zamożny jest pochodzący ze Lwowa Michaił Fridman (Михаил Фридман) ur. w 1964 r. Szczególną rolę odgrywa Jewgienij Prigożyn (Евгений Пригожин), który wyspecjalizował się w realizowaniu zamówień publicznych rosyjskiego Ministerstwa Obrony, organizowaniu grup najemników wojskowych, określanych ogólnie jako „grupy Wagnera” i właściciel tzw. „fabryki trolli” w Petersburgu, która oficjalnie nazywa się Agencja Badań Internetowych (Агентство интернет-исследований). Napiszę o niej nieco dalej. Nominalnie nie należy do najzamożniejszych ludzi w Rosji (choć duża część jego majątku jest ukrywana, trudno oszacować jej wartość), to ze względu na charakter działalności uchodzi za oligarchę najważniejszego dla Putina, nazywany jest jego „kucharzem”, bo zaczął jako właściciel sieci restauracji. Wiele wskazuje, że do grona najbogatszych ludzi w tym państwie należy też Putin, chociaż formalnie ma jedynie dwa mieszkania i trzy samochody – reszta jego majątku jest rozpisana na inne osoby.

Nie będę zanudzał szczegółowym opisywaniem tego grona ludzi. Zainteresowani mogą znaleźć ich znakomitą charakterystykę w opublikowanej niedawno książce Catherine Belton, *Ludzie Putina*, wydawnictwa „Sine Qua Non”.

Oligarchowie rosyjscy podjęli wielkoskalową ekspansję zagraniczną. Kupowali udziały w różnych przedsiębiorstwach, często mniejszościowe, na tyle duże, by uzyskać wpływ na zarządzanie i udział w zyskach, ale nie dające większości – dzięki temu nie afiszowali się z tą własnością. Tworzyli też piramidy spółek zależnych jedne od drugich, rejestrowanych najczęściej na Cyprze, niekiedy w Holandii lub Szwajcarii, a czasem w „rajach podatkowych”, takich jak Wyspy Bahama. Dla wizerunku firmy najlepsze było zarejestrowanie w Szwajcarii, choć drogo kosztowało, bo tworzyło pozór solidności. A wszystko to

miało ukryć, że firmy są rosyjskie, co pozwalało od 2014 r. unikać sankcji. Np. w Polsce sprzedają gazu płynnego (LPG) oraz skroplonego gazu ziemnego (LNG) zajmowała się Novatek Green Energy sp. z o.o. z siedzibą w Krakowie. Przychód z tej działalności w 2020 r. wyniósł 970 mln zł. Wszystkie udziały należały do Novatek Gas & Power GmbH, spółki zarejestrowanej w szwajcarskim Zug. Ta z kolei w 100 proc. należała do Novatek PAO (Новатэк ПАО), drugiego co do wielkości producenta gazu w Rosji. Choć na pozór szwajcarska, 26 kwietnia została wpisana na listę sankcji.

„Piramidy” budowali także w Rosji. By nie nużyć, podam tylko jeden przykład. Najbogatszy rosyjski oligarcha Potanin jest właścicielem zarejestrowanej na Cyprze kompanii Whiteleave Holdings Limited, ona z kolei jest właścicielem rosyjskiej spółki z o.o. Interros (Интррос), w której Potanin jest prezesem, dopiero jej własnością jest grupa spółek Nornickel. Powstają nieprzejrzyste struktury, pozwalające na manipulowanie pieniędzmi, podatkami, informacją.

Prestż w świecie oligarchowie osiągnęli – jak sądzili – nabywając luksusowe jachty, wille w znanych kurortach. Niewiele z nich korzystali (niekiedy wysyłali do nich żony, lub były żony czy partnerki), ale prawdopodobnie traktowali te rozrzutne inwestycje jako symbol przynależności do światowej elity. Mieli zróżnicowane pochodzenie etniczne, tylko część była Rosjanami, inni wywodzili się spośród Białorusinów, Gruzinów, Azerów, narodów Kaukazu. Niektórzy mieli żydowskie korzenie, co wykorzystali do pozyskania obywatelstwa Izraela – m.in. Roman Abramowicz. Okazało się to dla nich wygodne dla omijania sankcji w 2022 r. Część z nich ma w Izraelu firmy, a wszyscy – nieruchomości.

Ale niezależnie od korzeni etnicznych swoje majątki zbudowali w Rosji i byli ściśle powiązani z władzami państwa. Ci, którzy podjęli aktywność biznesową za granicą, nie dysponując prawdziwymi pieniędzmi, najczęściej stosowali mechanizm „dźwigni finansowej”, tj. kupowali na kredyt, który spłacali z zysków z zakupionych firm. Pożyczano im, bo mieli państwowe gwarancje, więc bankom potrzebującym kredytobiorców zamożnych i bezpiecznych wydawali się świetnymi klientami.

Najlepszy przykład to Oleg Deripaska (Олег Дерипаска), jeden z najbogatszych Rosjan (choć pochodzący z Białorusi), zięć Borysa Jelcyna (ale w 2018 r. rozwiódł się), współwłaściciel Nornicklu (razem z Potaninem), właściciel wielu rosyjskich przedsiębiorstw branży metalowej i motoryzacyjnej, w tym firmy GAZ (Горьковский автомобильный завод, w skrócie ГАЗ), z centralą w Niżnym Nowgorodzie (Нижний Новгород), obejmującej 18 fabryk samochodów ciężarowych i dostawczych, posiada też linie lotnicze NordStar (НордСтар) latające wewnątrz Rosji i do Chin. W 2007 r. miał 40 miliardów dol. i był dziewiąty na liście najzamożniejszych ludzi świata. Stosował prostą strategię: pożyczać jak najwięcej, aby przejmować wszelkie firmy w branży motoryzacyjnej w całym świecie. W 2007 r. kupił (poprzez firmę OJSC Russian Machines) 20% udziałów w kanadyjsko-austriackiej spółce Magna International, będącej największym producentem części samochodowych w świecie, o wartości 1,5 mld dol., oczywiście na kredyt. Chciał wykorzystać tę inwestycję m.in. dla unowocześnienia należących do niego zakładów samochodowych w Rosji. Transakcja wywołała spore poruszenie, bo po raz pierwszy Rosjanin został strategicznym wspólnikiem tak wielkiej firmy na Zachodzie. Pojawiły się plotki, że w następnej kolejności Deripaska kupi Chryslera.

Jednak zaczął się wielki kryzys, w październiku 2008 r., by spłacić kredyty, Deripaska sprzedał francuskiemu BNP Paribas udziały w Marnie, a Commerzbankowi udziały w niemieckim koncernie Chochtief, to nie starczyło, by spłacić wierzycieli. Uratował go Putin. Na jego polecenie rosyjski państwowy Sberbank (Сбербанк) udzielił mu kredytu, dzięki któremu odzyskał płynność finansową. Odwdzieczył się, będąc od 2013 r. głównym inwestorem obiektów olimpijskich w Soczi – sztandarowej inicjatywie Putina. Nie uczynił tego za darmo, objął poprzez zarejestrowaną na Cyprze spółkę Transport AMD 2 Limited własność portu lotniczego w Soczi. W tym momencie jego majątek szacowano na 8,8 mld dol. Objęły go sankcje USA po agresji na Krym, co spowodowało, że „zbiedniał”. W 2020 r. jego majątek wart był już tylko 2,3 mld dol., spadł na 908 miejsce na liście najbogatszych w świecie. Nawiasem mówiąc, ta sytuacja ilustruje, że sankcje wprawdzie działały, ale nie były wystarczająco dotkliwe.

Co warte zauważenia – niezbyt często zdarzało się, by rosyjscy oligarchowie kupowali firmy czy udziały w Ukrainie (może liczyli, że uzyskają je taniej, jako łup wojenny?). Do tych wyjątków należał Wiktor Wekselberg (Виктор Вексельберг), związany z Rosją, ale pochodzący z Drohobycza, mający korzenie żydowsko-ukraińskie. Inwestuje przede wszystkim w produkcję aluminium i tytanu na Syberii. W Ukrainie w 2006 r. kupił pięć spółek zaopatrzenia w gaz. Ma też kilka spółek w Polsce, m.in. Medmix Poland sp. z o.o., z siedzibą w Nowej Wsi Wrocławskiej (26 kwietnia wpisana na listę sankcji). Okazał się szczególnie przewidujący w zakresie sankcji. W 2017 r. zmienił obywatelstwo na cypryjskie, a w

2019 r. wyjechał z rodziną do USA. Wszystko to nie pomogło, objęły go amerykańskie sankcje, na podstawie których szwajcarskie banki zablokowały na jego kontach ponad miliard dolarów.

Ukraińscy oligarchowie byli mniej zamożni od rosyjskich, a ponieważ władze w tym kraju były dużo mniej stabilne, a „parasol” rządowy co kilka lat zmieniał się, nieco się uniezależnili politycznie. Najbogatszy to Rinat Achmetow (Рінат Ахметов), z majątkiem 7,6 mld dol., pochodzenia tatarskiego, właściciel licznych kopalń, przedsiębiorstw, zwłaszcza przemysłu maszynowego, elektrowni. Był blisko związany z prezydentem Janukowyczem, ale podczas Euromajdanu niespodziewanie poparł protest. Jego największym zakładem był (póki nie zburzyli go Rosjanie) Azowstal (Азовсталь). Kierował nim poprzez spółkę Metinvest B.V., zarejestrowaną w Holandii, posiadającą zakłady w Ukrainie, we Włoszech, Bułgarii i Wielkiej Brytanii, zatrudniającą ponad 80 000 pracowników. Produkuje wyroby koksownicze, żelazo, półprodukty stalowe, kształtowniki i wyroby płaskie.

Drugie miejsce zajmuje Wiktor Pinczuk (Віктор Пінчук), dysponujący firmami wartymi (przed wybuchem wojny) 2,5 mld dol., pochodzenia żydowskiego, właściciel m.in. zakładów Interpipe – jednego z większych w świecie producentów rur stalowych, szyn kolejowych i kół do pojazdów szynowych. Trzecie – Kostiantyn Żewaho (Костянтин Жеваго), 2,4 mld dol., Ukrainiec, posiada liczne przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze, przemysłu stoczniowego i spożywczego, produkcji ciężarówek, farmakologiczne. Wszyscy ponieśli ciężkie straty podczas walk w 2022 r. Co charakterystyczne, w pierwszych dniach wojny ich zakłady nie były bombardowane, jak gdyby Rosjanie chcieli je oszczędzić, licząc na pozyskanie ukraińskich miliarderów do kolaboracji. Gdy to się nie powiodło – spadły bomby i rakiety.

3 Bezpośrednie przesłanki wojny, od Euromajdanu do agresji

Momentem przełomowym, zarówno w stosunkach wewnętrznych Ukrainy, jak i w jej relacjach z Rosją, stał się konflikt społeczny nazwany Euromajdanem. Miał złożone przyczyny. W 2010 r. prezydentem został Wiktor Janukowycz, który, realizując oczekiwania społeczne, podjął przewlekłe rokowania z Unią Europejską, w celu zawarcie umowy stowarzyszeniowej. Taka umowa może, ale nie musi poprzedzać przyjęcie do Unii. Wiele wskazuje, że prezydent wcale nie zamierzał jej zawierać, rokowania prowadził tylko dla pozyskania głosów wyborców, a jesienią 2013 r. wycofał się z podpisania wynegocjowanego już dokumentu. Powszechnie przypuszczano, że stało się to pod naciskiem Rosji, a na pewno było w jej interesie. Tymczasem liczni Ukraińcy wiązali z tą umową wielkie nadzieje, prawdopodobnie przesadne, bo nie odróżniali przystąpienia od stowarzyszenia. Ale okazało się, że zwolennicy współpracy z Unią byli liczniejsi niż sądził prezydent i zwłaszcza bardziej zdeterminowani.

21 listopada 2013 r. zaczęła się manifestacja na centralnym placu Kijowa, Majdanie Niepodległości. Uczestniczyli głównie studenci – ogółem kilka tysięcy osób. Zbudowano miasteczko namiotowe, protest miał charakter ludyczny – śpiewano i tańczono. 30 listopada protestujących zaatakowała milicja. Brutalna akcja wzburzyła społeczeństwo, wieczorem zebrało się pół miliona osób, w następnych dniach było to stale kilkaset tysięcy. Ruch nazwano „Rewolucją godności” (Революція гідності), później przyjęła się nazwa Euromajdan (Євромайдан). Od końca stycznia niemal codziennie dochodziło do walk z milicją. „Nieznani sprawcy” strzelali do demonstrujących z hotelu MOSKWA (dziś UKRAINA). Zginęło ok. stu osób, nazwano ich potem „Niebiańska Sotnia”. Rannych było kilkuset. Władze Ukrainy ustaliły później, że strzelali rosyjscy snajperzy. Zapłonął Dom Związków Zawodowych, przejęty przez demonstrantów, podpalony prawdopodobnie przez siły porządkowe. Demonstranci ryzykowali, że zginą w ogniu. Mimo to nie zaniechali walki.

Do Kijowa dołączyły inne miasta, protesty ogarniały cały kraj, na stronę manifestantów przechodzili kolejni politycy i oligarchowie, a nawet milicjanci. Na Majdan przybyli Rinat Achmetow, a zaraz potem Wiktor Pinczuk, co było wyraźnym sygnałem, że Janukowycza opuszczają najważniejsi sojusznicy. Po trzech miesiącach protest przyniósł sukces. Parlament przegłosował zakaz stosowania siły wobec demonstrantów. Nie widząc szans na zwycięstwo, 21 lutego Janukowycz zbiegł do Rosji. 22 lutego parlament pozbawił go urzędu. W Ukrainie został oskarżony o sprawstwo kierownicze śmierci ponad stu manifestantów podczas Euromajdanu.

Te trzy miesiące zmieniły Ukrainę. Wybuchł patriotyzm na nieznanej wcześniej skalę. Ludzie, którzy nie uciekli z Majdanu, choć do nich strzelano, którzy nie przestraszyli się nawet płomieni, poczuli swoją siłę. W krótkim czasie nastąpiła gruntowna przebudowa władz centralnych i regionalnych. 27 lutego 2014 r. powołano rząd zaufania narodowego – wyłoniony przez koalicję pod nazwą Europejski Wybór

(Європейський вибір) – liczyła 250 posłów z 450-osobowej Rady Najwyższej (Верховна Рада). Większość deputowanych popierających wcześniej Janukowycza przeszła do nowej koalicji. W rządzie znaleźli się dotychczasowi opozycjoniści i aktywiści Euromajdanu. Już w lipcu koalicja rozpadła się, co czyniło wrażenie, że polityka ukraińska jest niestabilna. Ale 26 października 2014 r. odbyły się przedterminowe wybory parlamentarne, które zdecydowanie wygrali zwolennicy reform, choć podzieleni na kilka konkurujących z sobą partii. Stronnicy Janukowycza uzyskali 9,3% głosów, taką część wyborców stanowili zwolennicy współpracy z Rosją, a nie z Unią. Siły narodowe i demokratyczne zyskały wyraźną przewagę. Mimo sporów o wiele spraw szczegółowych politycy ukraińscy byli od czasu Euromajdanu zgodni w dwóch kwestiach: w pragnieniu całkowitego uniezależnienia się od Rosji i zbliżenia z Unią Europejską.

Jedno i drugie było oczywiście nie do zaakceptowania dla Moskwy. Do tego dołączał lęk ekipy Putina przed przeniesieniem podobnych wydarzeń do Rosji.

Władze na Kremlu podjęły przeciwdziałanie. Najpierw na Krymie, gdzie większość mieszkańców stanowili Rosjanie. W obrębie Ukrainy miał on autonomię, własny parlament i rząd. Największym atutem Moskwy było użytkowanie przez Rosję bazy floty wojennej w Sewastopolu, za co płaciła 98 mln dol. rocznie, rozliczając się dostawami gazu. Prawo użytkowania wiosną 2010 r. przedłużono do 2042 r. Prócz samego portu z otoczeniem armia rosyjska miała też kilka baz rozrzuconych na wybrzeżach Półwyspu Krymskiego.

W końcu lutego 2014 r. flotę w Sewastopolu postawiono w stan podwyższonej gotowości. Rosyjskie stacje radiowe i telewizyjne ostrzegały, że w Kijowie zdobyli władzę faszyci, którzy wkrótce przyjdą mordować Rosjan. 27 lutego uzbrojeni ludzie w nieoznakowanych mundurach (media określiły ich ironicznie „zielone ludziki”) zajęli w Symferopolu, stolicy Krymu, budynki władz. Określali się jako „przedstawiciele samoobrony rosyjskojęzycznych obywateli Krymu”, w rzeczywistości byli to rosyjscy komandosi.

Parlament Krymu zebrał się w tym samym dniu, choć w niepełnym składzie, uchwalił przeprowadzenie referendum w sprawie niezależności, odwołał dotychczasowy rząd, powołał nowy, złożony z miejscowych Rosjan.

2 marca rosyjskie oddziały stacjonujące na półwyspie wyszły z koszar i z pomocą posiłków przerzuconych z Rosji już jawnie go zajęły. 11 marca parlament Autonomicznej Republiki Krymu ogłosił „Deklarację Niepodległości”, 16 marca odbyło się referendum, według oficjalnych danych uczestniczyło w nim 83,10% uprawnionych, z czego 96,77% opowiedziało się za przyłączeniem do Rosji. Nikt poza Federacją Rosyjską nie uznał tych wyników. 17 marca parlament proklamował powstanie niepodległego państwa „Republika Krym” – i zwrócił się do Rosji z prośbą o przyjęcie w skład Federacji. 18 marca podpisano w Moskwie porozumienie o przyjęciu Krymu w skład Rosji.

Oddziały ukraińskie na półwyspie były nieliczne, nie podjęły walki, kapitulowały lub uciekały. W krymskich portach stacjonowała część ukraińskiej floty wojennej. Załogi okrętów po krótkim ostrzale kapitulowały, Rosjanie je skonfiskowali. Ukraina straciła w ten sposób, niemal bez walki, połowę swej i tak niedużej floty wojennej.

Nie ma tu miejsca, by wyjaśniać powody takiego zachowania, ważne, że w Kijowie przemysłano je i podjęto działania – intensywne prace nad podniesieniem poziomu armii, zwłaszcza morale żołnierzy.

Po „sukcesie” na Krymie podobną akcję Putin próbował zrealizować na wschodzie Ukrainy, co powiodło się tylko częściowo. Mieszkało tu nieco Rosjan, wśród przeważających Ukraińców, choć rosyjskojęzycznych. Ujawnili się separatyści, zapewne zainspirowani przez rosyjskie służby specjalne, wkrótce wzmocnieni przez uczestników agresji na Krym, którzy zdobyte tam „doświadczenie” mogli zastosować w nowych miejscach – nacjonalistyczni działacze rosyjscy, a przede wszystkim funkcjonariusze rosyjskich służb. Proklamowali tu „republiki ludowe” doniecką – 7 kwietnia i ługańską – 28 kwietnia (dalej: DRL, ŁRL) zajmujące fragmenty odpowiednich obwodów. Ale nie zdołali opanować ich w całości. Próby opanowania innych terenów, w szczególności Charkowa, nie powiodły się, wobec stanowczego sprzeciwu mieszkańców.

Akcję separatystów od początku organizowały rosyjskie służby specjalne, a ponieważ nie radziły sobie, wkrótce na pomoc przybyła armia Rosji. Doszło do walk, oddziały ukraińskie walczyły bez zapala, niektóre rzucały broń i uciekały. Problemem armii ukraińskiej nie był brak broni, ale brak gotowości do walki. Rosyjscy „ochotnicy” mieli doświadczenie bojowe z wojny w Czeczenii, Gruzji i kilku innych konfliktów, wojskowi ukraińscy – niemal żadnego. Także nowe władze Ukrainy były słabo przygotowane

do obrony ojczyzny. Część spośród ich liderów wywodziło się z bojowników Euromajdanu – ich umiejętności obejmowały walkę z władzą i walkę o władzę. Inni byli działaczami gospodarczymi, społecznymi, nie mieli żadnej wiedzy w zakresie wojskowości i bezpieczeństwa. Nie zdecydowali się na wydanie armii jednoznacznych rozkazów dotyczących podjęcia pełnowymiarowej walki. A zdezorientowani wojskowi nie umieli zorganizować ani porządnej obrony Krymu i wschodniej części Donbasu, ani tym bardziej kontrakcji dla odzyskania utraconych terenów.

Rząd w Kijowie nazwał inicjatorów „republik” terrorystami i 13 kwietnia 2014 r. ogłosił „operację antyterrorystyczną”, która zamieniła się w wojnę, z obu stron prowadzoną dość nieudolnie, ale z prawdziwymi ofiarami. Od 2014 do 2022 r. po kilka razy dziennie dochodziło do incydentów – prób zdobycia kolejnych miejscowości czy przynajmniej budynków. Linia osiągnięta przez „separatystów” w kwietniu-maju 2014 r. stała się nieformalną granicą, którą wciąż naruszano, starano się przesunąć, była w nieustannym ogniu. Wojska ukraińskie, które w pierwszej chwili nie umiały stawić oporu, stopniowo okrzepły, nauczono się skutecznie powstrzymywać agresorów. Nieustanne potyczki, ostrzał, różnego rodzaju prowokacje zahartowały obrońców, a ponoszone straty (ogółem od 2014 do 2021 r. 4 629 zabitych i ok. 10 tysięcy rannych) ukształtowały w społeczeństwie ukraińskim gotowość do poświęceń. Umocniły patriotyzm i niechęć wobec „Moskali”, jak pejoratywnie określa się tu Rosjan.

11 maja 2014 r., przeprowadzono na terenie „republik” referendum dotyczące ich samodzielności. Nie postawiono sprawy jednoznacznie – „samodzielność” można było rozumieć na co najmniej trzy sposoby: jako niepodległość, jakąś formę autonomii w obrębie Ukrainy, lub w składzie Rosji. Dały oczywiście takie wyniki, jakich chciała Moskwa. Według organizatorów poparło „samodzielność”: w republice donieckiej – 89,07% głosujących, w ługańskiej 96,2% głosujących. Podobnie jak w przypadku Krymu, nikt poza Moskwą tych rezultatów nie uznał.

Separatyści opanowali część najbogatszego regionu Ukrainy, którego potencjał można porównywać z Górnym Śląskiem. Przed 2014 r. Donbas generował 16 proc. dochodu narodowego Ukrainy. Stąd pochodziło 25 proc. eksportu. Istniał tu rozbudowany przemysł wydobywczy, metalurgiczny, maszynowy. Formalnie była to akcja sił lokalnych, ale w rzeczywistości wyposażonych i wspieranych przez armię rosyjską. Dla zachowania pozorów Moskwa pozostawiła miejscowym przywódcom pewną swobodę działania. Ponieważ wywodziли się nie z polityków czy samorządowców, ale często z grup przestępczych, zastosowali metody rządzenia i gospodarowania odpowiednie do swych kompetencji. Władze DRL i ŁRL nacjonalizowały niektóre zakłady, część urządzeń wywieziono do Rosji. Reszta przemysłu została zniszczona, wywieziona często na złom, pozamykana, rozkradziona, albo tak była eksploatowana, że w zasadzie koszty produkcji przekraczały przychody. Duża część ludności wyjechała. Separatystyczne „republiki” działały do 2022 r. tylko z łaski Rosji jako narzędzie dla jej propagandy i manipulacji.

Losy konfliktu określiły okoliczności, które w Moskwie przewidywano, lecz błędnie oceniono ich rozmiary. Sądzono, że protesty międzynarodowe będą głośne, ale szybko się skończą, bo „zdegenerowany” Zachód nie jest zdolny do działania, zbyt uzależniony od dostaw rosyjskich surowców, po fali rytualnego oburzenia wszystko wróci do normy. Ale nałożono sankcje, choć rzeczywiście, niezbyt dotkliwe.

Na Zachodzie z początku, zgodnie z nadziejami Rosji, lekceważono konflikt. Wyrazistym dowodem było utrzymywanie ruchu samolotów pasażerskich nad obszarem walk. W konsekwencji doszło do tragedii. 17 lipca 2014 r. „nieznani sprawcy” (niemal na pewno byli to rosyjscy wojskowi wspierający „Republikę Doniecką”) zestrzelili malezyjski samolot, głównie z Holendrami na pokładzie – ogółem zginęło 298 osób.

Dopiero ten bezmyślny czyn zwrócił uwagę opinii publicznej Zachodu na konflikt, a matactwa separatystów i Kremla wobec prób wyjaśnienia sprawy po raz kolejny skompromitowały Rosję.

Błędnie oceniono też w Moskwie rozwój nastrojów wśród Ukraińców. Propaganda Kremla od początku Euromajdanu twierdziła, że jest on dziełem ekstremistów, a nawet faszystów. W rzeczywistości, zanim doszło do konfliktu społecznego, poparcie dla ekstremistów było znikome. Na Majdanie byli, rzucali się w oczy, ale nie odgrywali kluczowej roli, choć radykalizm stopniowo przysparzał im zwolenników. Sami siebie nazwali Prawy Sektor (Правий сектор). 22 marca swój dotychczas luźny ruch przekształcili w partię polityczną. W wyborach w październiku 2014 r. uzyskała ona 0,7% głosów, w 2018 r. 0,8%. Takie były realne wpływy nacjonalistów w społeczeństwie Ukrainy, twierdzenia rosyjskiej propagandy, że faszyci tu rządzą, a akcja zbrojna podjęta w 2022 r. ma na celu „uwolnienie” społeczeństwa spod tej władzy, było kompletnie wyssane z palca.

Pozostaliby grupą bez znaczenia, gdyby nie rosyjska agresja. Utrata Krymu i groźba dalszych strat terytorialnych stały się wiatrem w żagle radykałów. Gdy część armii uciekła z pola walki, na wezwanie nacjonalistów pojawili się na wschodzie Ukrainy ochotnicy, niekiedy ludzie z marginesu społecznego. Pozbierali broń porzuconą przez regularną armię i ruszyli do walki w obronie ojczyzny. To oni powstrzymali „ochotników” przeciwnej strony.

Szczególną rolę odegrał złożony z ochotników pułk „Azow”. Stawił on skuteczny opór postępom separatystów. Uwolnił i obronił Mariupol, co było przełomowym momentem wojny, od tego czasu skończyły się rosyjskie sukcesy. Mimo doraźnych zmian położenia powstała względna równowaga sił. To ten sam pułk, który broni Mariupola w 2022 r. Tymczasem separatysty nie potrafili porozumieć się między sobą, a Rosja zrezygnowała z szybkich działań, odkładając rozstrzygnięcia na później, być może licząc na zmianę nastrojów na Zachodzie. I rzeczywiście, prezydent Trump po spotkaniu z Putinem 16 lipca 2018 r. w Helsinkach ocenił: „Jako największe światowe mocarstwa atomowe, musimy współpracować!”

Euromajdan zapoczątkował przemianę nastrojów wśród Ukraińców nie w stronę ekstremizmu, ale nowoczesnego patriotyzmu. Przez następne lata kraj modernizował się, reformowano prawo, nawiązywano coraz bliższe relacje z państwami demokratycznymi, przede wszystkim należącymi do Unii Europejskiej, następowała wewnętrzna przebudowa w kierunku demokratycznym, umacniał się samorząd terytorialny. Liczni młodzi ludzie podejmowali naukę i studia za granicą (najwięcej w Polsce), a do Ukrainy przybyło wielu specjalistów zza granicy. Nawiązywano coraz ściślejsze kontakty ekonomiczne i kulturalne.

Procesy przybliżania do norm zachodniej Europy podjęto w wielu zakresach, zilustruję je jednym tylko przykładem, najlepiej mi znanym. Od 2014 r. rozpoczęła się przebudowa szkolnictwa wyższego Ukrainy. Nowe kierownictwo kraju postawiło sobie za zadanie modernizację kształcenia, wprowadzenie przejrzystych procedur, urealnienie pracy samorządów uczelni oraz rozwój aktywnej współpracy z partnerami zagranicznymi. 1 lipca 2014 r. Rada Najwyższa przyjęła nową ustawę o szkolnictwie wyższym, przybliżającą do standardów europejskich. Ograniczyła zakres regulacji ze strony Ministerstwa Edukacji i Nauki, zwiększyła wpływ studentów na tworzenie programu kształcenia oraz zapewniła im uczestniczenie w zarządzaniu uczelniami. Wprowadziła przejrzysty mechanizm wyboru rektorów i szefów jednostek uczelnianych (dziekanów etc.), ich rotacji, zakaz łączenia stanowisk administracyjnych oraz prawdziwą wielowymiarową autonomię uniwersytetów.

W 2015 r. przyjęto pakiet ustaw dekomunizacyjnych, co m.in. doprowadziło do zmian nazw wielu ulic i niektórych miast. Powszechna krytyka komunizmu spowodowała ukształtowanie się w społecznej świadomości dychotomii: komunizm-antykomunizm. Niekiedy rodziło się przekonanie, że skoro komunizm był zły, to tym samym sytuuje się po stronie dobra każdy nurt polityczny, który z nim walczył, w tym również dawny faszyzm, nazizm i ruchy z nimi związane. Skutkiem tego była np. rehabilitacja UPA w Ukrainie czy NSZ w Polsce. Ani pogrobowcy UPA, ani NSZ nie uzyskali jednak władzy, jedynie – czasem w operetkowych, a częściej żałosnych formach – dowartościowano ich „zasługi” w propagandzie nagłaśnianej przez instytucje państwa i skrajnie prawicowe ruchy polityczne, co okazało się wygodne dla Rosji.

Nieustannie tłący się konflikt z separatystami, a w istocie armią rosyjską, wyczulił rządzących na potrzebę wzmocnienia własnej armii. Gruntownie ją przebudowano. Zanalizowano przyczyny utraty Krymu i wschodniej części Donbasu i wyciągnięto wnioski – w 2022 r. okazało się, że były trafne.

Wśród kadry wojskowej nastąpiła zmiana pokoleniowa, oficerowie z czasów radzieckich odchodzili na emeryturę, zastępowali ich młodszy. Do sił zbrojnych przyszli oficerowie i generałowie, którzy uczyli się już w czasach niepodległości, dla których ważnym życiowym doświadczeniem była utrata Krymu i zwłaszcza niewypowiedziana, ale realna wojna na wschodzie kraju. Walczyli w niej, zyskali umiejętności, jakich nie mogą dać żadne szkolenia czy ćwiczenia na poligonie.

Do 2015 r. armia ukraińska była kopią armii radzieckiej z jej nawykami i błędami systemu dowodzenia z najgorszych czasów Związku Radzieckiego. Po 2015 r. dokonano gruntownej przebudowy według wzorów zaczerpniętych z NATO. Armię powiększono ze 168 tys. żołnierzy w 2013 r. do 261 tys. na początku 2022 r. (a w rezerwie pozostawało 400 tysięcy osób, które zdobyły doświadczenie w walkach na wschodzie). Mimo skromnych możliwości finansowych nie szczędzono pieniędzy na jej unowocześnienie. W 2013 r. wydatki te wyniosły równowartość 1,9 mld dol., w 2022 r. zamierzano wydać 4,85 mld dol. Zmodernizowano wyposażenie osobiste żołnierzy. Udało się pozyskać szkoleniowców amerykańskich.

kańskich, brytyjskich i kanadyjskich, którzy zajęli się doskonaleniem umiejętności ukraińskich wojskowych. Zmieniono nawet symbolikę, zastępując oznakowania pozostałe z czasów radzieckich nowymi, wzorowanymi na zachodnich.

Ukraina ma potężny przemysł, w tym zbrojeniowy. Jeszcze w lutym była poważnym eksporterem broni, choć oczywiście nie produkuje wszystkich jej typów, niektóre musi kupować. Nie posiada np. rakiet przeciwlotniczych Stinger, które zdecydowały o klęsce agresorów podczas wojny w Afganistanie. Generalnie, wbrew częstym wypowiedziom naszych dziennikarzy, brak broni nie był głównym problemem Ukrainy.

Dotychczas dysponowano niemal wyłącznie bronią pozostałą z czasów radzieckich i nową, produkowaną w ukraińskich fabrykach zbrojeniowych, ale opartą na radzieckich wzorach, czasami nieco zmodernizowanych. Teraz zaczęto kupować broń zachodnią, w różnych krajach, często okrężnymi drogami, m.in. za pośrednictwem Bułgarii, Czech. Szczególnie trafna okazała się podjęta w 2018 r. decyzja o kupnie amerykańskiego przenośnego systemu przeciwpancernego Javelin, produkowanego przez firmę Lockheed Martin. System jest łatwy w obsłudze, nie wymaga specjalistycznego szkolenia żołnierzy, lekki, więc może być łatwo przenoszony. Rakieta automatycznie koduje parametry celu i leci do niego bez potrzeby naprowadzania, kierowana własną kamerą. Przy wystrzale wydobywa się minimalna ilość gazów spalinowych, zatem strzelec nie jest zdemaskowany. Skuteczność podczas wojny w 2022 r. sięgnęła 90% – to właśnie Javelinami powstrzymano rosyjskie czołgi. Javeliny mogą być też użyte przeciw nisko lecącym śmigłowcom, choć w tym przypadku skuteczność jest mniejsza – jednak kilka udało się zestrzelić. Pocisk zaopatrzony jest w dwa ładunki: pierwszy (zwany prekursor) ma unieszkodliwić działanie reaktywnego pancerza, w jaki zaopatrzono nowoczesne czołgi, drugi przebija pancerz. Tak szczegółowo opisuję tę sprawę, jako przykład decyzji szczególnie trafnej.

Inną szczęśliwą decyzją był zakup dronów Bayraktar – tureckiej firmy Baykar Makina. Okazały się wyjątkowo skuteczne zarówno w rozpoznaniu przeciwnika jak i w zwalczaniu celów. Kontrakt podpisano w styczniu 2019 r., a od marca zaczęły się dostawy. Broń tę kupiły też Azerbejdżan, Katar, Kirgistan, Maroko, Libia, Turkmenistan. Polska zawarła umowę na ich dostawę, ale na razie jeszcze nie dotarły. Pokazuje to, że – przynajmniej w niektórych zakresach – armia Ukrainy w wyniku omówionych tu reform stała się bardziej nowoczesna od polskiej, gdy modernizacja naszej pozostała na poziomie deklaracji. Ale o polskiej armii i polityce nie będę więcej pisał, tematem jest agresja przeciw Ukrainie.

A przede wszystkim rozbudowywano i unowocześniano własny przemysł zbrojeniowy. Wiele informacji na jego temat jest tajnych, ale niektóre już ujawniono. W koncernie Ukroboronprom (Укроборонпром) zaprojektowano i wdrożono produkcję przeciwokrętowych pocisków manewrujących „Neptun” (Нептун), pierwszy ich dywizjon trafił na wyposażenie armii w grudniu 2020 r. Ma masę 870 kg, zasięg 280 km, prędkość – 900 km/h. Leci od 3 do 10 m nad powierzchnią morza, przez co jest trudny do wykrycia przez radar zaatakowanej jednostki. Ma samonaprowadzającą głowicę z aktywnym radarem. Jest w stanie wykryć cel z odległości 50 km i jest odporny na zakłócenia radiowe. Nawigacja opiera się na systemach satelitarnym i inercyjnym, a pocisk nakierowywany jest na cel poprzez autopilota. Udowodnił skuteczność zatapiając krążownik „Moskwa”.

Armia, by skutecznie walczyć, potrzebuje nie tylko broni. Żołnierze muszą być przekonani, że walczą, ryzykują życie, mogą zginąć – w słusznej sprawie, zwłaszcza w obronie ojczyzny. Muszą mieć zaufanie do dowódców, że ci ich nie zawiodą, wierzyć, że naród na nich liczy. Każdy z tych warunków może być pominięty, ale musi go zastąpić coś innego. Przykładowo wojskowi najemnicy ryzykują życie za sówite wynagrodzenie, fanatycy religijni walczą w imię swej wiary. Ale takie zastępowanie może dotyczyć oddziałów niewielkich, a nie dużych armii. Sumę tych przeświadczeń określa się niezręcznym słowem „morale”. Postawa ta w wypadku żołnierzy ukraińskich w 2014 r. była fatalna, ale do 2022 r. diametralnie się zmieniła. Oddziały o wysokim morale mogą działać, a nawet odnosić sukcesy wbrew przeciwnościom losu, w każdych warunkach – co pokazała obrona Mariupola. Słabe morale może prowadzić do porażki.

Generalnie można ocenić, że wiele zrobiono dla poprawy uzbrojenia i wyszkolenia oraz podniesienia morale ukraińskiej armii, chociaż – paradoksalnie – najwięcej uczyniła w tym zakresie Rosja, poprzez nieustanne jej „szarpanie”, ostrzał, potyczki. Żołnierze ukraińscy zostali nauczeni skutecznej walki poprzez nieustanną praktykę bojową. Putin najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jaki przeciwnik wyrosta mu pod boki, oczekiwał, że tak jak w 2014 r. wojsko ukraińskie nie stawi mocnego oporu, podda się po walce jedynie symbolicznej.

21 kwietnia 2019 r. prezydentem Ukrainy został wybrany 41-letni Wołodymyr Zełenski (Володимир Зеленський), otrzymał 73,2% głosów. Urząd objął 20 maja 2019 r. pierwszy jego dekret – symbolicznie – dotyczył objęcia obowiązków głównodowodzącego sił zbrojnych. Jednak nie była to tylko formalność. Już następnego dnia zaczął wymieniać osoby w kierownictwie armii.

21 lipca 2019 r. odbyły się przedterminowe wybory do Rady Najwyższej, w których partia prezydenta „Sługa Narodu” zyskała bezwzględną większość. W Radzie znalazło się wielu nowych posłów, w tym kilku bardzo młodych. Najmłodszym (także w całej historii parlamentu Ukrainy) został 23-letni Swiatosław Jurasz (Святослав Юраш, ur. 1996) z partii „Sługa Narodu”. Zdążył on mieć wiele doświadczeń. Pochodzi ze Lwowa. Studiował stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Warszawskim, a potem na Uniwersytecie w Kalkucie (w Indiach), ale ich nie ukończył, bo wrócił podczas Euromajdanu, był współorganizatorem jego centrum prasowego.

Podczas inauguracyjnej sesji prezydent oświadczył, że podstawowe zadania nowego parlamentu to wzmocnienie bezpieczeństwa państwa, zakończenie wojny w Donbasie oraz odzyskanie Krymu.

Tymczasem rosyjski dyktator umacniał władzę wewnątrz kraju, likwidował resztki demokracji, rozluźniał kontakty kulturowe ze światem, rozbudowywał armię. By zyskać atuty w rozgrywce o powrót do „koncertu mocarstw” Putin podjął akcję w Syrii. Rosja od września 2015 r. wspierała – głównie z powietrza – operacje syryjskich sił rządowych przeciwko organizacji Państwa Islamskiego oraz innym rebeliantom walczącym z reżimem prezydenta Baszara al-Assada. Wysłano też niewielkie siły lądowe, w kilku kolejnych transzach było to ogółem 63 tys. wojskowych. Odniesiono sukcesy, w zasadzie pokonano Państwo Islamskie, rebeliantów kurdyjskich i siły demokratyczne (choć resztki wojny tlą się do dzisiaj). Ponieważ aktywność Kurdów niepokoiła Turcję, nieoczekiwanie stała się ona sprzymierzeńcem Rosji. Ale sojusz był kruchy, strony zdecydowanie sobie nie wierzyły. Turcy zestrzelili rosyjski samolot, który – być może przez nieuwagę lub nieudolność pilota – przekroczył ich granicę. Według oficjalnych danych rosyjskich do września 2018 r. w Syrii poległo 112 Rosjan – a więc straty były stosunkowo niewielkie, oczywiście, jeśli dane są prawdziwe, w co można wątpić. Część poległych stanowiły ofiary nie walk, ale wypadków, jakim uległy samoloty rosyjskie. Już to wskazuje na kiepską jakość rosyjskiego sprzętu i mierne kompetencje pilotów. Nie wyciągnięto z tego wystarczających wniosków.

Po przegranej wojnie w Afganistanie z lat 1979-1989 i wojnie z Gruzją w 2007 r., którą Rosja w zasadzie wygrała, ale w kiepskim stylu (choć była to wojna kolosa z liliputem) wojna w Syrii przyniosła pierwsze od dawna zwycięstwo Moskwy, choćby nawet niekompletne, bo wojna tli się nadal. Dało to Putinowi zwodnicze poczucie siły.

Doświadczenia wojny syryjskiej zastosowano podczas ataku w 2022 r. przeciw Ukrainie – był to błąd, bo były to konflikty zbrojne odmienne w kilku zakresach. Przede wszystkim wojna w Syrii toczyła się w warunkach pustynnych i półpustynnych, w ciepłym klimacie, na obszarze otwartym i łatwo przejezdnym. Ponadto toczono ją przeciw wojownikom zdeterminowanym, fanatykom, ale niemającym poparcia większości mieszkańców. Inaczej było w enklawach kurdyjskich, których obrońcy mieli pełne poparcie ludności – ale to był tylko niewielki fragment Syrii. Przeciwnicy zwalczani przez Rosjan mieli niewielkie wsparcie z zagranicy. Byli wprawdzie aktywni w mediach, ale specyficznych, adresowanych do ekstremistów, nie mających pozytywnego oddźwięku w świecie. I wreszcie, co chyba najważniejsze – w Syrii walczone z rebeliantami, z przeciwnikami wprawdzie nadzwyczaj sprawnymi, ale rozproszonymi, a w przypadku Ukrainy była to pełnowymiarowa wojna z regularną, dobrze wyszkoloną i zorganizowaną armią. Mechaniczne przeniesienie technik skutecznych na Bliskim Wschodzie na zupełnie inny obszar walk stało się jedną z przyczyn rosyjskich porażek.

Rosja dysponuje dużą armią, raketami kosmicznymi, szacuje się, że posiada pięć tysięcy głowic jądrowych. Ma zasoby wystarczające, by unicestwić całą ludzkość, nawet jeśli część tego potencjału jest przardzewiała i niesprawna, co wykazały bombardowania Ukrainy. Jej gospodarka jest w dużej części zacołana, ale przemysł zbrojeniowy i kosmiczny są nowoczesne. Paradoksalnie: po części jest bardzo nowoczesna, a po części przypomina państwa nazywane niegdyś „trzecim światem”, bo główne dochody czerpie nie z produkcji przetworzonej, czy usług, jak państwa rozwinięte ekonomicznie, ale z eksportu surowców, jak kraje postkolonialne. Na rosyjskie surowce jest spory popyt za granicą – tania ropa naftowa, gaz, węgiel kamienny, nikiel, pallad, tytan i inne kopaliny obniżają koszty produkcji na Zachodzie. Wpływy z sektora naftowo-gazowego stanowiły w 2021 r. ok. 35% dochodów budżetu Rosji i ok. 55% jej przychodów eksportowych. W Rosji wytwarzano telefony czy komputery, ale były to prawie wyłącznie „składaki” z komponentów zachodnich. Dziś ta produkcja „wygasa”, wskutek sankcji. Fabryki samochodów to w istocie montownie marek zachodnich, sankcje pozbawiły je teraz dostaw części potrzebnych do

montażu. Przykładem jest zakład Avtotor w Kaliningradzie – montownia auta marek BMW, Kia i Hyundai, która ogłosiła że wysyła pracowników na urlop od 1 maja. 90 proc. leków w Rosji to albo towary sprowadzane, albo też produkowane co prawda w kraju, ale przez międzynarodowe koncerny z importowanych surowców.

Podobny rozziw jak w gospodarce nastąpił też w rosyjskiej armii. Niewątpliwie była ona w okresie rządów Putina modernizowana, ale – co się ujawniło podczas obecnej wojny – w sposób nierównomierny. Okazało się, że w znakomity, supernowoczesny sprzęt wyposażone są jednostki elitarne, reszta armii dysponuje orężem z czasów radzieckich. Putin, by posłużyć się łacińskim przysłowiem: „ut dicitur plus curare calceum quam pedem” (jak to mówią – więcej dba o trzewik niż o nogę). Pieniądże kierowano na szkolenie i rozwój wojsk powietrzno-desantowych, będących wizytówką rosyjskiej armii, na lotnictwo i flotę. Nie oszczędzono też środków na rozwój sił kosmicznych. Ponieważ główny kosmodrom w czasach radzieckich zlokalizowano w Kazachstanie (Bajkonur, Байконур), teraz zmodernizowano położony w północnej Rosji Plesieck (Плесецк) i zbudowano od podstaw nowy – Wostocznyj (Восточный) w obwodzie amurskim, około stu kilometrów od granicy z Chinami, z którego w 2016 r. wysłano w Kosmos pierwsze satelity.

Rosyjska flota otrzymała nowe systemy rakiet przeciwlotniczych, nowe wyrzutnie przybrzeżne, zaawansowane systemy walki elektronicznej. Do jednostek zbudowanych w czasach radzieckich dołączyły nowe okręty, w tym podwodne.

Nie zmodernizowano natomiast w wystarczającym stopniu wyposażenia wojsk pancernych. Na defiladach pokazywano różne ciekawe prototypy czołgów, a Putin chwalił się jakąś małoseryjną produkcją nowych maszyn. Ale w rzeczywistości rosyjscy pancerniacy nadal dysponowali głównie czołgami, zaprojektowanymi według koncepcji sprzed pół wieku. Nowoczesne pole walki zweryfikowało skuteczność sprzętu, który – do tej pory – był oceniany wysoko, a poza rosyjską armią znajdował także odbiorców zagranicznych. „Cuda” rosyjskiej techniki całkowicie zawiodły. Używano amunicji starej i niespełniającej norm, co zwiększało ryzyko jej detonacji nawet podczas załadunku lub transportu.

„Rdzeniem i najważniejszą siłą armii jest piechota” – pisał przed wiekami Niccolò Machiavelli. I choć od jego czasu zmieniła ona sposób walki, a nawet nazwę, dziś są to „wojska zmechanizowane”, to myśl ta nie straciła aktualności. To piechota w przeszłości rozstrzygała wyniki tradycyjnych wojen, a zmagania w 2022 r. przyjęły, jak się okazało, zbliżony charakter. Wojska powietrzno-desantowe mogły bardziej lub mniej skutecznie zadawać ciosy, ale opanowanie terenu należało do piechoty. Powinna też ona zabezpieczać działania wojsk pancernych. Do wszystkiego tego rosyjskie wojska zmechanizowane okazały się nieprzygotowane. W Syrii kolejne akcje rozstrzygano atakami wojsk powietrzno-desantowych, pełnym opanowaniem terenu nie kłopotano się, bo to zapewniały wojska al-Assada. Ten brak troski mechanicznie przeniesiono na przygotowania do wojny w 2022 r., własna piechota miała poradzić sobie z kontrolowaniem terenu, a nie zadbać o jej odpowiednie przygotowanie.

Armia świetnie maszerowała podczas parad, zapomniano o odpowiednim wyszkoleniu żołnierzy na czas wojny. Niegdyś podstawą takiego szkolenia była musztra. Na Zachodzie już dawno zrozumiano, że ma ona znaczenie drugorzędne, ważniejsza jest umiejętność obsługi nowoczesnych urządzeń, a przede wszystkim doskonalenie umiejętności strzeleckich, istotną rolę ma budowanie odpowiednich postaw psychicznych. W Rosji nadal musztra i dyscyplina były tym co najważniejsze. Żołnierze nie mieli motywacji do walki, nie radzili sobie z obsługiwaniem sprzętu. Podam przykład, dotyczący nie broni, ale transportu. Rosyjskie pojazdy kołowe mają opony, w których należy regulować ciśnienie powietrza – a wiele z nich ma centralny system pompowania, ciśnienie reguluje się z kabiny. Kierowcy lekceważyli to (może niektórzy celowo?). W trudnym, na przedwiośniu podmokłym i rozjeżdżonym terenie Ukrainy opony pękały, unieruchamiając pojazdy daleko przed rubieżami, do których miały dotrzeć, a niekiedy wystawiając je bezradne na ostrzał z boku.

W koszarach szerzyło się pijaństwo i działała „fala” („дедовщина”) – system podporządkowania młodszych żołnierzy starszym, wykorzystywania ich i upodlania. Ułatwia on średniej kadrcze utrzymanie bieżącej dyscypliny, ale głęboko demoralizuje wojsko, powoduje samobójstwa i dezercje, obniża poziom szkolenia.

Nie wiemy oczywiście, jacy są poszczególni generałowie dowodzący walkami z Ukrainą. Ale dotychczasowe wydarzenia potwierdzają od dawna formułowane hipotezy, że są to głęboko skorumpowani pozoranci, którzy karierę zawdzięczają znajomościom, wyspecjalizowali się nie w dowodzeniu, ale zagarnianiu zasobów wojska dla własnych potrzeb.

Nowym elementem wojny, nieznanym przed XX wiekiem, jest panowanie w powietrzu. Rosjanie użyli wprawdzie lotnictwa i dronów, a zwłaszcza raket, ale w rozmiarach stosunkowo ograniczonych – czego nie sposób wyjaśnić, chyba, że zadziała pamięć o licznych wypadkach lotniczych w Syrii. Nie umieli też skoordynować działań lotnictwa i innych rodzajów wojsk.

Przeprowadzono już wiele analiz motywów, które pchnęły Putina do podjęcia wojny i błędów, jakie w tym zakresie popełnił. Przytoczę to, co wydaje się w nich racjonalne, choć nie jest to interpretacja wyczerpująca. Prawdopodobnie nieźle zna on psychologię ludzi ze swego otoczenia – elit politycznych i gospodarczych Rosji. Przez dwadzieścia dwa lata potrafił nimi skutecznie manipulować, podporządkował ich sobie, wyeliminował ewentualnych konkurentów do władzy. Zapewne nie najgorzej rozumie psychologię ludzi z rosyjskiej prowincji, którym z jednej strony zapewniał stopniowy, choć niezbyt szybki wzrost poziomu życia, względne bezpieczeństwo socjalne. Szermował hasłem o „wstawiania Rosji z kolan”, co otworzyło mu drogę do budowania nowej imperialistycznej narracji. Jednocześnie dostarczał „igrzysk”, zarówno w sensie dosłownym, tj. w postaci licznych imprez sportowych, jak i przenośnym – zwycięstw rosyjskiej armii. Te sukcesy były niewątpliwe, choć niezbyt wielkie. Ale odpowiednio nagłaśniane w propagandzie dawały prostym Rosjanom poczucie dumy, że – choć żyją w prymitywnych warunkach – ale należą do narodu, który wprawdzie był ciężko dotknięty przez historię, ale w przeszłości potrafił pokonywać wrogów, a dziś odrabia straty. Jednocześnie podczas ponad 20 lat rządów zamknął Rosjan w bańce informacyjnej i poznawczej. Dyktator niewątpliwie wiedział, że jego propaganda nie wszystkich w kraju przekonuje, zwłaszcza intelektualistów i część przedsiębiorców, którzy nieco poznali Zachód i „ulegli demoralizacji” ideami takimi jak prawa człowieka, wolność jednostki, demokracja. Ale miał prawo wierzyć, że jest to drobna część społeczeństwa, której wpływ na ogólne nastroje jest znikomy i można go skutecznie przezwyciężyć, z jednej strony masową propagandą, z drugiej – represjami.

Nikt nie może znać się na wszystkim, a Putinowi zabrakło zrozumienia dwóch zakresów psychologii. Przeocenił oportunizm i ustępliwość polityków Zachodu. Być może tak przywykł do konformizmu tzw. „polityków” rosyjskich, będących w istocie jedynie wykonawcami jego woli, że w tych samych kategoriach zaczął postrzegać liderów amerykańskich i europejskich. Wróć do tego dalej.

Ważniejszy błąd polegał na nietrafnej ocenie psychologii żołnierzy rosyjskich, czy raczej niezatrważeniu się o ten zakres spraw. W popularnych książkach z historii wojskowości o psychologii pisze się na ogół niewiele, bo to mało interesujące dla niefachowego czytelnika. Wybitni dowódcy charakteryzowani są poprzez planowanie działań, opisy wspaniałych kampanii, niekiedy bohaterskie czyny. Owszem, pojawiają się slogany, że ten czy inny dowódca był „uwielbiany” przez podwładnych, „budził podziw”, „umiejętnie zagrzewał do walki”, na tym jednak autorzy poprzestają. Tymczasem sztuka dowodzenia polega na połączeniu wielu różnych zakresów, wśród których rozumienia psychologii żołnierzy nie jest najmniej ważne. Z wybitnych umiejętności w tym zakresie znani byli Cezar, Sobieski, Napoleon, Piłsudski, Patton. Każdy z nich dbał o zaopatrzenie dla wojska, o warunki zakwaterowania, wiedział, kiedy potrzebuje ono odpoczynku, a kiedy jest w najlepszej formie do walki, osobiście spotykał się z podwładnymi zachęcając do poświęceń. Aleksander Wielki podobno jadał ze zwykłymi żołnierzami. Żołnierz podczas walki wystawiony jest na ekstremalne zagrożenia, często cierpi wskutek zmęczenia, braku snu, zimna. Prowadzi to niejednokrotnie do załamań psychicznych. Jeśli dotyczą poszczególnych jednostek, nie jest to wielkim problemem, ale niekiedy stają się masowe. Dobry dowódca umie to przewidzieć, podjąc zawczasu przeciwdziałanie. A gdy żołnierzy ogarnie panika, chcą uciec lub poddać się, osobistym przykładem zagrzewa do walki, co czasem kończy się dla niego tragicznie, ale – jeśli przeżyje – ma szansę na zwycięstwo nawet nad silniejszym przeciwnikiem. Zaufanie wojska do przełożonych trzeba budować jeszcze przed rozpoczęciem walki, a podczas jej trwania troszczyć się o jego umacnianie.

Putin zlekceważył psychikę wojska. Dbął wprawdzie o swój dobry wizerunek w całym społeczeństwie, w tym i w armii. Sądził, że obraz efektywnego polityka i zwłaszcza „mocnego człowieka”, na jakiego pozował, wystarczy by utrzymać zaufanie walczących. Ale to co może być skuteczne wobec nieco zastraszonego i niezbyt wykształconego mieszkańca prowincji, nie wystarczyło wobec żołnierzy.

Armia, która ma na zapleczu patriotyczne społeczeństwo, a na czele dowódców i polityków, którym ufa, potrafi dać z siebie bardzo wiele. Nie może być w pełni skuteczna armia, która nie do końca wie, o co się bije, złożona z żołnierzy głodnych, zmęczonych, którzy nie bardzo wiedzą, o co mają się bić, za co mają umierać. Przy zabitych znajdowano konserwy o ważności do 2015 r.! Wielu obserwatorów jeszcze w chwili rozpoczęcia agresji postrzegało wojsko Rosji jako potężną siłę „orków”, czy „śmierciożerców” – używając metafor z literatury fantasty. Wygląda na to, że jest inaczej – to armia głodomorów i szabrowników. Niemniej określenie „armia orków” upowszechniło się.

Już pierwsze dni wojny pokazały, że armia, jak całe państwo, przeżarta jest korupcją, układami, złodziejstwem i brutalnością. W rezultacie niskie morale i demoralizacja to cecha immanentna rosyjskich wojskowych. W wojnie obronnej nawet taki żołnierz, motywowany patriotyzmem, może bić się dobrze. Ale w natarciu nie sprawdza się. Wkraczający żołnierze w dodatku byli umęczeni po poligonach. Taki poligon zimowy nie poprawia jakości wojska, on ją pogarsza. Przed nową kampanią żołnierze powinni wypocząć. Ale w Rosji ludzi się nie szanuje...

Tocząca się wojna niepokojąco przypomina niektóre fragmenty II wojny światowej. Rosjanie pokonali w niej hitlerowców, ale okazali się ich dobrymi uczniami. Już wtedy żołnierze Armii Czerwonej zasłynęli z mordowania cywilów, gwałtów i kradzieży. Pod koniec wojny społeczeństwo niemieckie było już zbiedniałe, niewiele więc mogli ukraść – najczęściej były to zegarki i rowery. I żadna to pociecha, że i armia amerykańska w zachodniej części III Rzeszy niemało zrabowała.

W połowie marca 2022 r. pojawiły się informacje, że ponad 40 000 żołnierzy armii syryjskiej zgłosiło się do walki po stronie Rosji w Ukrainie, mieli otrzymywać pensję w wysokości 1000 euro miesięcznie. Czy jest to wysoka kwota za ryzykowanie życia?

W Rosji do ostatniej chwili twierdzono, że wojny nie będzie, że trwają jedynie ćwiczenia. Z dokumentów znalezionych przy zabitych oficerach wynika, że plan ataku został zatwierdzony już 18 stycznia 2022 r. Pokazuje to całą hipokryzję deklaracji formułowanych następnie przez ponad miesiąc przez rosyjskich polityków, że ich kraj nie zamierza dokonywać agresji, a jednocześnie nieudolność przygotowań, które w tym czasie nie doprowadziły armii do pełnej gotowości.

Wygląda na to (choć wiadomości w tym zakresie nie muszą być wiarygodne), że również żołnierze rosyjscy byli przeświadczeni, że jada wyłącznie na ćwiczenia. Gdy już było jasne, że wkraczają do innego państwa, zapewniano ich, że ludność powita ich kwiatami jako wybawców spod władzy okrutnego reżimu. Opór okazał się zaskoczeniem, a wroga postawa mieszkańców – kolejną traumą. Niestety, niektórzy odreagowywali później stres torturując i mordując mieszkańców. Nie byli psychicznie przygotowani do regularnej wojny, nie mieli motywacji do walki z Ukraińcami. Nie bronili też ojczyzny. Kompletnie nie wiedzieli, o co chodzi, dlaczego tam są. A umieranie bez sensu jest dobre tylko w grach komputerowych. Pojawiły się wręcz informacje, nie wiem czy prawdziwe, że żołnierze celowo dziurawili zbiorniki paliwa w swych pojazdach, by uniknąć dotarcia na pole walki.

Co Putin zamierzał uczynić po przewidywanej kapitulacji Kijowa? Nie wiemy, ale można przypuszczać, że miał przygotowanych kilka alternatywnych scenariuszy. Zależnie od rozwoju wydarzeń być może nastąpiłoby wcielenie Ukrainy do Rosji. Może nie całej, w 2014 r., pojawiły się sugestie, że Zakarpacie powinny dostać Węgry. Białoruś też zgłaszała pretensje do niektórych fragmentów, drobne konflikty terytorialne miała Ukraina również z Mołdawią i Rumunią. Teraz nikt tego nie przypomina, ale Putin na pewno ma to w pamięci, a może też i Viktor Orbán. Być może rozważano też podział Ukrainy na część zachodnią i wschodnią, po czym wcielenie do Rosji tej ostatniej. Bardziej prawdopodobna możliwość to powołanie w Kijowie marionetkowego rządu, który dopiero później „poprosiłby” o „ponowne zjednoczenie” z Rosją. Na Krymie tak właśnie uczyniono. W Kijowie pewnie pozoracja trwałaby dłużej. Być może na jego czele stanąłby Wiktor Janukowycz, dawny prorosyjski prezydent, obalony w rezultacie Euromajdanu. Pojawiły się pogłoski, że na początku marca widziano go w Mińsku. Na zamiar wcielenia Ukrainy do Rosji pośrednio wskazuje brak ataków na linie kolejowe, szosy i lotniska. Przez niemal dwa miesiące agresorzy oszczędzali infrastrukturę komunikacyjną kraju, choć jest oczywiste, że znakomicie ułatwiała ona obronę. Chyba liczyli, iż sami ją w przyszłości wykorzystają. Dopiero od połowy kwietnia zaczęto bombardować szlaki komunikacyjne, zniszczono pasy startowe lotniska w Odesie i wiele innych obiektów.

Później pojawiły się przypuszczenia, że kandydatem na lidera marionetkowego państwa był dobry znajomy Putina (był nawet ojcem chrzestnym jego córki) sześćdziesięcioośmioletni Wiktor Medwedczuk (Віктор Медведчук), który przez ponad miesiąc ukrywał się w Kijowie, by w każdym momencie być gotowym do objęcia władzy. Ma on obywatelstwo ukraińskie, należy do oligarchów „średniego formatu”, dysponował kilku spółkami zarejestrowanymi na Cyprze i w Belize (ale działającymi w Ukrainie). Stał na czele prorosyjskich sił Ukrainy, od maja 2021 r. przebywał w areszcie domowym w Kijowie, z którego uciekł 26 lutego. Po półtora miesiąca stracił widocznie nadzieję na sukces, próbował przedostać się na Węgry, lecz został pojmany. Pojawiły się opinie, że to właśnie on wprowadzał rosyjskie władze w błąd, przekazując nieprawdziwe informacje o prorosyjskich nastrojach społeczeństwa Ukrainy – miałby w ten sposób skłonić Putina do podjęcia agresji, po to by dzięki temu objąć władzę, choćby marionetko-

wą. Wydaje się to mało prawdopodobne, ale w tej wojnie trudno doprawdy odróżnić przypuszczenia wiarygodne od kompletnie zmyślonych.

Gdy porównamy siły obu państw, przewaga Rosji wydaje się przytłaczająca. Ma powierzchnię 17 075 400 (w nawiasie dane dla Ukrainy: 603 700) km², ludność 146 milionów (41), dochód narodowy wynosi 1719,9 (161) mld dol. Siły zbrojne liczą ok. 900 tys. żołnierzy w służbie czynnej (200) i 2 mln rezerwistów (900 tys.). Rosja miała w chwili rozpoczęcia walk 12 420 czołgów (2 596), 544 śmigłowce bojowe (34), 1 511 samolotów myśliwskich (98). Wydatki na cele militarne wyniosły w 2021 r. 61,7 (5,9) mld dol. Jak widać, państwo Putina wielokrotnie góruje nad Ukrainą we wszystkich zakresach określających siłę militarną, w wielu zakresach dziesięciokrotnie. Należy oczywiście pamiętać, że Rosja nie może wykorzystać w tej wojnie wszystkich swych sił, armia musi kontrolować rozległy obszar państwa i długie granice, niewielkie siły utrzymuje też w innych krajach (m.in. Armenii, Gruzji, Syrii, w centralnej Azji).

Ukraina ma flotę wojenną o wiele słabszą od rosyjskiej, są to wyłącznie okręty obrony wybrzeża, niezdolne do działań ofensywnych. Gdy w 1992 r. dzielono zasoby floty radzieckiej, Kijów nie zabiegał o duże siły, jednostki stacjonujące w portach krymskich w dużej części przejęła Rosja. Jedyny duży okręt, który przypadł Ukrainie to lotniskowiec, który budowano od 1985 r. w stoczni w Mikołajewie, pod nazwą najpierw „Riga”, a potem „Wariag”. Miała to być bliźniacza jednostka lotniskowca „Leonid Breżniew”, który dziś pływa pod nazwą „Admirał Kuzniecowa” (Адмирал Кузнецов), po kilku modernizacjach jest najpotężniejszym okrętem rosyjskim, ostatnio działał u wybrzeży Syrii. Ale „Wariag” nie był jeszcze skończony, ponieważ Ukraina nie miała pieniędzy by zakończyć prace, w 1998 r. sprzedano go Chinom, które dokończyły budowę, w 2012 r. wszedł do służby jako pierwszy lotniskowiec chiński pod nazwą „Liaoning”.

W innych zakresach poziom uzbrojenia armii rosyjskiej i ukraińskiej jest zbliżony. Ukraina nie ma broni jądrowej, tu przewaga Moskwy jest oczywista, ale jej użycie przez Putina jest mało prawdopodobne, bo byłaby to dla niego katastrofa na arenie międzynarodowej. Sama liczebność żołnierzy nie zawsze jest rozstrzygająca. Gdy Józef Stalin w końcu 1939 r. zaatakował Finlandię, jego armia miała czterokrotną przewagę w liczbie żołnierzy uczestniczących w walce, stukrotną w ilości czołgów, miażdżącą w lotnictwie i artylerii. W pierwszej chwili dyktator sądził, że opór Finów, to jakby mucha broniła się przed słoniem. Ale srodze się pomylił. Finowie przez 104 dni stawiali opór, zadali Armii Czerwonej ogromne straty, niepodległość obroniono. Także w Polsce w 1920 r. siły broniące kraju były mniejsze od bolszewickich, jednak pokonały wroga. Dziś niekiedy, przez analogię, zaczyna się mówić o „cudzie nad Dnieprem” i porównuje się bohaterstwo Ukraińców do tamtej wojny.

4 Liderzy państw

Armie i społeczeństwa są ważne dla walczących stron, ale szczególnie ważni są liderzy. Mogą oni kierować siłami zbrojnymi osobiście, jak czynił to z wielkim talentem Napoleon, a nieudolnie ostatni car Mikołaj II. Mogą też zapewniać tylko ogólny nadzór – bezpośrednio dowodzenie pozostawiając fachowcom, jak czynili to prezydent Theodore Roosevelt, czy premier Winston Churchill. W takim przypadku liderzy państwa biorą na siebie zwłaszcza troskę o politykę zagraniczną, organizowanie gospodarki, podtrzymywanie nastrojów. W wypadku długiej wojny te zakresy są niezwykle ważne, nawet najlepsza armia, by zwyciężyć, musi mieć dostawy, poparcie społeczeństwa, liczyć na aliantów.

W Rosji i Ukrainie liderami są ludzie zupełnie innego typu.

Władimir Putin (Владимир Путин) ukończył siedemdziesiąt lat, w latach 1975-1990 pracował na odpowiedzialnych stanowiskach w KGB, potem w administracji Petersburga, od 1996 r. w administracji prezydenta Rosji Jelcyna, w 1999 r. przez niecały rok był premierem, a gdy schorowany Jelcyn ustąpił ze stanowiska, 31 grudnia 1999 r. naznaczył go na pełniącego obowiązki głowy państwa. Po wygranych wyborach 26 marca 2000 r. został już formalnym prezydentem, od tego czasu – już ponad 22 lata kieruje państwem. Co prawda „dla śmichu”, od 2008 do 2012 r. prezydenta udawał Dmitrij Miedwiediew (Дмитрий Медведев), by zachować fikcję dwukadencyjności, a Putin był premierem, ale potem wrócił jako oficjalny prezydent.

Okazał się nadzwyczaj sprawny w podporządkowaniu sobie struktur państwa, oligarchom pozwolił bogacić się, niekoniecznie uczciwie, pod warunkiem, że będą mu posłuszni. Zmarginalizował opozycję, dla pozorów tolerował jej resztki. Przeciwników mordowano lub zamykano. Nie miał ich wielu, bo pod jego rządami Rosja powoli, ale jednak podnosiła się gospodarczo, wszyscy żyli coraz lepiej, podbijał

bębenek uczuć nacjonalistycznych przez kolejne sukcesy wojenne, w istocie niewielkie, ale rozdmuchiwane propagandowo. Największym z nich było „odzyskanie” Krymu. Dyktator kreował także politykę zagraniczną. W jego przeświadczeniu liczą się silni gracze, wielkie mocarstwa, a małe państwa nie mają prawa do własnej podmiotowości.

Trudno mówić o najbliższych współpracownikach Putina – są to raczej najbardziej zaufani dworzanie, którzy z łaski dyktatora otrzymali pewne zadania – przecież nie może wszystkiego robić sam. Warto jednak wspomnieć o najważniejszych spośród nich.

Od chwili, gdy Putin stanął na czele państwa, zmieniło się pięciu premierów, w tym najdłużej urzędował od 2012 do 2020 r. Miedwiediew. Obecnie jest to (od stycznia 2020 r.) pięćdziesięciosześcioletni Michaił Miszustin (Михаил Мишустин). Przez całe dorosłe życie zajmował się podatkami, a nie polityką. Jako premier jest posłuszny dyktatorowi, być może jego własnym pomysłem była obietnica informatyzacji służb państwowych – Rosja jest zapóźniona w tym zakresie.

Ważniejszą rolę odgrywa szef partii prezydenckiej Jedna Rosja (Единая Россия), która została założona w 2001 r., określa się jako partia konserwatywna, ma dziś 324 spośród 450 posłów i 128 spośród 170 senatorów. Na jej czele od 2012 r. stoi dziś pięćdziesięciosiedmioletni Miedwiediew – sprawny organizator, docent prawa uniwersytetu w Petersburgu (ma tam opinię uczciwego pracownika naukowego), ale bez własnych ambicji politycznych.

Minister obrony sześćdziesięciosiedmioletni Siergiej Szojgu (Сергей Шойгу) jest ciekawą postacią. To syn Tuwińca (dziennikarza i powieściopisarza) i Rosjanki. Jego tuwińskie nazwisko brzmi Шойгу Сергей Кужугет оглу (nie wszyscy znają pisownię tuwińską, więc wyjaśniam, że czytamy to: Szojgu Siergiej Kūžüget ogłu).

Wysokogórski obszar Tuwy od średniowiecza należał do Chin, gdy w 1911 r. pogrążyły się one w chaosie, Tuwińcy wykorzystali sytuację, by ogłosić niepodległość. Niedługo się nią cieszyli, już w 1944 r. „na prośbę narodu tuwińskiego” państwo wcielono do Rosji. Religijnie Tuwińcy są buddystami, propaganda komunistyczna wciąż podkreślała, że w Związku Radzieckim panuje swoboda wyznaniowa, np. w kraju Tuwińców działają klasztory buddyjskie. Ale Szojgu (pewnie z inicjatywy matki) już w 1960 r. został ochrzczony w cerkwi prawosławnej.

Złośliwa plotka głosi, że ministrem został w nagrodę za zorganizowanie Putinowi udanych sesji zdjęciowych, podczas których pozował na „macho”, siedząc na koniu na tle tuwińskich szczytów górskich. W rzeczywistości był ministrem wcześniej niż Putin został prezydentem, tyle, że dyktator przeniósł go w 2012 r. na ministra obrony z funkcji ministra ds. nadzwyczajnych (był nim od 1991 r.), na którym zajmował się przeciwdziałaniem skutkom klęsk żywiołowych, zamachów terrorystycznych, katastrof. Tak czy owak, Szojgu nie ma wykształcenia wojskowego, jest inżynierem budownictwa i doktorem ekonomii (został nim wcześniej niż ministrem). Zatem obaj (minister i dyktator) mają kompetencje wyjaśniające fatalne zaplanowanie i realizowanie wojny z Ukrainą – w tym kraju nigdy nie ceniono umiejętności fachowych.

Ministrem spraw zagranicznych jest od 2004 r. nieprzerwanie bezpartyjny siedemdziesięciodwuletni Siergiej Ławrow (Сергей Лавров), syn Ormianina i Rosjanki, wrośnięty w kulturę rosyjską. Wcześniej był przez dziesięć lat przedstawicielem Rosji w ONZ i Radzie Bezpieczeństwa. Zna biegle wiele języków, za to nie ma własnych przekonań, z dużym talentem oratorskim powtarza kremłowską propagandę, chętnie powołuje się na historię, ale albo zna ją kiepsko, albo cynicznie manipuluje kłamliwymi informacjami – „polityka historyczna” to jedno z narzędzi Rosji. Bez mrugnienia okiem potrafi wygłaszać wszelkie kłamstwa. Jego rodzina korzysta z samolotów, jachtów i willi Olega Deripaski.

Jednym z najmłodszych wśród głównych polityków Rosji jest pięćdziesięcioośmioletni przewodniczący Dumy Państwowej, czyli niższej izby parlamentu – Wiaczesław Wołodin (Вячеслав Володин) oczywiście należący do partii „Jedna Rosja”. W latach 90. był działaczem samorządowym w Saratowie, ale już w 1999 r. przeniósł się do Moskwy, związał się z ekipą Putina, był wicepremierem, a w latach 2011-2016 zastępcą szefa administracji prezydenta, w 2016 r. uzyskał obecną funkcję. Jego poprzednik z lat 2011-2016 Siergiej Naryszkin (Сергей Нарышкин), dziś sześćdziesięcioośmioletni, podobnie był w przeszłości wicepremierem, a na fotel przewodniczącego parlamentu przeszedł z urzędu szefa administracji prezydenta. Po zakończeniu kadencji został szefem Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej. Czy to on przekazywał Putinowi błędne informacje o Ukrainie (może pochodzące od Medwedczuka, o którym dalej)? Czy sam w nie wierzył, czy też zdawał sobie sprawę, że są preparowane zgodnie z oczekiwaniami dyktatora? Tego się prędko nie dowiemy, natomiast nie ulega wątpliwości, że tacy szefo-

wie parlamentu jak Naryszkin i Wołodin świadczą o kompletnym ubezwłasnowolnieniu tego organu, który istnieje tylko dla dekoracji.

W Rosji brak jawności życia politycznego, dlatego nie wiem, jaką rolę każdy z tych ludzi odgrywał w planowaniu działań wobec Ukrainy. Można przypuszczać, na co wskazuje brak profesjonalizmu w ich zaplanowaniu, że decyzji nie podejmowali wojskowi. Najprawdopodobniej czynił to sam Putin, zapewne przy współdziałaniu Szojgu, ale to tylko domniemania. Nie ulega wątpliwości, że wymienieni tu ludzie nie są partnerami dyktatora, a jedynie wykonawcami jego woli. Z kim konsultuje swoje decyzje, na czyich opiniach się opiera – nie wiemy, choć pojawiły się pewne supozycje.

Prawdopodobnie polegał nie na trzeźwych ocenach, ale na podszeptach małego grona doradców. Ich krąg miał się zawęzić jeszcze bardziej po wybuchu pandemii covid-19.

Wspomniana już przeze mnie agencja Bloomberg, specjalizująca się w analizach gospodarczych, które na ogół okazują się trafne, w połowie kwietnia ogłosiła swoje przypuszczenia dotyczące rzeczywistych doradców dyktatora. Czy metody efektywne w badaniach nad trendami w gospodarce sprawdzają się w analizach politologicznych? Różnie bywa. Z tym zastrzeżeniem warto jednak je przytoczyć.

Według Bloomberga decyzję o inwazji podjął Putin, Szojgu, Nikołaj Patruszew (Николай Патрушев) i Walerij Gierasimow (Валерий Герасимов).

Patruszew, dziś siedemdziesięciodziesięcioletni, od 1999 do 2008 r. był szefem Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji, po czym został sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej – organu nadzorującego armię i wszystkie instytucje przemocy – i jest nim do dziś. To on faktycznie kieruje Radą, bo formalnie jej przewodniczącym jest prezydent. Uchodzi za głównego rozgrywającego „klanu Putina”, czyli grupy ludzi, którzy przed laty zapewнили dyktatorowi dojście do władzy, a potem jej umacnianie. Jest niewątpliwie mistrzem walk personalnych. Można spotkać plotki, że wyznaczony jest by zastępować Putina, gdyby ten zachorował i czasowo nie mógł pełnić funkcji.

Gierasimow, dziś sześćdziesięciosiedemletni, od marca 2014 r. szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji, zaczynał jako pancerniak, dowodził batalionem czołgów na terenie Polski, zanim jeszcze Armia Radziecka wycofała się z naszego kraju, ma spore doświadczenie bojowe – w latach 1998-2006, zajmował różne stanowiska dowódcze podczas wojny w Czeczenii. W latach 2007-2009 był dowódcą Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, a od kwietnia 2012 r. Centralnego Okręgu Wojskowego, w latach 2009-2012 kierował paradami wojskowymi w Moskwie z okazji Dnia Zwycięstwa. Widocznie świetnie się sprawdził, skoro 9 listopada 2012 r. Putin mianował go szefem Sztabu Generalnego i jednocześnie pierwszym zastępcą ministra obrony. Był w 2014 r. dowódcą sił rosyjskich i „separatystycznych” w walkach na wschodzie Ukrainy. Organizował rosyjską operację wojskową w Syrii.

Stał się teoretykiem wojskowości, opracował koncepcję wojny hybrydowej (nazwaną „doktryną Gierasimowa”), w której głównym środkiem do osiągnięcia celów jest zdalny wpływ na wroga. Różnice między poziomem strategicznym, operacyjnym i taktycznym, działaniami ofensywnymi i defensywnymi są zamazane. Prowadzone są działania asymetryczne, obejmujące użycie sił specjalnych i wewnętrznej opozycji, a także wpływy informacyjne w celu stworzenia „frontu” na całym terytorium przeciwnego państwa, a konfrontacja informacyjna otwiera szerokie asymetryczne możliwości zmniejszenia potencjału bojowego wroga. Wszystko to brzmi bardzo obiecująco i nowocześnie, a przebieg działań rosyjskich wobec Ukrainy wskazuje, że właśnie na tego typu zadaniach się skupiono. Tyle tylko, że wojna okazała się realna, a nie hybrydowa, uwagę poświęcono aspektom hybrydowym, a zaniedbano dobre przygotowanie praktycznych operacji bojowych, nie zaplanowano ich należycie, nie zatroszczono się o tradycyjną logistykę.

System polityczny Ukrainy ma pewne formalne podobieństwa do rosyjskiego, choć zachodzą poważne różnice praktyczne. W obu państwach ważną rolę odgrywa zgodnie z konstytucją prezydent, który ma szerokie uprawnienia, jest nie tylko głową państwa, ale ma własny aparat administracyjny, mianuje najważniejszych urzędników, a przede wszystkim jest naczelnym dowódcą armii. O ile w Polsce ta zwierzchność ma charakter głównie symboliczny, to w obu tych wypadkach jest rzeczywista – jak w USA. Od 2000 r. w Kijowie urzęduje już piąty prezydent.

Obecny prezydent, czterdziestoczworoletni Wołodymyr Zelenski z wykształcenia jest prawnikiem, był w przeszłości satyrykiem, aktorem, scenarzystą, potem kierował dużymi firmami medialnymi. Ma pochodzenie żydowskie, ale wrośnięty jest w kulturę ukraińską. Doświadczenie biznesowe pomogło mu w praktycznym rządzeniu państwem, a doświadczenie medialne okazało się podczas wojny bezcenne

w podnoszeniu na duchu Ukraińców i reprezentowaniu kraju w świecie. Już Cynceron w antycznym Rzymie wskazywał, że „większa jest trwałość dowcipu niż siły”. Zełenski osiągnął mistrzostwo w inteligentnym wykorzystywaniu dowcipu i zgryźliwej satyry dla wzmocnienia sił kraju.

Licząc od 2000 r. urzęduje już dziewiąty premier – od 4 marca 2020 r. na czele rządu stanął czterdziestosiedmioletni bezpartyjny Denys Szmyhal (Денис Шмигаль). Jest ekonomistą, pochodzi ze Lwowa, pracował w różnych przedsiębiorstwach państwowych i prywatnych na kierowniczych stanowiskach, doświadczony w pracach samorządu lokalnego, a od 2014 r. w administracji państwowej. Obejmując urząd zapowiedział, że zamierza „coś zmienić w tym kraju” – i rzeczywiście zdynamizował procesy unowocześniania Ukrainy.

Minister obrony pięćdziesięciosześcioletni Ołeksij Reznikow (Олексій Резніков) jest już jedynastym na tym stanowisku od 2001 r. Pochodzi ze Lwowa, jest adwokatem, przedtem przez pół roku był wicepremierem oraz ministrem do spraw terytoriów czasowo okupowanych. Jako adwokat zajmował się m.in. rozwiązywaniem konfliktów w spółkach akcyjnych, zyskał przydomek „Peacemaker” (rozjemca). Zgodnie z demokratyczną zasadą cywilnej kontroli nad armią – jest cywilem, odbył tylko zasadniczą służbę wojskową. Ale uprawia sporty ekstremalne, m.in. spadochroniarstwo.

Ministrem spraw zagranicznych jest od 2020 r. czterdziestojednioletni Dmytro Kułeba (Дмитро Кулеба), wcześniej przedstawiciel Ukrainy przy Radzie Europy. Jest specjalistą prawa międzynarodowego, od lat uczestniczy w procesach integrowania kraju ze strukturami Unii Europejskiej i NATO. Zreformował działalność MSZ Ukrainy w dziedzinie dyplomacji gospodarczej, stara się o równą z mężczyznami reprezentację kobiet w służbach dyplomatycznych.

Zełenski, tak jak Putin, ma partię prezydencką. Partia Decydujących Zmian (Партія рішучих змін), w 2017 r. zmieniła nazwę na Sługa Ludu (Слуга народу). Ma obecnie 241 spośród 450 posłów, a więc bezwzględna większość w parlamencie. Partia określa się jako centrowa i libertariańska, deklaruje walkę z korupcją, unowocześnianie kraju, a przede wszystkim rozszerzanie współpracy Ukrainy z Unią Europejską i NATO. Niemal co roku zmienia lidera, jest nim od listopada 2021 r. czterdziestoośmioletnia Ołena Szulak (Олена Шуляк). Jest ekonomistką i psychologiem, zajmowała się biznesem, jest autorką licznych ustaw, zwłaszcza z zakresu urbanistyki. Jest aktywna na Facebooku, gdzie ostatnio potępia „kremłowskie satanistyczne zło” (кремлівське сатанинське зло) i zapewnia, że „Moc jest w ludziach!”. Jest w zakresie propagandy prawą ręką prezydenta. Warto podkreślić, że kobiety mają w społeczeństwie ukraińskim znacznie lepszą pozycję niż w rosyjskim, może jeszcze nie ma pełnego równouprawnienia, ale jest do niego bliżej niż w wielu innych krajach. Rosjanie w przeważającej większości są mizoginami, w ich armii nie ma kobiet. Zaś ukraińskie kobiety na równi z mężczyznami walczą z agresorem, podczas wojny licznie zgłaszały się ochotniczo do armii, w końcu kwietnia 2022 r. stanowiły już niemal 20% żołnierzy. Na zapleczu od początku wojny zaczęto organizować dla kobiet kursy strzelania – są bardzo popularne.

Jak widać, między obu ekipami są pewne podobieństwa, ale więcej jest różnic. Na Kremlu rządzą ludzie wiekowi, jak w końcowym okresie Związku Radzieckiego. Obecna ekipa usiłuje „rzutem na taśmę”, u schyłku życia, uczynić coś, co wydaje im się wielkim, narodowym czynem: poszerzyć granice Rosji. Robią to nieudolnie, metodami z pierwszej połowy XX w., skłócenii z dużą częścią świata. A wszystkim steruje jeden dyktator. Każdy jest w niej sprawnym zarządcą przydzielonego mu zakresu spraw, ale w tym co kluczowe całkowicie zależny od woli prezydenta.

Machiavelli zalecał: „najważniejsze, czego dowódca świadom być powinien, to obecność wokół niego ludzi lojalnych i mających najwyższe kwalifikacje wojenne, roztropnych, których radzi się nieustannie i z którymi waży swe siły i siły nieprzyjaciela” (s. 162). W Kijowie rządzi ekipa będąca w sile wieku, dynamiczna, zaprawiona w „bojach biznesowych”. Jakie są ich kompetencje militarne, trudno ocenić, ale dotychczasowy przebieg wojny pokazał, że albo sami są sprawni w dowodzeniu, albo oddali to zadanie ludziom kompetentnym, którzy – co podczas wojny oczywiste – nie eksponują się w mediach. A przede wszystkim rozumieją wyzwania globalizacji, umieją posługiwać się nowoczesnymi narzędziami, integrować społeczeństwo, pozyskiwać wsparcie zagraniczne. Tworzą zgraną drużynę, której przewodzi prezydent, ale każdy ma zakres, którym samodzielnie kieruje. Ekipa jest oczywiście dużo szersza niż wymienione tu osoby, a – odmiennie niż w Rosji – zbudowano ją nie na zasadzie posłuszeństwa, ale współdziałania.

5 Ostatnie przygotowania

Bezpośrednie przygotowania do przyszłej wojny zaczęto już w 2015 r. – do Woroneża (a więc niedaleko granicy z Ukrainą) przeniesiono dowództwo 20. Gwardyjskiej Armii Ogólnowojskowej i zaczęto rozbudowywać jej struktury. Nowe jednostki formowano też w obwodzie rostowskim i na Krymie, który został ponownie zmilitaryzowany, jak w czasach radzieckich. Na obszarze separatystycznych „republik” utworzono ich armie, wspierane i szkolone przez kadry rosyjskie.

Wiosną 2021 r. przeprowadzono duże ćwiczenia ogólnowojskowe (tzn. z udziałem wszystkich rodzajów wojsk) przy granicy z Ukrainą, po ich zakończeniu sprzęt i zapasy pozostawiono na miejscu. Od września 2021 r. przeprowadzono cykl wspólnych ćwiczeń rosyjsko-białoruskich, pod kryptonimem „Zachód” (Запад). Od października w pobliżu granicy zaczęto dyslokować jednostki wojskowe z garnizonów spod Moskwy i Petersburga. Ćwiczenia prowadzono też na Krymie i otaczających morzach, często zamykając akweny dla ruchu cywilnego. W grudniu zaczęto przerzucać siły rosyjskie na Białoruś, motywując to przygotowaniem do manewrów zaplanowanych na 10-20 lutego. Były to jednostki już nie z europejskiej części Rosji, ale ze Wschodniego Okręgu Wojskowego, obejmującego wschodnią część Syberii i wybrzeża Pacyfiku. Pojawiły się w różnych częściach Białorusi, ale zdecydowanie najwięcej tuż przy granicy z Ukrainą. Manewry rzeczywiście odbyły się, a uczestniczące w nich oddziały nie wróciły potem do kraju, tylko zaatakowały Ukrainę.

Tego typu ruchy w żadnych warunkach nie byłyby możliwe do ukrycia, a zwłaszcza obecnie, gdy amerykańskie satelity cały czas monitorują sytuację. Pierwsze sygnały o planach Rosji pojawiły się już rok przed inwazją, bo informacje uzyskane przez wywiad amerykański dzięki satelitom wskazywały na gromadzenie się rosyjskich wojsk w pobliżu Ukrainy, natomiast w połowie 2021 r. służby wywiadowcze wiedziały, że niewielka grupa osób ze ścisłego przywództwa Rosji planuje inwazję na pełną skalę.

Pojawiły się przypuszczenia, że Rosja chciała wykorzystać okres mrozów, gdy ziemia jest zamrznięta i nic nie przeszkadza szybkiemu przemieszczaniu wojsk. Byłaby to trafna koncepcja, ale w Moskwie nie przewidziano, że w tym roku zima będzie lekka, a Ukraina generalnie ma klimat cieplejszy niż centralna Rosja, już w lutym nastąpiły roztopy – jak widać nawet globalne ocieplenie w tym przypadku zadziałało na korzyść napadniętego kraju. Mimo zaawansowanych przygotowań wojskowych na Zachodzie wciąż ludzono się, że są one jedynie elementem nacisku wobec Ukrainy. I rzeczywiście, w grudniu pojawiły się wobec niej żądania demilitaryzacji, a wobec NATO ograniczenia jego obecności na wschodniej flance. Oczywiście zostały odrzucone. O tym, że rosyjskie przygotowania nie są tylko na postrach, świadczyły zdjęcia pojawiających się przy granicy szpitali polowych i innych obiektów, niekiedy podczas ćwiczeń, a ważnych podczas realnej wojny.

Wywiady USA i innych państw NATO przekazywały stronie ukraińskiej informacje o rosyjskich przygotowaniach, pospiesznie wysyłano zamówioną wcześniej broń strzelecką, przeciwpancerną i przeciwlotniczą.

Tydzień przed rozpoczęciem wojny grupa uderzeniowa lotników na czele z USS „Harry S. Truman” weszła na Morze Śródziemne w ramach planowanych ćwiczeń. Czy był to przypadek, czy wynik trafnego amerykańskiego rozpoznania?

14 kwietnia sekretarz ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (Рада національної безпеки і оборони) Ołeksij Daniłow (Олексій Данілов) ujawnił, że kierownictwo kraju spodziewało się wojny, z tym że przewidywano atak wcześniej. Wywiad miał informacje, że inwazja miała rozpocząć się 22 lutego, ale potem przełożono ją o dwa dni. Pewnie kiedyś dowiemy się, czy to prawda, a jeśli tak, to jaki był powód przełożenia.

W każdym razie, cały opisany tu proces przemieszczania i dyslokacji był nadzwyczaj powolny, prowadzony w trudnych, zimowych warunkach, po części połączony z ćwiczeniami – już na tym etapie armia rosyjska zużyła część zapasów, paliwa, a żołnierze byli wyczerpani jeszcze nim zaczęli walkę.

17 lutego w rejonie frontu z separatystycznymi „republikami” Ługańską i Doniecką zaczęły nasilać się ostrzały, o które Kreml obwiniał Ukraińców. Liczba incydentów z kilku dniennie wzrosła do pięćdziesięciu kilku. Rosja wysunęła oskarżenia pod adresem Ukraińców – o „ludobójstwo”, a pod adresem Zachodu – o „zachęcanie Kijowa do agresji militarnej”. Twierdzono, że armia ukraińska przygotowuje ofensywę dla opanowania Donbasu. Nastąpiły ataki cybernetyczne na strony ukraińskiej administracji rządowej. 21 lutego Rosja uznała niepodległość „republik”, a one 23 lutego zwróciły się o pomoc w odparciu „agresji”.

Ukraińcy zdawali sobie sprawę, co się szykuje. Już 22 lutego, na sugestie, by Zełenski wyjechał, by kierować krajem i podejmować decyzje z bezpiecznego miejsca, prezydent odpowiedział, że nie opuści Kijowa, nie zamierza się poddać i cokolwiek się stanie – pozostanie w stolicy. 23 lutego obradowała Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, podjęła decyzję o wprowadzeniu stanu wyjątkowego, co prezydent natychmiast ogłosił dekretem (Указ Президента України про введення надзвичайного стану в окремих регіонах України). Zastanawiano się nad ogłoszeniem stanu wojennego, ale z tym się wstrzymano, by nie dać Rosji pretekstu. Odbyło się spotkanie z liderami wszystkich partii politycznych. Rozważali oni każdy punkt podejmowanych decyzji. Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Daniłow powiedział im, że 23 lutego jeszcze oni rządzą, ale następnego dnia ktoś inny będzie musiał podejmować za nich decyzje.

Wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Najwyższej, poświęcone dwóm kwestiom: nowelizacji budżetu oraz przyjęciu zasad pracy parlamentu podczas grożącej wojny. Odbyło się pierwsze czytanie tych dokumentów, a następnego dnia, już w warunkach trwającej wojny, parlament zebrał się na kolejnym nadzwyczajnym posiedzeniu i przyjął je (Постанова Верховної Ради України про організацію роботи Верховної Ради України у зв'язку з актом збройної агресії Російської Федерації проти України), postanawiając, że prace izby będą prowadzone permanentnie.

6 Pierwsze walki

24 lutego 2022 r. o godz. 6.30 wojska rosyjskie, liczące ok. 150-200 tys. żołnierzy, podzielone na 60 grup bojowych przekroczyły granicę (pierwsza, na obszarze Donbasu, już o 3.40). Ukraińscy liderzy byli gotowi. W chwili rozpoczęcia agresji prezydent Zełenski był już w swoim gabinecie, naradzał się właśnie z ministrem spraw wewnętrznych, a na tę informację powiedział krótko: „Cóż, walczymy!” O 5.30 odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa i Obrony. Ogłoszono wprowadzenie stanu wojny i powszechną mobilizację.

W 1979 r. agresję w Afganistanie zaczęto od zdobycia przez komandosów pałacu prezydenta i zabicia głowy państwa. Tu jakby próbowano powtórzyć ten scenariusz, choć w zmodyfikowany sposób wskazujący, jak wiele innych zachowań, na niedoceniecie ukraińskiej obrony. Nie wysłano odpowiednio dużej liczby komandosów, ale grupy dywersantów, którzy podjęli dwie próby szturmowania. Ukraińcy spodziewali się tego, ataki odparli, może oni lepiej przemyśleli doświadczenia z Afganistanu. Amerykanie zaproponowali pomoc w ewakuowaniu prezydenta, by utworzyć ukraiński rząd na uchodźstwie, Zełenski nagrał wtedy swoim telefonem słynną wiadomość, że nigdzie się nie wybiera i nadal jest w szturmowanym przez Rosjan Kijowie. Gdyby ukraińskie kierownictwo opuściło zagrożoną stolicę i ewakuowało się do któregoś z miast zachodniej Ukrainy, lub wręcz opuściło kraj, podłamałoby to morale obrońców. Takie zresztą informacje, całkowicie zmyślane, rozpowszechniali agresorzy. Ale prezydent, rząd, liderzy parlamentu i inni przywódcy państwa pozostali w stolicy, stąd rozwinęli akcję informacyjną, mobilizowali do obrony, umiejętnie wzmacniali w społeczeństwie wolę walki.

Prezydent Putin w wystąpieniu telewizyjnym ogłosił rozpoczęcie „wojskowej operacji specjalnej”, mającej za cel „demilitaryzację i denazyfikację Ukrainy” oraz ochronę ludności, która „od 8 lat jest ofiarą ludobójstwa reżimu z Kijowa”. I dodał: „Jesteśmy gotowi na wszystko”. Łgał w każdym z przytoczonych fragmentów. O ile kłamstwa zacytowane tu jako pierwsze od początku były oczywiste, to po pewnym czasie ujawniło się też, że i ostatnie stwierdzenie było nieprawdziwe.

Najeźdźcy nie byli gotowi. Operacja była źle zaplanowana, źle dowodzona, kiepsko przygotowana pod względem wywiadowczym i logistycznym. Nie umiano zorganizować współdziałania rodzajów wojsk, zwłaszcza lądowych i lotnictwa. Nawet pogody nie rozpoznano jak należy. Styczeniowe mrozy właśnie się skończyły, temperatura była nieco powyżej zera, ukraińska ziemia, wyjątkowo żyzna, zamienia się w tej sytuacji w głębokie błoto. Ciężkie wojskowe pojazdy mogły poruszać się wyłącznie po szosach, bo po zjechaniu grzęzły, przez co ruch wojsk został ograniczony przede wszystkim do utwardzonych dróg, a poruszające się szosami stawały się łatwym celem ataku, musiały pozostać w kolumnie, w której trudno wyjść spod ognia, bo opuszczenie asfaltu kończyło się utknięciem w błocie. W sieci pojawiły się zdjęcia rosyjskich czołgów, transporterów, ciężarówek i innych pojazdów, które przegrały „bitwę z błotem”, utknęły lub zostały porzucone na drogach lub polach. Odwilż nazwano „tajną bronią Ukrainy”. Obrońcy kraju, jeżdżący nierzadko lekkimi pojazdami, znający teren, mogli atakować z boku, urządzić zasadzki, a Rosjanie byli zaskakiwani w ugrupowaniu marszowym, mieli ograniczone możliwości rozwinięcia i podjęcia walki.

Już pierwsze dni ujawniły fatalny stan rosyjskiej logistyki, pokazały, że rzekoma „potęga” jej armii to mit.

Do walki posłano żołnierzy z jesiennego poboru, którzy nie odbyli jeszcze pełnego szkolenia, wymęczyły ich ćwiczenia i przewozy na dalekie odległości, a zapewniono ich, że są wyzwolicielami, ludność będzie ich radośnie witać. Gdy napotkali opór – przeżyli szok, nie umieli się bić, a potem nie chcieli się bić. Na wielu nagraniach i zdjęciach z frontu widać rosyjskich żołnierzy, którzy wyglądają bardzo młodo, niektórzy wydają się nawet niepełnoletni. Ukraińscy wojskowi oceniali, że to duże dzieciaki, które nie wiedzą, jak trzymać broń. Nie pomyślano, by odebrać im telefony komórkowe, a że środki łączności wojskowej zawodziły, więc żołnierze i oficerowie komunikowali się swymi osobistymi telefonami, łatwymi do namierzenia i podsłuchiwania – co znakomicie ułatwiło działania armii ukraińskiej. A podsłuchane rozmowy upowszechniano, dodatkowo kompromitując przeciwnika. Zdarzało się, że gubili telefony, ich zawartość dostarczała cennych informacji armii ukraińskiej.

Rosjanie z początku działali, jakby dowódcy wierzyli we własną propagandę, że jest to specjalna operacja wojskowa, a nie wojna, cele są polityczne, choć realizowane przez wojsko. Tak było co najmniej przez pierwsze dwa tygodnie. Bałagan wynikał m.in. z braku formalnego dowódcy. Wiele wskazuje, że operacja była zarządzana bezpośrednio z Kremla. Pojawiają się ironiczne oceny, że Rosjanie uderzyli na całą szerokość frontu i walili głową w mur.

Planowano zajęcie Kijowa w ciągu dwóch dni. Nie doceniono przygotowania i determinacji ukraińskiej armii, stanowczości polityków tego państwa i jedności Europy. A przede wszystkim rychło okazało się, że rzeczywista siła bojowa wojsk rosyjskich stanowi zaledwie ułamek ich teoretycznej siły ujmowanej przez liczbę żołnierzy czy ilość sprzętu.

Ostrzał prowadzono za pomocą pocisków samosterujących wystrzeliwanych z wyrzutni lądowych, statków morskich i samolotów oraz za pomocą rakiet balistycznych. Początkowo dotyczył kluczowych obiektów infrastruktury wojskowej – baz lotniczych, magazynów uzbrojenia, systemów obrony powietrznej i ośrodków dowodzenia. Uderzono też w infrastrukturę informatyczną Ukrainy. Pierwszego dnia ostrzelano 33 cele, używając 63 pocisków systemu Iskander i 12 systemu Kalibr. W kolejnych dniach liczba ataków była mniejsza. Do 28 lutego było to łącznie 56 celów i 113 użytych pocisków, później intensywność nadal była niewielka, rakiety kierowano w obiekty wojskowe, na tym początkowym etapie kilkakrotne ostrzelanie budynków mieszkalnych było prawdopodobnie wynikiem pomyłki.

Akcję wobec Ukrainy przygotowano wręcz niechlujnie, a działania prowadzono nieudolnie. Wojska rosyjskie wkroczyły z północy (z terytorium Białorusi), ze wschodu, po części bezpośrednio z terytorium Rosji, a po części z okupowanych od 2014 r. „republik separatystycznych” i z południa – z Krymu. Trzy grupy atakowały Kijów koncentrycznie od północy i północnego zachodu, w nieco większej odległości też od wschodu.

Pierwszego dnia napastnicy wdarli się w niektórych miejscach nawet na kilkadziesiąt kilometrów. W pobliżu Kijowa ponieśli jednak pierwsze znaczące niepowodzenie. Rosyjski desant opanował – jak się okazało, tylko na krótko – lotnisko Hostomel (Гостомель) w pobliżu Kijowa. Akcja, która mogła bardzo ułatwić dalsze rosyjskie działania, pomóc w zdobyciu „z marszu” stolicy, była jednak źle zaplanowana i nieudolnie zrealizowana. Operacje powietrznodesantowe z założenia angażują różne rodzaje sił zbrojnych – lotnictwo, komandosów, siły lądowe (wojska pancerne i zmechanizowane). To jest trudne do zgrania, a dokładne zgranie jest warunkiem sukcesu. Tymczasem koordynacja różnych rodzajów wojsk zawsze była słabą stroną Rosjan. Potrzebne jest też dobre rozpoznanie oraz zapewnienie przynajmniej lokalnej przewagi powietrznej. Ważne jest zaskoczenie. Tymczasem okazało się, że armia ukraińska wiedziała, co się szykuje i przygotowała się, prawdopodobnie ostrzegł ją wywiad USA.

Spośród 34 rosyjskich śmigłowców dokonujących desantu trzy udało się zestrzelić – to strata poważna, ale dopuszczalna. Żołnierze, którzy przylecieli pozostałymi, zajęli płytę lotniska i okoliczne zabudowania, zaczęli bronić się w nich. To był błąd, wynikający z wysłania niewystarczających sił. Dla powodzenia tego typu akcji konieczne jest rozszerzenie przyczółka desantowego. Tak jak mostu nie broni się na moście, a miasta na pierwszych jego budynkach, tak samo jest z lotniskiem. Nie broni się go na pasach startowych. Lądujący w pierwszym rzucie powinni wyjść z lotniska i maksymalnie powiększyć przyczółek. Ale użyto zbyt małych sił. Ugrzęźli praktycznie na pasie startowym i najbliższym otoczeniu, stracili inicjatywę. Tymczasem przybyły kolejne jednostki ukraińskie i – co było dla agresorów zupełnym zaskoczeniem – ukraińskie samoloty.

Za desantem powinny przybyć jednostki pancerne, czy zmechanizowane, które wesprą lub zlużą jego żołnierzy. Desant z założenia walczy tym, co żołnierz zdoła udźwignąć. To są ograniczone zasoby, które szybko się zużywają, kluczową rolę odgrywa czas przybycia drugiego rzutu.

Był on w drodze w lecących z Rosji samolotach, ale ktoś w dowództwie zrozumiał, że kontynuowanie operacji byłoby samobójstwem. Jeśli został opanowany tylko pas i okoliczne budynki, i zaczyna się wstrzeliwać ukraińska artyleria, to transportowce stałyby się łatwym celem. Zawrócono lecące z Rosji Ily (według niepotwierdzonych informacji decyzję podjęto po zestrzeleniu jednego z nich), żołnierze desantu musieli się przebijać z powrotem do swych wojsk.

Po kilku dniach Rosjanie ponownie zajęli lotnisko, w końcu marca odzyskali je Ukraińcy, ale za przepaszczonego cały efekt, jaki mogło dać opanowanie w pierwszych godzinach wojny takiego obiektu w pobliżu Kijowa.

Inny spektakularny błąd popełniono w elektrowni jądrowej w Czarnobylu, położonej w pobliżu granicy z Białorusią. Rosjanie już pierwszego dnia zajęli niebroniony teren elektrowni oraz otaczającą ją strefę skażoną. Choć od katastrofy z 26 kwietnia 1986 r. minęło wiele lat, wciąż jest tam promieniotwórczy pył, roślinność po części zginęła, po części zmutowała. Rosyjskie pojazdy nie tylko przejechały duktami martwego lasu, wznosząc tumany pyłu, ale w niektórych miejscach zatrzymały się, żołnierze okopywali się. W innych miejscach w pobliżu zniszczonej elektrowni urządzono wojskowe magazyny, trafnie oceniając, że Ukraińcy nie będą tu strzelać.

W Rosji świadomość zagrożeń radiologicznych jest znikoma, jak widać, dotyczy to również wojskowych. Nie wiedzieli na co narażają żołnierzy (i siebie). Przebywanie w strefie promieniowania bez należytych zabezpieczeń niemal na pewno prowadzi do choroby popromiennej. Większość ludzi, którzy zachorują, musi umrzeć. W wypadku dużej dawki promieniowania śmierć (w męczarniach) następuje w ciągu od kilku godzin do kilku dni, mniejszej – może być odłożona nawet na pół roku. Objawy, przy mniejszych dawkach, też nie pojawiają się od razu, ale dopiero po kilku dniach – chory jeszcze nie wie, że jest skazany. Lekarstwa nie ma. Możliwe jest jedynie leczenie objawowe, które może nieco przedłużyć życie, ale nie wyleczyć.

Ilu żołnierzy rosyjskich umrze na tę chorobę? Zapewne tysiące. Prawdopodobnie nigdy liczby nie poznamy. W katastrofie w 1986 r. bezpośrednio zginęło 31 osób, szacunki zmarłych wskutek choroby popromiennej wahają się od 4 tysięcy do ponad 200 tysięcy – bo i w Rosji i w Ukrainie nie prowadzono wtedy uczciwych badań i nie było rzetelnych statystyk. Ukraina, wskutek bolesnych doświadczeń, dba dzisiaj o bezpieczeństwo jądrowe, w Rosji wciąż nie ma zrozumienia w tym zakresie, a armia będzie miała powody by ilość ofiar zaniżać.

Po miesiącu ktoś w rosyjskim kierownictwie zrozumiał błąd, w ostatnich dniach marca agresorzy opuścili elektrownię w Czarnobylu, wcześniej zaczęto wywozić do szpitali samochody pełne chorych. Gdy zajęła ją z powrotem armia ukraińska, okazało się, że okupanci zrabowali wiele wyposażenia, w tym próbki materiałów radioaktywnych. Czy wzięli je na pamiątkę? Byliby aż tak głupi? A może zabrano je, by wzbogacić ośrodki badań jądrowych w Rosji? Stwierdzono też, że nieco wzrósł poziom promieniowania, wskutek nieostrożnych działań rosyjskich.

Zamiast nacierać zwartymi grupami ze wsparciem artyleryjskim i osłoną z powietrza, atakowano rozproszonymi siłami. Elementarna wiedza wojskowa mówi, że najskuteczniejszy jest atak zwartego ugrupowania, które uzyskuje punktową przewagę w jakimś miejscu. Może ich być kilka, ale każde odpowiednio silne. Rozproszenie atakujących to „szkolny” błąd. „Plan, który rozkłada siły na sześć osi, jest z natury rzeczy wadliwy” – podsumował były dowódca NATO adm. James Stavridis. Użył skrótu myślowego, bo w rzeczywistości atakowano na większej liczbie kierunków. Już Machiavelli pisał: „nie masz nieprzyjaciela, który by miał taką siłę, aby przypuścić jednaki szturm ze wszystkich stron naraz”. I przestrzegał: „Jeśli jednak będzie on trzykroć od ciebie silniejszy i równie dobrze jak ty uszykowany, gdy osłabi się, uderzając na ciebie w kilku miejscach, i gdy tylko pokonasz go w jednym, zniweczone zostaną wszystkie jego plany” (s. 123). Czy Putin nie czytał Machiavellego? Pewnie czytał, ale uznał, że jest od niego sprytniejszy, a rady sprzed pięciuset lat nie są już aktualne. Może nie wiedział, że podobne zalecenia zawarte są w każdym rozsądnym podręczniku strategii? Czyżby osobiście planował operacje, na podstawie swego przygotowania zupełnie innego niż wojskowe? Chyba rzeczywiście wierzył, że Ukraińcy tylko czekają, by skapitulować i radośnie przyjąć rosyjskich „wyzwolicieli”? A przynajmniej są takimi oportunistami, że nie podejmą skutecznej obrony? Zastanawiające jest, że – jak wynika z mediów, opierających się rzekomo o wiadomości z wywiadu – jedno ze zgrupowań niemal od początku inwazji stanęło

kilkadziesiąt kilometrów od Kijowa, rozciągnięte w długą kolumnę – i niewiele robiło. 11 marca pojawiła się wieść o rozproszeniu tej kolumny. Częściowo zniszczona, wróciła na Białoruś. Zatrzymały ją ukraińskie wojska specjalne, wyposażone w broń przeciwpancerną i drony. Tak to przynajmniej pokazywali Ukraińcy.

Ukraina jest krajem równinnym, ale poprzecinany licznymi jarami o stromych ścianach. Nowoczesny sprzęt ma problemy przy ich przekraczaniu. Tak jak do Afganistanu w 1980 r. wysłano czołgi do walki w górach, a dopiero po kilku latach zrozumiano, że kompletnie się do tego nie nadają, tak przeciw Ukrainie wysłano pojazdy nienadające się do ruchu na jej terenie. Czyżby Putin tego nie przewidział?

Wojna była pełna paradoksów. Chciano toczyć wojnę hybrydową, supernowoczesną, a stosowała techniki z czasów średniowiecza. Krążownikowi „Moskwa” bezpieczeństwo zapewnić miała przechowywana na nim relikwia, drzazga z krzyża, na którym skonał Chrystus – zatonała razem z nim. Nie ocalała go, bo pewnie była to podróbka. W niedzielę 3 kwietnia szef rosyjskiej gwardii narodowej, pełniący służbę na terenach okupowanych, gen. Wiktor Zołotow (Виктор Золотов) był gościem Soboru Chrystusa Zbawiciela (Храм Христа Спасителя) w Moskwie. To główna rosyjska świątynia, a jednocześnie największa świątynia prawosławna w świecie. Cyryl (Кирилл), patriarcha Moskwy i całej Rusi (Патриарх Московский и всея Руси), wręczył mu Augustowską Ikonę Matki Boskiej – wizerunek maryjny związany z objawieniem, którego w 1914 r. mieli doznać żołnierze rosyjscy stacjonujący na terenach należących dziś do Polski. Rozpoczętą wtedy wojnę Rosja fatalnie przegrała, Czy Cyryl o tym zapomniał? Patriarcha w swych wypowiedziach popierał działania władz Rosji, nazywając je „jedynym słusznym wyborem”. Wojna między Rosjanami a Ukraińcami została, jego zdaniem, sprowokowana przez ingerencję Zachodu w sprawę „Świętej Rusi”, a działania Rosji to obrona ojczyzny. Zachęcał żołnierzy rosyjskich do stanowczego działania, co w Ukrainie skomentowano jako zalecenie: „mordujcie i gwałćcie w imię Boże”. Patriarcha oczywiście nie użył takich słów. A przy zabitych rosyjskich żołnierzach często znajdowano prawosławne ikony i medaliki. Nie ocalały ich. Może też były podróbkami?

Po trzech dniach wojska rosyjskie na większości kierunków zatrzymały się. Blitzkrieg się Putiniowi stanowczo nie udał. Tylko na południu nadal nacierały, tam Ukraińcy byli słabiej przygotowani do obrony. Atakujący z Krymu dotarli do Dniepru, zdobyli przyczółki na drugim brzegu i od 2 marca podjęli ofensywę w głąb kraju. 3 marca zdobyli Chersoń (Херсон). Dalszy marsz wojska ukraińskie powstrzymały na rzece Boh (Південний Буг), której agresorzy nie zdołali sforsować (poza okolicami Mikołajowa [Миколаїв], który 11 marca oblegli), choć jest węższa od Dniepru. Czyżby i tu wyczerpały się ich siły? Osiągnęli jednak pewien sukces: W Mikołajowie – macierzystym porcie floty wojennej Ukrainy – zamurowany był na czas remontu jej okręt flagowy, fregata „Hetman Sahajdaczny” (Гетьман Сагайдачний), zwodowany w 1992 r., pierwszym roku niepodległości, 3 marca został samozatopiony, by nie przejęli go Rosjanie.

Profesor studiów strategicznych na Uniwersytecie St. Andrews w Szkocji Phillips Payson O’Brien napisał: „Ukraiński sposób prowadzenia wojny to spójna, inteligentna i dobrze przemyślana strategia walki z Rosjanami, skalibrowana tak, by wykorzystać konkretne rosyjskie słabości. Pozwoliła Ukraińcom zachować mobilność, przez niszczenie logistyki pomogła zmusić Rosjan do zajmowania przez długi czas nieruchomych pozycji, naraziła Rosjan na wysokie straty spowodowane wyczerpaniem, a w bitwie pod Kijowem doprowadziła do zwycięstwa, które całkowicie zmieniło końcową polityczną rozgrywkę rosyjskiej inwazji”.

Już w tym momencie wojna była dla Putina przegrana. Rozpoczął ją po to, by w takiej czy innej formie podporządkować Ukrainę Rosji. Teraz pozostały tylko nadzieje na oderwanie jakiegoś fragmentu i o to toczyły się dalsze zmagania. Nie mogąc osiągnąć rzeczywistego zwycięstwa dążył do sukcesu choćby cząstkowego, ale pozwalającego na zdyskontowanie w mediach. To też okazało się trudne.

Strona ukraińska do konfliktu była lepiej przygotowana. Podobno już od listopada władze państwa liczyły się z agresją i podjęły energiczne działania sprzedające (choć nie przewidziano ataku z terytorium Białorusi i nie doceniono siły uderzenia z południa). Czy miały tak świetną intuicję, czy korzystały z danych wywiadowczych? Własnych czy amerykańskich? Tego się szybko nie dowiemy, ale sam fakt uprzedzającego podjęcia przygotowań nie ulega wątpliwości. Świadczy o tym wysadzenie w powietrze mostów na drodze atakujących wojsk. Mostu nie można wysadzić w minutę. Akcja musi być przygotowana, trzeba na to czasu. Zalano też wodą niektóre tereny w pobliżu Kijowa (poprzez otwarcie tam w Demidowie 25 lutego). To technika stosowana od wieków, zwłaszcza w XVII w. (a potem w XX w.) w Holandii – prosta, ale skuteczna. Nowoczesny czołg może pokonać rzekę, ale obszerne rozlewisko to trudniej

sza sprawa. To mogło być zrealizowane względnie szybko, ale też wygląda na akcję wcześniej zaplanowaną.

Żołnierze z awansu wiedzieli co ich może czekać, to pozwala szybciej przezwyciężyć stres. Gdy już zaczęła się wojna, pospiesznie formowano w zachodniej części państwa, mniej obecnie zagrożonej, nowe oddziały i kierowano do walki, właśnie one dokonywały skutecznych kontrataków.

Sytuację Ukrainy drastycznie utrudniał fakt, że Rosjanie mogli atakować ją z obszaru własnego państwa (i Białorusi), skąd startowały samoloty, wystrzeliwano rakiety, gdzie mogły funkcjonować bazy zaopatrzenia, a napaści nie mogli przekraczać granic własnego państwa. A jednak to robili, co obydwie kraje starannie ukrywały. Dopiero po dwóch miesiącach wyszło na jaw, że już 25 lutego przeprowadzono pierwszy atak na terytorium Rosji. Rakiety Toczka-U spadły na lotnisko Millerowo (Миллерово) w obwodzie rostowskim – miejsce startu samolotów bombardujących Ukrainę. Niewątpliwie był to cios dla lotnictwa agresora.

7 Przewlekła wojna

Jest zdumiewające, że armia rosyjska, uważana pod względem potencjału za drugą w świecie (po amerykańskiej), od ponad dwóch miesięcy nie jest w stanie pokonać dużo mniejszej armii ukraińskiej.

Wprawdzie w historii na ogół państwa silniejsze militarnie zwyciężały nad słabszymi, ale zdarzały się inne sytuacje. Na przełomie XVIII i XIX w. podczas walk republikańskiej Francji, a później Francji pod rządami Napoleona, z kolejnymi koalicjami mocarstw – przeciwnicy mieli każdorazowo potencjał wielokrotnie przewyższający francuski. I trzeba było ponad dwadzieścia lat, by siły Francuzów uległy wyczerpaniu. Decydowała determinacja i patriotyzm, talenty dowódców, zwłaszcza Bonapartego, umiejętność pozyskiwania sojuszników w innych narodach (m.in. Polaków), a z drugiej strony nieudolność konserwatywnych monarchii.

A skrajny przykład to wojna Izraela z Arabami w 1948 r. 14 maja ogłoszono niepodległość tego kraju (wcześniej Palestyna była kolonią brytyjską), tegoż dnia wkroczyły tu wojska egipskie, irackie, jordańskie, libańskie i syryjskie. Państwo żydowskie nie miało jeszcze ani armii, ani zaplecza, Arabowie szybko opanowali część Palestyny. Jednak pod koniec maja żydowski ochotnikom udało się powstrzymać ich ofensywę, 28 maja powołano Siły Obrony Izraela. Wcześniej już nielegalnie gromadzono broń.

Na niewielkich kontrolowanych przez siebie skrawkach Żydzi potrafili okrzepnąć, w lipcu zaczęli kontrofensywę, w której – ku zdumieniu świata – rozbili po kolei wojska poszczególnych państw arabskich. 14 lipca trzy izraelskie samoloty dokonały nalotu na Kair, uszkadzając m.in. pałac króla Faruka, co tak go wystraszyło, że nakazał wstrzymać działania ofensywne swej armii.

Żołnierze państw arabskich nie chcieli walczyć, nie mieli dobrego wyszkolenia ani doświadczenia bojowego, a przede wszystkim zapału, by oddawać życie za interesy swych monarchów. Chcieli wrócić żywi i zdrowi, co nie skłaniało do bohaterstwa. Ich uzbrojenie też na ogół pozostawiało wiele do życzenia. Postawa żołnierzy izraelskich była inna. Tu gdzie walczyli był ich dom (na ogół całkiem świeży, ale innego nie mieli), pragnęli obronić go lub zginąć. Wielu miało doświadczenie bojowe, czy to z udziału w walkach II wojny światowej (w armiach wielu różnych państw, w tym w Wojsku Polskim, zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie), czy w walkach z Palestyńczykami. Ich wyszkolenie wojskowe było kiepskie, ale część żołnierzy je miała, a inni szybko nadrabiali braki. Brakło uzbrojenia. Ale dzięki pieniądзом płynącym z diaspory mogli sfinansować zakupy najnowszej broni. Część oficerów i wyższych dowódców armii izraelskiej miało bogate doświadczenie dowodzenia zdobyte podczas niedawnej wojny (znowu, wielu w Wojsku Polskim). Dzięki krótkim, wewnętrznym liniom komunikacyjnym oddziały izraelskie można było szybko przerzucać, koncentrować na najważniejszych odcinkach, a potem użyć w innym miejscu. Szacowano, że pod względem ludności i liczebności armii napastnicy 200 razy przewyższali Izrael. Mimo to odniósł zwycięstwo, o czym zdecydowało bohaterstwo jego obrońców, wsparcie światowej żydowskiej diaspory i wielu państw. W 1949 r. podpisano zawieszenie broni, osobno z każdym agresorem. Przypominano biblijną przypowieść o walce drobnego Dawida z olbrzymem Goliatem.

Wcześniej wspominałem już o „wojnie zimowej” Stalina z Finlandią, w której wprawdzie dyktator formalnie zwyciężył, ale podbić kraju nie zdołał, a przysporzył Armii Czerwonej ogromnych strat. Jeszcze inne przykłady to wojny w Wietnamie i Afganistanie. Dziś sytuacja jest odmienna, ale widać pewne analogie.

Po powstrzymaniu pierwszego rosyjskiego natarcia zaczęły się operacje rozproszone, prowadzone jednocześnie na kilku kierunkach i nadal niewystarczającymi siłami. Nie wyciągnięto wystarczających wniosków z początkowych niepowodzeń. Nadal przeceniano swe możliwości i nie doceniano zdolności bojowych armii ukraińskiej. I generalnie, z perspektywy czasu widać, operacje przyniosły głównie straty, a żadnych decydujących zwycięstw.

Rozmieszczali stanowiska w podwórzach domów mieszkalnych, sądząc, że są tam względnie bezpieczni. Nie przewidzieli, że niektóre zaopatrzone są w kamery połączone z Internetem, dzięki czemu właśnie w ten sposób wystawiali się na precyzyjny ukraiński ostrzał. Cywile na obszarach okupowanych współpracowali z armią ukraińską, przekazując informacje o rosyjskich wojskach.

27 lutego z Sewastopola wyszło na morze 11 okrętów desantowych wraz z jednostkami wspierającymi. Prawdopodobnie miały wysadzić desant na wybrzeżu ukraińskim, jednak po kilku dniach, z niewiadomych przyczyn, wróciły na Krym. Oficjalnie: morze było dla nich zbyt wzburzone. Jeśli to prawda, to też świadczy o kiepskim zaplanowaniu działań. Podczas obu wojen światowych Niemcy przywiązywali ogromną wagę do prognoz pogody, kosztem wielkich wysiłków zakładali stacje meteorologiczne na wyspach północnego Atlantyku, by mieć dobre prognozy, a potem wyciągali z nich trafne wnioski przy planowaniu operacji morskich. Dziś satelity meteorologiczne zapewniają prognozy jeszcze dokładniejsze. Tylko trzeba umieć z nich korzystać.

Niemniej, zagrożenie desantem w rejonie Odessy wymuszało utrzymywanie w gotowości znacznych sił, które mogłyby być wykorzystane gdzie indziej. Ukraina musiała też pozostawić oddziały przy granicy z separatystycznym (w stosunku do Mołdawii) Naddniestrzem, okupowanym przez wojska rosyjskie. Nie weszły one do akcji, niewątpliwie były za słabe, ale samą obecnością odciągały część sił ukraińskich.

Po półtora miesiąca wojny rosyjska flota znów zbliżyła się do ukraińskiego wybrzeża, zmierzając w stronę Odessy, prawdopodobnie by dokonać desantu. Ale obrona okazała się sprawniejsza niż ktokolwiek przypuszczał. 14 kwietnia zatonął trafiony dwoma pociskami „Neptun” flagowy okręt Floty Czarnomorskiej, krążownik rakietowy „Moskwa” (Москва). Nie wiemy, co zdecydowało o tym wyniku, krążownik wyposażony był w silną obronę przeciwlotniczą dalekiego zasięgu. Prawdopodobnie jego przestarzały system radarowy nie wykrył nadlatujących rakiet. Znajdował się w momencie trafienia sto kilometrów od brzegu Ukrainy. Załoga liczyła 510 osób, części nie odnaleziono, prawdopodobnie utonęli. Rosyjskie media informowały, że okrętu nie udało się uratować wskutek sztormu – ale na zdjęciach płonącej jednostki morze jest spokojne. Zginął dowódca Anton Kuprin (Антон Куприн). „Moskwa” to pierwszy utracony przez Rosję krążownik od listopada 1941 r., gdy niemieckie lotnictwo u wybrzeży Krymu zatopiło okręt flagowy Floty Czarnomorskiej „Czerwona Ukraina” (Червона Украина). „Moskwa” to największa rosyjska strata bojowa od zakończenia II wojny światowej. Po tym zatopieniu flota, zmierzająca w kierunku ukraińskiego wybrzeża, zawróciła ku Krymowi.

Ta porażka rozsierdziła Putina. Dowódca Floty Czarnomorskiej – pięćdziesięciodziewięcioletni admirał Igor Osipow (Игорь Осипов) został zdymisjonowany i aresztowany, a przeciwko jego zastępcy podjęto śledztwo.

Ujawniło się nieoczekiwane znaczenie pozostałości po zasobach nuklearnych dla nowej wojny. Pociski jądrowe przechowywano w czasach radzieckich w głęboko schowanych pod ziemią, dobrze zabezpieczonych ukryciach. Teraz obiekty te ponownie wykorzystano, jako magazyny broni, amunicji (konwencjonalnej) i ukryte stanowiska dowodzenia. Ich słabą stroną był fakt, że Rosjanie dobrze znali ich położenie. Jednak mogli je zniszczyć tylko najpotężniejszymi rakietami – kilka razy zdołali to zrobić.

Wkrótce ujawniła się kolejna zaskakująca okoliczność. Ukraina zachowała kontrolę nad większością swojej przestrzeni powietrznej. Najeźdźcy nie udało się skutecznie zniszczyć jej lotnictwa ani zdusić obrony przeciwlotniczej. Według danych ukraińskich przed inwazją Rosja przygotowała do uderzenia 375 samolotów i 240 śmigłowców. W pierwszych dniach wojny rosyjskie lotnictwo wykonywało ok. 70 lotów dziennie, co jest liczbą znikomą, jak na jego teoretyczne możliwości. Potem ta intensywność jeszcze zmalała. Rosjanie co jakiś czas ogłaszali, że unieszkodliwili ukraińską obronę przeciwlotniczą, a lotnictwo Ukrainy nie jest zdolne do przeciwdziałania rosyjskim atakom. Pierwszy raz taka informacja pojawiła się 5 marca. Jednak w tym samym czasie straty rosyjskie były wręcz katastrofalne. W pierwszym tygodniu inwazji Rosjanie stracili około 10 proc. statków powietrznych użytych w działaniach. Od tego czasu rosyjskie samoloty pojawiały się w ukraińskiej przestrzeni powietrznej w bardzo ograniczonym zakresie, zwykle samotnie lub w parach, zawsze na niskich wysokościach i głównie w nocy, by zmi-

nimalizować straty spowodowane przenośnymi przeciwlotniczymi systemami raketowymi. To też nie zawsze się udawało. Nad ranem 16 marca w obwodzie chersońskim Rosjanie stracili wielozadaniowy samolot Su-30, zestrzelony przy pomocy ręcznego zestawu przeciwlotniczego. By uniknąć dalszych strat bombowce strategiczne Tu-95 i Tu-160 odpalały pociski na cele w okolicach Doniecka z głębi Rosji, niemal znad Rostowa nad Donem. Jeszcze większe straty poniosły śmigłowce szturmowe. W ciągu pierwszych dwóch miesięcy wojny nastąpiło 16 zestrzeleń śmigłowców Mi-24/Mi-35, dziesięć najnowszych Ka-52 Alligator i dwóch zaprojektowanych specjalnie do działań nocnych śmigłowców Mi-28 „Night Hunter”. A sześć Mi-24 zniszczono na ziemi, podczas ataku raketowego na lotnisko w Czornobajewce pod Chersoniem.

Rosjanie początkowo zastosowali taktykę amerykańską, choć zaadaptowaną do własnych tradycji. Zamiast – jak kiedyś – działać pułkami i dywizjami, zastosowali batalionowe grupy bojowe (BGB). W wersji amerykańskiej uderza pierwsza BGB, tworzy warunki do walki drugiej grupie, która ją wspiera, obchodzi ugrupowanie przeciwnika, wykonując manewr. Rosjanie zrobili to inaczej: chcieli walczyć BGB, ale ich kolejne rzuty miało wprowadzać do walki naczelne dowództwo. Długa droga decyzyjna pozabawiała elastyczności działania.

Na początku trzymali się BGB bardzo ściśle, ale to nie zadziałało. W kwietniu zmienili sposób postępowania, walcząc zgrupowaniami pułkowymi, o wiele większymi, mniej elastycznymi, ale skuteczniejszymi w nacieraniu na ukraińską obronę. Pozostałe elementy tworzyli zadaniowo – według doraźnych potrzeb. Od dowódców rosyjskich wymaga się mniejszej autonomiczności, ale silniejszego nacierania. Poprawiono współdziałanie artylerii i wojsk pierwszego rzutu. Działania rosyjskie są koordynowane o wiele lepiej niż w pierwszym miesiącu wojny. Stąd większa skuteczność w natarciu na dość wyczerpane ukraińskie brygady.

W armii ukraińskiej dowódcy niższych szczebli od początku mieli znaczną samodzielność, co pozwalało na dużą elastyczność w obronie. Nie trzymali się schematów, ale dynamicznie modyfikowali sposoby działania. Gdy się bronili – to mniejszymi jednostkami, na niższym szczeblu taktycznym niż Rosjanie: plutonami czy kompaniami. A kiedy kontratakowali, to szczeblem wyższym niż rosyjski, co dawało im większą siłę.

Podczas walk zginęło kilkunastu wysokiej rangi dowódców wojsk agresora, w tym do końca kwietnia dziewięciu generałów. Niektórych udało się zastrzelić ukraińskim strzelcom wyborowym. Żadna armia w ostatnim półwieczu nie doznała takich strat w dowództwie w tak krótkim czasie. „To pogrom i jeden z powodów, przez które Rosjanie są w rozsypce. Jeszcze trochę i rosyjscy dowódcy będą się bać bardziej niż szeregowi żołnierze, którzy są posyłani do walki” – powiedział 19 marca płk Andrzej Kruczyński, weteran GROM, uczestnik misji w Bośni, Kosowie oraz Iraku. Oprócz skuteczności strzelców wyborowych była jeszcze jedna przyczyna ich śmierci – i wielu niższej rangi oficerów oraz żołnierzy – wynikająca z niefrasobliwości i niezrozumienia współczesnych uwarunkowań. Używali telefonów komórkowych, które łatwo namierzyć. Łączność wojskowa ma zabezpieczenia, radiostację namierzyć trudno. Użycie telefonów komórkowych pozwoliło w przeszłości Amerykanom znaleźć i zabić Bin Ladena, a Rosjanom – kilku przywódców czeczeńskich. Ale inni Rosjanie nie wyciągnęli z tego wniosków. Pomogły też Ukraińcom w identyfikacji sztabów wroga dane satelitarne. Uzupełniła je drobna, ale fatalna decyzja sprzed kilku lat. W armii rosyjskiej przywrócono oficerom pagony – podobne jak w armii carskiej. Dla snajpera jest to świetny znak rozpoznawczy. Tak skuteczne eliminowanie rosyjskich dowódców było jedną z niespodzianek tej wojny.

Czy zginęli też podobnej rangi oficerowie ukraińscy, tego nie wiem, ale to mało prawdopodobne. Ten fakt, czy też szereg faktów, dobrze ilustruje sytuację wewnętrzną w armii rosyjskiej. Nie dba się w niej o zdrowie i życie żołnierzy, nawet dowódców. Wysokiej rangi dowódcy z natury rzeczy narażeni są bardziej niż zwykli żołnierze, toteż powinni być odpowiednio chronieni, ale też zachowywać szczególne środki ostrożności. Używanie cywilnych telefonów komórkowych to wyjątkowa niefrasobliwość. Ich śmierć świadczy o lekceważeniu bezpieczeństwa, o działaniu „masą”, w myśl zasady, „jest nas tyłu, że czapkami was zarzucimy”.

Taka arogancja wiodła w przeszłości do klęsk nawet potężnych armii. W 1939 r. Hitler rozważał podbój Szwajcarii, ale ostatecznie zrezygnował, wiedząc o wysokim profesjonalizmie żołnierzy tego kraju, z których większość była (i jest) szkolona nie na „piechociarzy”, ale na snajperów. Jak nieco później komentowali szwajcarscy wojskowi: armia niemiecka była sześć razy większa od szwajcarskiej, to znaczy, że w razie napaści każdy nasz żołnierz musiałby strzelić sześć razy. To oczywiście metafora, ale Hi-

ter jednak odpuścił. A dziś rosyjscy wojskowi, zamiast walczyć z armią ukraińską, wolą ostrzeliwać obiekty cywilne lub uciekinierów, bo ten kto strzela do żołnierzy, naraża się na odpowiedź snajpera.

Siły ukraińskie od pierwszej chwili stawiały wyraźny opór. Informacje podawane w mediach nie zawsze są wiarygodne, nie będą więc odnosił się do szczegółów. Bezdyskusyjne jest, że pomimo znacznej przewagi, nie udało się Rosjanom zdobyć, ani nawet otoczyć Kijowa, na co najwyraźniej liczyli, dopiero po czterech dniach dotarli do przedmieść. A do Charkowa, położonego przy samej granicy, dotarli dopiero po trzech dniach, ale zdobyć go nie zdołali. Obroniono też kilka innych ważnych miast – choć zostały oblężone. Agresorzy nie osiągnęli żadnego spektakularnego sukcesu, tylko na południu zajęli nieco większy fragment kraju.

Początkowo Rosjanie nie ostrzeliwali obiektów cywilnych, chyba że przypadkowo, podczas walk. Po kilku dniach podjęli jednak chaotyczny ostrzał miast, najwyraźniej mający na celu sterroryzowanie cywilów, a nie zniszczenie instalacji wojskowych. W wielu regionach, zwłaszcza w okrażonych miastach, pojawiły się problemy z dostępem do wody, żywności i paliwa. Rosyjski dyktator łął, że jego wojska: „Uderzają tylko w obiekty wojskowe”. Ale atak wymierzony jest też w infrastrukturę cywilną: sieci energetyczne, ciepło, wodę. Ludność cywilna mimo wszystko dzielnie znosi sytuację, a nawet aktywnie włącza się do walki.

Ważnym czynnikiem na początku wojny jest „ostrzelanie”. Żołnierz, który pierwszy raz znajdzie się w walce, gdy wokół latają kule, wybuchają pociski, przeżywa głęboki stres. Ma świadomość, że właśnie ryzykuje życie. To nie jest gra komputerowa, w której walczy się nie ponosząc osobistego ryzyka. Tylko niektórzy są w takiej sytuacji bohaterami, u większości realne zagrożenie powoduje paniczny strach, przestają działać racjonalnie, nie mogą celnie strzelać, precyzyjnie wykonywać rozkazów. Raturkiem jest alkohol, ale pijani żołnierze kiepsko obsługują nowoczesny sprzęt. Jeszcze gorzej jest z oficerami, bo nie są w stanie trafnie analizować sytuacji i wydawać rozsądnych rozkazów. Szkolenie powinno ograniczyć działanie stresu, ale nawet najlepsze nie może zupełnie go wyeliminować. Dopiero żołnierz, który już kilka dni walczył, przekonuje się, że giną tylko niektórzy, że prowadząc skuteczny ogień może zmniejszyć zagrożenie swej osoby – stres zmniejsza się. Wojsko „ostrzelane” może skutecznie wykorzystywać umiejętności z ćwiczeń, efektywnie walczyć. Siła armii rosyjskiej polegała – jak się zdawało – m.in. na tym, że co kilka lat uczestniczyła w jakichś akcjach militarnych, np. przeciw Gruzji, w różnych krajach Azji, ostatnio w Syrii i na Zakaukaziu, część żołnierzy, a zwłaszcza oficerów, było „ostrzelanych”.

Powszechnie sądzono, że pod tym względem armia ukraińska zdecydowanie ustępuje rosyjskiej. Ale okazało się, że „ostrzelani” żołnierze rosyjscy odeszli już w większości do cywila, w akcji użyto nowych, dla których prawdziwa wojna była szokiem. Tymczasem w armii ukraińskiej służyli właśnie „ostrzelani”, bo ukraińscy ochotnicy czy najemnicy w ostatnich latach brali udział w różnych lokalnych wojnach, m.in. w Afryce. Żołnierze tego państwa uczestniczyli w kilku „misjach pokojowych” ONZ, które często, wbrew nazwie, wystawiają żołnierzy na zagrożenie nie mniejsze niż na wojnie. Im samym strzelać nie wolno, ale niejednokrotnie znajdują się pod ostrzałem. Byli też w Afganistanie. A przede wszystkim – co było najważniejsze – na wschodnim pograniczu od 2014 r. trwała niewypowiedziana wojna, ostrzał i różnorodne prowokacje. Przez osiem lat walczący tam Ukraińcy nauczyli się skutecznie działać w warunkach zagrożenia. Poprzez te zmagania, nieformalne ale realne, Putin dał im najlepsze możliwe przygotowanie do obrony ojczyzny. I nastąpił paradoks, który dla wszystkich okazał się zaskoczeniem, pewnie największym dla liderów Kremla: Ukraińcy okazali się dużo sprawniejszymi żołnierzami od Rosjan. Wcześniejsze niepowodzenia armii ukraińskiej, zwłaszcza w 2014 r. zrodziły przeświadczenie o jej niskim poziomie, nie dostrzeżono, jak bardzo się zmieniła.

Na początku marca ujawniono, że duża część żołnierzy uczestniczących w agresji pochodzi z je-siennego poboru. Nie przeszli jeszcze pełnego szkolenia, to prawdopodobnie jedna z przyczyn dużych strat, jakie na początku ponieśli. Oczywiście, Ukraińcy nie wiedzą, ilu Rosjan zabili, podają liczby szacunkowe. Sam fakt dużych strat jest jednak bezdyskusyjny. Wiele też wskazuje, że zawiodła rosyjska łączność i logistyka, czyli zwłaszcza dostawy paliwa i żywności – to jest często słaba strona ich armii. Sukcesy Napoleona, a w Polsce Piłsudskiego, wynikały m.in. właśnie z dbałości o logistykę, podczas gdy w Rosji zwykle ją lekceważono, licząc na przewagę w liczbie żołnierzy i uzbrojeniu. W rezultacie zwyciężano, ale kosztem ogromnej liczby ofiar. Obecnie dla części rosyjskich czołgów zabrakło paliwa – oto paradoks państwa, będącego największym w świecie jego producentem! Tracą nawet mapy i dokumenty.

Niektórzy analitycy przypuszczają, że w pierwszym rzucie skierowano przypadkowe, a więc w części kiepskie jednostki, by potem wysłać doborowe oddziały – ale minęły dwa miesiące i wciąż takich

brak. Bardziej prawdopodobne jest, że są to jednostki typowe, a stan tej armii jest o wiele gorszy, niż sądził Zachód.

Ukraińcy umiejętnie używają posiadanych dronów, w tym produkcji tureckiej. Tymczasem armia rosyjska dronami posługuje się nieudolnie, wiele ich traci, zdarzało się, że przejmowali je Ukraińcy.

Broniący się kraj ma obecnie więcej czołgów, niż miał na początku wojny. Przejmuje bowiem i wciela do własnych sił zdobyte pojazdy rosyjskie, a ich obsługa nie stanowi problemu, bo czołgi obydwóch armii zbudowane są na podstawie tych samych radzieckich wzorów.

Inna ważna cecha tej wojny, to aktywny udział dywersantów. Rosyjscy działają w Ukrainie, ale w rozmiarach mniejszych niż się obawiano, a nie znajdują poparcia ludności. Jednak stanowią zagrożenie, skupiają się zwłaszcza na dezorganizowaniu łączności, jednego z podstawowych czynników skutecznej obrony. Zaś ukraińscy operują na obszarach okupowanych. Wojska Rosji mają problem.

W wojnie pojawiło się wiele absurdów, może największym jest fakt, że atak przeciw Ukrainie nie spowodował zatrzymania rosyjskiego tranzytu gazu przez ten kraj. Gazprom wykorzystuje sto procent zarezerwowanych przez siebie możliwości przesyłowych ukraińskiego systemu tranzytowego. Surowiec przez Ukrainę zasila Austrię i dalej jest rozprowadzany po Europie. Władze w Kijowie od ośmiu lat manifestują proeuropejską postawę. Chcą się prezentować jako odpowiedzialne i szanujące zachodnie normy, takie jak przestrzeganie umów. Ukraina zgodziła się na tranzyt rosyjskiego surowca, więc – mimo agresji – robi to, a w rezultacie Rosja nie może ukraińskich gazociągów wykorzystać do działań propagandowych. Także Gazprom starał się zachować wizerunek stabilnej rynkowej firmy, która wywiązuje się z umów i realizuje zakontraktowane dostawy. Na razie obie strony milcząco akceptują ten stan. Jak długo? Jeśli Rosjanie uszkodzą gazociąg, co przecież nie jest trudne, a może zdarzyć się nawet przypadkiem, będzie to kolejny argument, że dla Moskwy gaz ziemny to rodzaj broni. Od chwili rozpoczęcia wojny zwiększył się także eksport gazu innymi rurociągami, jak gdyby firmy europejskie, zaniepokojone możliwym odcięciem dostaw starały się zgromadzić jak największe zapasy, co Rosjanie skwapliwie wykorzystywali dla zwiększenia eksportu. Na krótką metę dawało im to korzyści, poprzez wzrost wpływów dewizowych. Na dalszą – zwiększało odporność Europy na ewentualne odcięcie dostaw. Dopiero w ostatnim tygodniu marca przepływy gazu zaczęto ograniczać. Wzrost cen spowodował spadek popytu, europejscy nabywcy ograniczyli zakupy do kontraktowego minimum. Ponadto – paradoksalnie – i w tym zakresie nie sprzyjało Rosji globalne ocieplenie. Zima była w tym roku dość łagodna, spadło więc zapotrzebowanie na gaz do ogrzewania.

Jest też problem agresji ze strony Białorusi. Mieszkańcy tego kraju nie chcą się bić w służbie Putina, ale mogą zostać zmuszeni. Niemniej, po dwóch miesiącach wciąż nie doszło do tego, a im mniej rosyjskich sukcesów, tym mniejsza jest tu chęć do walki. Marny byłby to sojusznik, ale zawsze coś by zdziałał. Lecz Łukaszenka kombinuje i miga się od współpracy. Niemniej kraj ten odgrywa istotną rolę w zabezpieczeniu logistycznym agresji, z jego obszaru wysyłane są rakiety przeciw ukraińskim miastom, tu leczy się rannych.

Natomiast w Kijowie powstał samodzielny białoruski batalion im. Kastusia Kalinowskiego (Батальён Кастуся Каліноўскага, Wincenty Konstanty Kalinowski – przywódca powstania styczniowego w 1863 r. na Białorusi) – tworzą go dysydenci białoruscy, którzy zdecydowali się na otwartą walkę ze swym dyktatorem. Powstał też Legion „Wolność Rosji” (Легион «Свобода России») – formacja złożona z rosyjskich jeńców lub dezertersów, którzy zgodzili się na walkę po ukraińskiej stronie. Po dwóch miesiącach szkolenia jednostka została skierowana w końcu kwietnia w rejon działań bojowych w Donbasie. Istnieje również, już wcześniej powołany krymskotatarski batalion im. Nomana Çelebicichana (батальйон імені Номана Челебіджихана, od nazwiska przywódcy Tatarów Krymskich, zamordowanego przez bolszewików w 1918 r.).

4 marca armia rosyjska jeszcze bardziej spowolniła natarcie, na niektórych odcinkach zatrzymała się, a na wschód od Charkowa wojsko ukraińskie przeszło do kontrnatarcia, docierając w pobliże nieodległej granicy. Odbito też kilka mniejszych miejscowości. Wydawało się, że ze strony Moskwy jest to przegrupowanie – oddziały wyczerpane zastępowane są nowymi, co wymaga chwilowego wstrzymania akcji. Może też wyciągnięto wnioski z niektórych dotychczasowych błędów – nadmiernego wysunięcia oddziałów czołowych, z pozostawieniem na zapleczu ukraińskich punktów oporu. „Wyczyszczenie” tyłów wymaga czasu, gdyby było skuteczne, to znacznie utrudniłoby sytuację Ukraińców, bo nawet rozproszone siły mogły na zapleczu zadawać agresorom istotne straty. Nowym zjawiskiem medialnym są informacje o partyzantach, które od 7 marca pojawiły się oficjalnie w ukraińskich komunikatach. Działają na tyłach

wojsk rosyjskich niemal od początku agresji, ale wcześniej nie używano tego terminu. Jak widać, napadnięci przygotowują się na długą walkę, nawet w warunkach okupacji. W wyniku niewielkich sukcesów z pierwszych dni trzy tysiące miejscowości Ukrainy znalazło się pod okupacją. Do połowy kwietnia wyzwolono 919 z nich – głównie na wschodzie państwa, a kilka także w obwodzie chersońskim.

9 marca pojawiła się informacja o odwołaniu ośmiu wysokiej rangi wojskowych rosyjskich, ponieważ nie wypełniali swoich zadań. To interesująca wieść, nie wiem czy prawdziwa.

Ze strony ukraińskiej pojawiły się opinie, że przeciwnik wyhamował skutek zużycia zapasów. To mało prawdopodobne, gdyby jednak okazało się prawdą, to daje armii rosyjskiej fatalne świadectwo. Jak już napisałem, logistyka i zaopatrzenie zawsze były jej słabą stroną, ale żeby aż tak?

Rozsądnym rozwiązaniem byłoby zastąpienie dotychczasowych oddziałów przez nowe – wypoczęte, lepiej zaopatrzone. Ale ma to też minusy, bo wycofani żołnierze znaleźliby się w głębi Rosji, przynosząc informacje o porażkach i stratach, o rzeczywistej postawie mieszkańców, przeczące oficjalnemu przekazowi. Nie wiadomo też, jak zachowaliby się oficerowie nowych oddziałów. Pojawiły się informacje o tajnej mobilizacji zarządzanej w Rosji. Czy są prawdziwe?

Sami Rosjanie potwierdzają, że w marcu podjęli werbowanie ochotników za granicą, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie. Mogli się przekonać, wcześniej w Afganistanie, a ostatnio w Syrii, że muzułmańscy wojownicy są naprawdę skuteczni. Nie mieliby oni oczywiście wielkiej zdolności bojowej na linii frontu, ale na terenach okupowanych mogą odegrać ogromną rolę. Ale czy nie jest to chwytnie się brzytwy przez tonącego? Arabowie mają bogate doświadczenie z walk na pustyni i w ciepłym klimacie – mało przydatne w tym przypadku. Jest jeszcze jedna okoliczność. Rosyjskie wojsko ostrzelało meczet Sulejmana w Mariupolu (to nie jest wyjątek, ostrzeliwuje też prawosławne cerkwie i klasztory, a zdobyte wykorzystuje jako stanowiska ogniowe). W ciągu pierwszego miesiąca walk Rosjanie uszkodzili co najmniej 59 obiektów sakralnych – cerkwi, kościołów, meczetów, jedną żydowską menorę. Krymscy Tatarzy współpracują z Ukrainą, a przez Rosjan są szykanowani. Czy arabscy przybysze, po zorientowaniu się w sytuacji, nie zmienią aby frontu?

Ogólnie jednak już po kilku dniach tempo walk osłabło. Wojska obu stron niewiele posuwały się do przodu, Rosjanie skoncentrowali się na terroryzowaniu ludności cywilnej, Ukraińcy – na fortyfikowaniu miast. Jedyne kierunki, na których Rosjanie nieznacznie szli do przodu, to południe: z Krymu atakowali przez Chersoń na zachód ku Odesie. A drugi – to Donbas, którego wschodnia część jest okupowana od 2014 r., a w ostatnich dniach Rosjanie starali się też opanować część centralną i zachodnią. Bombardowali też lotniska i zakłady przemysłu zbrojeniowego na zapleczu. Są to być może przygotowania do długotrwałej wojny – Putin zrozumiał, że plan błyskawicznego zwycięstwa załamał się, wobec tego przygotowuje się do wojny na wyniszczenie. Stał się mordercą, ludobójcą. Ma niewielkie możliwości powrotu z tej drogi.

Na początku kwietnia wojska rosyjskie wycofały się z okolic Kijowa i częściowo też Charkowa, do 8 kwietnia udało się je usunąć z wszystkich terenów północnej Ukrainy. Opuściły też okolice Mikołajewa na południu. Pozostały jednak na innych fragmentach południa i na wschodzie, przygotowując się do ofensywy w celu wzięcia pod całkowitą kontrolę obwodów donieckiego i ługańskiego oraz wybrzeży Morza Azowskiego i Czarnego.

Na wyzwolonych terenach dokonano przerażających odkryć, najpierw w Buczy (Буца) niedaleko Kijowa, okupowanej przez 33 dni, w której po ich wyjściu znaleziono 412 ciał osób zabitych, pochowanych w zbiorowych mogiłach lub leżących jeszcze na ulicach. Później dowody podobnych masowych zbrodni znajdowano w kolejnych miejscowościach. Ofiary często miały związane ręce, a zginęły zastrzelone, niekiedy widoczne były na ciałach ślady tortur. Tereny były zaminowane, z użyciem licznych min-pułapek. Wywożono też ludzi do Rosji. Moskiewskie Ministerstwo Obrony oficjalnie informowało, że do końca kwietnia deportowano z Ukrainy blisko 1,1 mln osób, w tym około 200 tys. dzieci. W kremlofskiej propagandzie marzeniem wywiezionych do Rosji Ukraińców jest stanie się obywatelem państwa Putina.

W nocy z 9 na 10 kwietnia Rosjanie podjęli ataki na kilka miejscowości w Donbasie, szybko jednak zatrzymane. Trwał jedynie nieustanny ostrzał artyleryjski i raketowy, stopniowo zamieniający ten najbardziej uprzemysłowiony fragment Ukrainy w stos ruin. Prowadzono go po części z terytorium Rosji, co utrudniało obrońcom przeciwdziałanie. 18 kwietnia agresorzy wzmożli ostrzał raketowy miejscowości w głębi kraju (m.in. zaatakowali Lwów), zdobyli dwudziestotysięczne miasto Kreminna (Кремінна) w obwodzie ługańskim, był to ich pierwszy sukces terytorialny od ponad miesiąca. Po długiej przerwie

podjęli na nowo próby działań ofensywnych na wschodzie – w zagłębiu Donieckim i w kierunku Charkowa i na południu w rejonie Chersonia. Próbowali atakować bardziej racjonalnie niż wcześniej. Naciskali, szukając słabego miejsca w obronie, aby uderzyć tam głównymi siłami.

Ważnym czynnikiem podczas wojny może być zaskoczenie. Tu go z pewnością nie było. Ukraińcy od dawna przypuszczali, że właśnie w Donbasie zacznie się nowa ofensywa, mieli więc czas by się odpowiednio przygotować. Do bitwy o Donbas przygotowywali się od 8 lat, ufortyfikowali teren, sporządzili przeszkody, okopy, bunkry, rozmieścili miny. Znają teren, wiedzą, jak go wykorzystać. Znów, jak na początku kampanii, sprzyjała im pogoda – padał deszcz, chmury były nisko. Samoloty agresora musiały schodzić na niski pułap, podobnie śmigłowce, co ułatwiało ich zestrzeliwanie. Jest tam wiele rzek i niewielkich cieków wodnych. Drogowe podejścia do rzek Ukraińcy albo zniszczyli, albo zaminowali. Wszystkie przeprawy stałe zostały zniszczone. Teren jest mocno zurbanizowany, co też utrudnia jego zdobywanie. Dopiero pod koniec kwietnia pogoda zaczęła bardziej sprzyjać najeźdźcom.

Powstało wrażenie – nie wiem na ile zasadne – że rosyjscy dowódcy średniego szczebla naciskani przez zwierzchników przyjęli specyficzną taktykę: opanowują miejscowość czy jakiś fragment terenu, ogłaszają zwycięstwo, powiadamiają o tym wyższe szarże, a potem wychodzą, pozwalając Ukraińcom na odzyskanie terenu. Rodziło się absurdalne wrażenie, że rosyjscy dowódcy jedynie pozorują działania wojenne, żeby zadowolić Putina, a uniknąć rzeczywistych strat. A może, jak sugeruje gen. Skrzypczak: „z pobitej, skrwawionej i skompromitowanej armii rosyjskiej, już niewiele da się wycisnąć”?

2 maja prezydent Zełenski oświadczył, że siły ukraińskie prowadzą działania w granicach swojego państwa, a na temat operacji na terytorium wroga „nic mu nie wiadomo”. Taka postawa jest zrozumiała, skoro cały czas ukraiński przywódca podkreśla, że wojna ma charakter obronny, a rosyjskie oskarżenia o agresywne działania Kijowa są pomówieniami. Ale rzeczywistość jest nieco inna. Nie dokonywano wielu ataków na obszarze wroga, ale miały miejsce, były to precyzyjne uderzenia sił specjalnych na lotniska, punkty dowodzenia, bazy zaopatrzenia. Ukraińcy nie chwalili się nimi, a Rosjanie, zapewne ze wstydu przed ujawnieniem swej nieudolności, też nie ogłaszali, kto był rzeczywistym sprawcą, w ich komunikatach eksplozje i pożary wynikały z „nieostrożności”, czy „błędów”. Pozostaje pytanie, czym wyjaśnić liczne pożary obiektów wojskowych w głębi Rosji?

22 kwietnia w pobliżu Charkowa Ukraińcy odzyskali kilka utraconych niedawno miejscowości – jak widać siły rosyjskie nie zostały wystarczająco wzmocnione. Nadal nie uporali się z problemami logistycznymi, dostawy żywności, paliwa, broni i amunicji wciąż były powolne, mimo że ich linie zaopatrzenia znacznie się skróciły. W związku z dużymi stratami osobowymi oddziały uzupełniano nowymi poborowymi, którzy przybywali z wysoką motywacją, bo wcześniej byli karmieni propagandą, ich zapał szybko słabł, gdy musieli zmierzyć się z ukraińskim oporem. Dla podniesienia „morale” własnej armii w końcu kwietnia zaczęto wręczać wojskowym odznaczenia za „odwagę i bohaterstwo podczas operacji specjalnej”.

Ofensywę podjęto też na południu, wojska rosyjskie zbliżyły się do Zaporozża, ale od miasta zostały pod sam koniec kwietnia odparte.

Ukraińcy zadawali też ciosy rosyjskiemu zapleczu. 27 i 30 kwietnia ich rakiety uderzyły w pozycje wojsk rosyjskich na Wyspie Węży. Zniszczono zestaw obrony przeciwlotniczej Striela-10 i uszkodzono stanowisko dowodzenia. 1 maja w jej pobliżu zatopiono dwa rosyjskie kutry patrolowe. Rosyjska obecność na wyspie nie ma znaczenia dla przebiegu wojny na Ukrainie, natomiast stanowi dobry punkt obserwacyjny wobec flanki NATO, bo wyspa leży 30 mil od wybrzeży Rumunii i 170 km od amerykańskiego kompleksu logistycznego w Konstancy.

Do końca kwietnia, według informacji ukraińskich, armia rosyjska utraciła 1008 czołgów, 2445 bojowych pojazdów opancerzonych, 436 systemów artyleryjskich, 151 wyrzutni raketowych. Te dane prawdopodobnie są zawyżone, ale nie ulega wątpliwości, że straty są poważne. 30 kwietnia poinformowano, że gen. Gierasimow osobiście przybył w rejon walk w Donbasie. Od razu pojawiły się spekulacje, że jest to próba odbudowania „morale” żołnierzy na kluczowym odcinku frontu, co wróży rychły, zmasowany atak. Były też odmienne przypuszczenia, że wysłanie go bezpośrednio na front to próba zrzucenia na niego odpowiedzialności za brak sukcesów wojennych. Wkrótce po przybyciu został ranny odłamkiem eksplodującego pocisku i szybko odwieziono go do szpitala. Ta informacja nie jest pewna.

Od początku marca oblężony był Mariupol. Mogło tam zginąć kilkadziesiąt tysięcy ludzi, część w walkach, więcej w wyniku rosyjskiego ludobójstwa. Niewątpliwie poległo ich w tym mieście więcej niż podczas okupacji hitlerowskiej. W pobliżu miasta na zdjęciach satelitarnych widać masowe groby.

Często przyrównywano tę napaść do agresji na Afganistan w końcu 1979 r. Są tu pewne podobieństwa, ale różnic jest więcej: w Afganistanie wojna niemal od początku przybrała charakter partyzancki, istotną rolę odgrywały kwestie religijne, teraz w zasadzie nieobecne, obrońcy wykorzystywali teren gór i pustyń, na którym nie umieli skutecznie działać agresorzy. Wprawdzie Ukraińcy podejmują działania na zapleczu wroga, o charakterze podobnym do partyzanckich, ale mają one jedynie rolę pomocniczą wobec głównych bojów. Natomiast straty rosyjskie już w ciągu dwóch pierwszych miesięcy wojny z Ukrainą zbliżyły się do poniesionych przez całą wojnę w Afganistanie.

Coraz wyraźniej widać podobieństwo do innej, odległej w czasie wojny. I wojna światowa w sierpniu 1914 r. zaczęła się od napaści Niemiec na Francję – Paryż miał być zdobyty w dwa tygodnie, a armia miała zapasy na wojnę kilkumiesięczną. Gdy napastników odparto od francuskiej stolicy, obie strony nie miały pomysłu na dalsze działania. Niemcy okopali się, front zamarł, podejmowano liczne próby przełamania, ale wszystkie bezskuteczne (pomijam kwestię innych frontów tej wojny, które nie miały kluczowego znaczenia, choć odciągały część sił agresora). Rozstrzygnęły po czterech latach (!) dwa czynniki: blokada ekonomiczna wykończyła gospodarkę Niemiec, a przybycie półmilionowej, świetnie wyposażonej armii amerykańskiej pozwoliło wreszcie przełamać front.

Dziś wszystko odbywa się szybciej, ale tak czy owak sankcje zadziałają nieprędko, a na przybycie na Ukrainę jakiegokolwiek armii sojuszniczej trudno na razie liczyć.

8 *Wojna informacyjna*

Wojna odbywa się na wielu frontach, konfrontacja trwa również w przestrzeni informacyjnej, która w warunkach globalizacji odgrywa szczególną rolę. O ile rosyjskie wojska lądowe naśladują w dużej mierze taktykę z II wojny światowej, a marynarka zachowuje się zadziwiająco biernie, to trzeba przyznać, że w wykorzystywaniu Internetu strona rosyjska podjęła aktywną działalność. Tradycyjne działania zbrojne, mimo wyraźnej przewagi liczebnej, nie udały się Rosji, bo je z początku zlekceważono, sądząc, że będzie to wojna hybrydowa. W takiej wojnie przeciwnik atakowany jest nie tyle przemocą wojskową z zewnątrz, co łamaniem od środka – poprzez nasiloną propagandę, akcje terrorystyczne, w tym cyberterrorizm. Do działań w sferze informacyjnej przygotowano się, jak sądził Putin, bardzo solidnie, a podjęto je z dużym wyprzedzeniem. Mimo wszystko od strony propagandowej agresję przygotowano kiepsko, podjęto wprawdzie zabiegi bardzo intensywne, ale zabrakło subtelności i wyczucia. Pisano kłamliwie, że Ukraina to kraj bandytów, nazistów, banderowców i narkomanów, w którym prześladowane są mniejszości narodowe, zwłaszcza Rosjan. Oczywiście, nie wspomniano, że mniejszości mają w tym kraju położenie zdecydowanie lepsze niż w Rosji.

Dezinformowanie od starożytności stanowiło ważny element wojen. Mogło być nakierowane na kierownictwo polityczno-wojskowe przeciwnika, na jego społeczeństwo, na własne społeczeństwo, na zagranicę, a wreszcie na własnych żołnierzy. Machiavelli radził: „dobrze jest ich rozeźlić na wroga, wskazując, jakie rzuca on na nich kalumnie, dając do zrozumienia, że masz w ich obozie przekupionych przez siebie ludzi”. To akurat propaganda rosyjska zastosowała.

Działania elektroniczne, dezinformacja, aktywność wywiadów – wszystko to miało wprawdzie miejsce podczas minionych konfliktów, ale w rozmiarach znacznie skromniejszych niż dziś. Rosja ma bogate doświadczenie w szerzeniu dezinformacji i agresji w Internecie. Ale tym razem chyba nie wszystko przewidziano. Ukrainę wsparły zagraniczne grupy hakerów. Na ile ataki na rosyjskie strony internetowe będą skuteczne, to się jeszcze okaże, z pewnością nie liczonego się w Moskwie z ich rozmiarami. Udało się nawet zakłócić komunikację z satelitami szpiegowskimi Rosji. Zaczyna się mówić o pierwszej światowej wojnie cybernetycznej.

Upowszechnienie Internetu znakomicie ułatwiło działania dezinformacyjne. W przeszłości szczególnie rozbudowane tego rodzaju działania prowadziły reżimy totalitarne. Techniki wypracowane dla okłamywania własnych wojsk i społeczeństw wykorzystywano również na zewnątrz. Ale i państwa demokratyczne podczas wojen prowadziły dezinformację w dużej skali.

Jednym z udanych kłamstw, zmyślonych w Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej, było twierdzenie, że Hitler jest pochodzenia żydowskiego. Anglicy propagandziści długo zastanawiali się, czym można najbardziej zaszkodzić wizerunkowi lidera III Rzeszy, wreszcie uznano, że skoro głównym elementem jego ideologii jest antysemityzm, to najboleśniejsze będzie uznanie właśnie jego za Żyda. Wy-

myślono więc, że jego matka była służącą u żydowskiego przedsiębiorcy, zaszła z nim w ciążę, a dyktator jest efektem tego związku. Nienawiść do ojca, który nie chciał go uznać, rozciągnął on na ogół Żydów.

Wszystko to zmyślono. Historycy po wojnie dokładnie zbadali biografię Hitlera, nie znaleziono żadnych faktów potwierdzających przytoczoną wersję. O dziwo, wciąż odżywa ona w sensacyjnych publikacjach, których autorzy nie zadają sobie trudu sprawdzania opisywanych „rewelacji”. Powtarzane są w krajach arabskich wśród ekstremistów nienawidzących Izraela, dla których atrakcyjne jest wszystko, co może służyć krytyce Żydów. Bzdura, że Żydem był Hitler, bywa przez nich przywoływana. 1 maja 2022 r. ten wymysł powtórzył minister Ławrow! Być może liczy na wsparcie ze strony terrorystów palestyńskich w walce przeciw Ukrainie? Ten przykład uczyła, że pojawiające się często sensacyjne informacje dotyczące Putina i jego ludzi wymagają ostrożnego traktowania. W każdym razie zmyślenia brytyjskie były daleko mniejsze niż hitlerowskie, podobnie dziś propaganda Kremla stanowczo przebija wszystko, co zmyślono na Zachodzie.

Rosyjska dezinformacja skierowana do odbiorców w innych krajach wykorzystywała różnorodne media. W Internecie główny nacisk położono na kształtowanie negatywnego obrazu Ukrainy.

Propaganda Kremla wciąż powtarzała, że akcja ma na celu uwolnienie mieszkańców tego kraju spod władzy faszystów. Dopiero na początku maja zaniechano absurdalnych zapowiedzi „denazyfikacji”. Propaganda ta była bardziej „nowatorska” od propagandy Hitlera, która nigdy nie wpadła na pomysł, by motywować agresję na Polskę czy inne kraje zamiarem „uwolnienia” mieszkańców spod czyjejkolwiek władzy. Hitlerowcy byli więc mniej kłamliwi od putinowców. Bombardowanie cywilnych obiektów, terroryzowanie i mordowanie mieszkańców na zdobytych terytoriach państwa demaskowały kłamliwość tych zapewnień.

1 marca pojawił się wyspany z palca zarzut, że Ukraina zamierzała pozyskać broń atomową. Po tem – że zachodnie służby wywiadowcze przekształciły Polskę w centrum logistyczne dostarczania broni i przewożenia ochotników z innych państw, w tym z Bliskiego Wschodu. Warto zauważyć, że ten ostatni argument pojawił się w momencie, gdy Rosja zaczęła werbować ochotników w Syrii i Libii. Były też doniesienia o werbowaniu ochotników w Etiopii – czemu Rosja zaprzeczyła. Pod koniec kwietnia zaczęto ostrzegać, że Polska zamierza anektować zachodnią część Ukrainy. Wielu analityków zwraca uwagę, że zarzuty kierowane pod adresem innych państw przez rosyjskich propagandzistów często oznaczają, że taką właśnie działalność podejmuje Rosja. Zrozumiano, że pierwotnych celów wojny (tzn. podporządkowania w taki czy inny sposób całej Ukrainy) nie da się osiągnąć. By mimo wszystko móc ogłosić sukces, trzeba poprzestać na zaanektowaniu wschodniej (i ewentualnie południowej) części kraju.

Kolportaż prorosyjskiej propagandy odbywa się oczywiście za pośrednictwem tradycyjnych mediów wspieranych przez Kreml: telewizji, radia, prasy. Ale ogromną – i równie istotną – część pracy na rzecz siania dezinformacji wzięły na siebie anonimowe lub półanonimowe konta w serwisach społecznościowych.

Dawno już podejrzewano, że Rosja kontrolowała serwisy, które rozpowszechniały teorie spiskowe na temat sieci 5G, a po wybuchu pandemii regularnie przekazywały fake newsy na temat covid-19, zamieszczały treści otwarcie podważające sensowność noszenia maseczek, zarzucały lekarzom kłamstwa i przekonywały, że pandemia nie istnieje, lub podawały w wątpliwość skuteczność szczepień – choć nadawały z różnych miejsc świata (w internecie to przecież nie problem). Nie udało się rosyjskim manipulantom sprawić śmierci na covid-19 zbyt wielu chorych poza granicami, ale rzeczywiście, liczba zaszczepionych wśród Ukraińców była niewielka, coś więc uzyskali.

Przeważająca większość prorosyjskich mediów w dniach 21-22 lutego gwałtownie zmieniła zainteresowania: zaczęły aktywnie promować treści prokremlowskie, antyukraińskie i antyuchodźcze. Wskazywano, że obecność uchodźców powoduje kłopoty, pociąga koszty, destabilizuje goszczące ich państwa. Motywami przewodnimi pojawiającymi się w postach stało się podjudzanie nastrojów poprzez nazywanie Ukraińców „banderowcami” lub „upowcami”, obrażanie prezydenta Zelenskigo lub po prostu dokładne przekazywanie treści propagandowych komunikatów nadawanych przez media zależne od Kremla. Niekiedy wręcz negowano istnienie narodu ukraińskiego, który „wymyślili” masoni (domyślamy się – by wyrządzić krzywdę Rosji, pozbawiając ją części narodu). Później m.in. otwarcie negocjowały bombardowania Ukrainy i zbrodnie na cywilach.

Szczególną rolę odgrywają Jewgienij Prigożyn i Jewgienij Kasperski (Евгений Касперский).

Należąca do Prigożyna Agencja Badań Internetowych w Petersburgu zajmuje się nie tyle badaniami, ile infekowaniem sieci. Nazywana jest fabryką trolli. Jest zaangażowana w imieniu Rosji w operacje polegające na wywieraniu wpływu w Internecie, poprzez m.in. rozprzestrzenianie fałszywych informacji, wywoływanie skrajnie prawicowych postaw społecznych i politycznych oraz dezinformowanie zagranicznej opinii publicznej, kwestionowanie demokratycznej legitymacji Unii Europejskiej i podejmowanie innych tematów „podgrzewających nastroje” i wywołujących konflikty. Mogą to być nawet informacje o charakterze krytycznym wobec Rosji, byle tylko generowały emocje i konfliktowały społeczeństwa państw członkowskich Unii Europejskiej. Szczególną formą działalności jest sporządzanie postów i komentarzy pod wiadomościami na stronach internetowych. Zatrudnia też setki płatnych blogerów i komentatorów, piszących w duchu wygodnym dla Kremla, a czyniących wrażenie, że reprezentują opinię publiczną poszczególnych krajów. Ich zadania to krytyka opozycji rosyjskiej, polityki wewnętrznej i zagranicznej Ukrainy i Stanów Zjednoczonych.

Decyzją z dnia 23 lutego 2022 r., a więc podjętą w przeddzień agresji, Rada Unii Europejskiej nałożyła na Agencję Badań Internetowych sankcje ze względu na prowadzenie kampanii dezinformacyjnych skierowanych przeciwko Ukrainie.

Kasperski to absolwent Wydziału Matematyki Wyższej Szkoły KGB, przekształconego później w Instytut Kryptografii, Telekomunikacji i Informatyki Akademii Federalnej Służby Bezpieczeństwa. W 1997 r. założył Kaspersky Lab (Лаборатория Касперского), dziś jest to międzynarodowa korporacja będąca jednym z największych światowych dostawców oprogramowania antywirusowego, zarejestrowana w Wielkiej Brytanii, ale z centralą w Moskwie. Antywirusowe programy Kasperskiego zwalczały wprawdzie dość skutecznie wiele zagrożeń, ale rodziły poważniejsze: otwierały dostęp do komputerów hakerom i agentom rosyjskiego wywiadu. Od 2017 r. oprogramowanie Kaspersky Lab jest zakazane w systemach federalnych USA. Aktualnie ostrzeżenia przed zagrożeniem stwarzanym przez te produkty wydały również organy cyberbezpieczeństwa USA, Wielkiej Brytanii i wielu krajów Unii Europejskiej. 26 kwietnia objęły firmę sankcje w Polsce.

Hakerzy działający na zlecenie rosyjskiego rządu przeprowadzili przeciwko Ukrainie wiele operacji cybernetycznych, których zadaniem było wspieranie ataku zbrojnego i internetowych kampanii propagandowych. Cyberataki stały się istotnym elementem działań wojennych. A działania „trolli” od 24 lutego skupiły się na publikowaniu w różnych językach doniesień o poddaniu się wojsk ukraińskich bez walki i ucieczce z kraju przywódców państwa.

Podobnie jak w przypadku ataków lądowych i morskich służby ukraińskie nie zostały zaskoczone, podjęły skuteczne przeciwdziałanie.

W ciągu dwóch miesięcy wojny kijowskie służby zneutralizowały ponad 250 dużych cyberataków, zablokowano 50 tys. kont, przy pomocy których w socjalmidiach publikowano treści korzystne dla najeźdźców. Chodzi m.in. o sieć anonimowych kanałów komunikatora Telegram i działające w portalach społecznościowych grupy wzywające do fizycznego zniszczenia narodu ukraińskiego.

Dziś „trolle” usiłują wmawiać, że zbrodnie ujawnione w Buczy i innych miejscach to inscenizacja lub morderstwa dokonane przez samych Ukraińców. Cóż, w zglobalizowanym świecie wszystko jest pod obserwacją. Zdjęcia satelitarne potwierdzają, że ciała pojawiły się w okresie, gdy miejscowości okupowali Rosjanie. A na obrazie z dronów widać rosyjskich żołnierzy i sprzęt niedaleko leżących na ziemi ciał cywilów.

Ta metoda manipulacji – przypisywanie własnych zbrodni przeciwnikowi – nie sprawdziła się w przypadku Katynia, gdzie rzekomo zbrodni mieli dokonać Niemcy. Strona radziecka szła w zaparte do końca, wbrew relacjom świadków i wynikom oględzin lekarskich. Ale dla świata było oczywiste, że to kłamstwa. Dziś zdjęcia satelitarne i zdjęcia z dronów są dodatkowymi dowodami. Nagrano też rozmowy telefoniczne żołnierzy dokonujących zbrodni. Rosjanie pewnie znów pójdą w zaparte, ale zastosowali też dodatkowy chwyt. Jednostkę wojskową, okupującą do niedawna Buczę, przerzucono na front na wschodzie Ukrainy. Wkrótce być może dowiemy się, że zbrodnie – jeśli były – to dokonane samowolnie przez żołnierzy, którzy niestety zginęli podczas późniejszych walk. Czy zginą naprawdę, a jeśli tak, to czy z rąk Ukraińców? Tego się pewnie nigdy nie dowiemy.

Jedną z wiodących platform wykorzystywanych do rozpowszechniania fake newsów dotyczących wojny w Ukrainie stał się chiński TikTok. Spreparowane transmisje, nagrania i zdjęcia są oglądane przez miliony użytkowników tej mobilnej aplikacji. Podczas gdy platformy takie jak Facebook, Instagram

i Twitter wprowadziły oznaczenia, wskazujące na zmanipulowane treści dotyczące wojny, TikTok tego nie robi.

Agresorzy sądzili, że „panują” nad Internetem, tymczasem okazało się, że sami mogą zostać tu zaatakowani. Międzynarodowa sieć hakerów Anonymous dokonywała włamań do kolejnych rosyjskich instytucji i firm, wykradając miliony maili i różnego typu wrażliwych danych. Początkowo wydawało się, że będzie to druzgocące dla interesów Moskwy, jednak – jak przypuszczam – ilość pozyskanych informacji przerosła możliwości ich analizowania, a z samego faktu wykradzenia i udostępnienia chętnym na razie niewiele wynikało. Dopiero w przyszłości mogą być poważne konsekwencje. Dokonali też zniszczeń, np. 29 marca wykasowali 65 terabajtów danych z systemu Rosawiacji– Federalnej Agencji Transportu Lotniczego (Росавиация, Федеральное агентство воздушного транспорта). Twierdzą, że agencja nie ma kopii zapasowej – mimo to rosyjskie samoloty nadal latają. W końcu kwietnia opublikowali informacje Rosyjskiej Agencji Kosmicznej (Роскосмос, Государственная корпорация по космической деятельности). Zhakowano dokumenty dotyczące planowanej misji na Księżyc „Luna-27”, w ramach której zamierzano wysłanie na Księżyc rosyjskiego łazika w 2025 r.

Podjęto „działania ratunkowe” by ukryć niepowodzenia w sferze realnej oraz informacyjnej, by już zmanipulowanemu społeczeństwu jeszcze bardziej ograniczyć dostęp do prawdy o wojnie. 5 marca 2022 r. Putin podpisał zmianę kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej, wprowadzającą karę do 15 lat pozbawienia wolności za rozpowszechnianie informacji o siłach zbrojnych, niezgodnych z danymi przekazywanymi przez rząd. Federalna Służba ds. Nadzoru w Sferze Łączności, Technologii Informacyjnych i Komunikacji Masowej, określana jako Roskomnadzor (Федеральная служба по надзору в сфере связи, информационных технологий и массовых коммуникаций, Роскомнадзор) odcinała kolejne kanały informacji. 26 lutego skierowano ostrzeżenia do niezależnych mediów rosyjskich, zabraniając używania słowa „wojna” w kontekście inwazji na Ukrainę. 1 marca zablokowano Radio Echo Moskwy (Эхо Москвы) i Telewizję Dożd’ (Дождь) z powodu relacjonowania wydarzeń na Ukrainie w sposób niezgodny ze stanowiskiem Kremla (a 3 marca także ich strony internetowe). Większość dziennikarzy wyjechała z Rosji, w końcu marca zaczęli nadawanie na YouTube. 4 marca Roskomnadzor zablokował serwisy Twitter i Facebook, uzasadniając to rzekomym „podawaniem nieprawdziwych informacji na temat operacji specjalnej w Ukrainie”. 14 marca zablokowano dostęp do serwisu Instagram, 16 marca dostęp do serwisu BBC News, a 25 marca do Google News. 7 kwietnia oskarżył YouTube o to, że „sieje dezinformację”. W związku z tym zakazał właścicielowi serwisu, koncernowi Google, i jego platformom, reklamowania się w Rosji. 26 kwietnia zablokowano w Rosji strony internetowe Polskiego Radia.

Ukraina lepiej od napastnika przygotowała się do wojny w cyberprzestrzeni. Szacuje się, że w obszarze cyberbezpieczeństwa zaangażowanych jest obecnie 300 tys. osób. Na jej korzyść działa też upośledzenie technologiczne Rosjan w zakresie łączności. Ich wojska muszą korzystać z sieci telekomunikacyjnych napadniętego kraju, nie mogą ich zatem niszczyć czy blokować. Skuteczność rosyjskich działań ogranicza też uzależnienie technologiczne tego państwa od dostawców z Zachodu.

Ukraina zyskała na samym początku wojny dostęp do satelitarnej sieci Starlink, zapewniającej szybki, szerokopasmowy Internet. Elon Musk, właściciel SpaceX, obiecał wszechstronną pomoc swej firmy. Podobnie deklaruje się coraz więcej zachodnich korporacji. A wywiad elektroniczny Stanów Zjednoczonych cały czas prowadzi obserwacje i przekazuje wiadomości o armii agresora czynnikom ukraińskim. Jego ustalenia okazały się zadziwiająco trafne. Podobnie działa wywiad brytyjski. Krążące nad Ukrainą amerykańskie drony rozpoznawcze Global Hawk dostarczają obrońcom precyzyjnych informacji o ruchach przeciwnika (3 marca Amerykanie zaprzeczyli temu, jednocześnie potwierdzając, że przekazują dane z satelitów). Nie wiadomo czy bezpośrednio, czy za pośrednictwem amerykańskim, satelitarne Internet jest wykorzystywany przez siły zbrojne Ukrainy do koordynowania bombardowań rosyjskich pozycji przy użyciu dronów, do obserwacji i koordynacji działań bezzałogowych statków powietrznych, co pozwala żołnierzom używać broni przeciwpancernej z dużą skutecznością. Ataki przeprowadzają w nocy dzięki dronom wyposażonym w kamery termowizyjne. Starlinka codziennie używa prezydent Zełenski do kontaktów z przywódcami krajów Zachodu oraz do wygłaszania przemówień do parlamentów i do swojego narodu. Korzystają też z tej łączności ukraińskie siły zbrojne oraz instytucje obsługujące elementy infrastruktury krytycznej. Sieć pozwoliła na szybsze przekazywane informacji zarówno wewnątrz ukraińskiego wojska, jak i wśród obywateli. Uniemożliwiła agresorowi odcięcie władz, armii i społeczeństwa Ukrainy od Internetu.

W połowie kwietnia w Rosji wreszcie zrozumiano, jaką rolę w wojnie odgrywa komunikacja za pomocą sieci Starlink, podjęto próby zagłuszenia sygnału. Akcja poniekąd się udała, w niektórych czę-

ściach kraju łączność została zagłuszona, ale tylko na kilka dni. Programiści SpaceX wkrótce opracowali skuteczną tarczę ochronną przeciwko rosyjskim działaniom elektromagnetycznym.

Sojusz Północnoatlantycki już dawno zdał sobie sprawę z potencjalnych zagrożeń i podjął przeciwdziałanie rosyjskim manipulacjom w Internecie. Istotny był tu udział Estonii, która jest jednym ze światowych liderów w dziedzinie cyberbezpieczeństwa i ochrony infrastruktury krytycznej przed cyberatakami. Już w 2007 r. padła ona ofiarą cyberataku. Unieruchomiono strony internetowe parlamentu, ministerstwa obrony i sprawiedliwości, partii politycznych, policji i szkół. 9 maja, gdy Rosjanie świętują Dzień Zwycięstwa, hakerzy zaatakowali też przedsiębiorstwa prywatne, a dwa największe banki, Hansapank i SEB Ühispank, musiały zawiesić usługi on-line i wstrzymać transakcje zagraniczne.

Liderzy estońscy, w porozumieniu z kierownictwem NATO, podjęli energiczne środki, by zabezpieczyć się na przyszłość przed podobnymi sytuacjami. W 2008 r. w Tallinie utworzono Centrum Doskonalenia Cyberobrony NATO (NATO Cooperative Cyber Defense Centre of Excellence). Jego misją jest zwiększenie zdolności do współpracy i wymiany informacji pomiędzy państwami członkowskimi Sojuszu i partnerami w dziedzinie cyberobrony. Centrum prowadzi m.in. analizę strategiczną trendów w zakresie cyberobrony oraz odpowiada za szkolenie kadr sił zbrojnych państw Sojuszu w tej dziedzinie. Jego partnerami są też kraje nienależące do NATO: Austria, Finlandia i Szwecja. W 2017 r. dołączyła Norwegia, a w 2018 r. Japonia. W samej Estonii utworzono Ligę Obrony Cybernetycznej, złożoną z ochotników z sektora prywatnego, którzy w razie zagrożenia bezpieczeństwa państwa mają bezpośrednio podlegać dowództwu wojskowemu.

19-22 kwietnia 2022 r. w Tallinie odbyły się gry wojenne Locked Shields – największe na świecie międzynarodowe ćwiczenia obrony cybernetycznej w czasie rzeczywistym zorganizowane przez to Centrum.

Ukraina przygotowała się gruntownie do wojny w cyberprzestrzeni. Także w dziedzinie przekazu medialnego strona ukraińska okazała się znacznie skuteczniejsza niż agresor.

Od pierwszych dni konfliktu Ukraińcy rozgrywali Rosjan w Internecie, publikując setki krótkich filmików, z których wiele pochodzi z pierwszej linii frontu. Pokazywali swe sukcesy – ataki na rosyjskie czołgi i samoloty czy konwoje z zaopatrzeniem.

Głośny stał się na samym początku incydent na ukraińskiej Wyspie Węży (острів Зміїний), leżącej w pobliżu delty Dunaju. Gdy podpłynął do niej krążownik „Moskwa”, na żądanie kapitulacji ukraiński operator radiostacji, funkcjonariusz straży granicznej Roman Hrybow (Роман Грибов) wygłosił słynną odpowiedź: „Русский военный корабль, иди нах***” – (rosyjski okręcie wojenne, idź do ch***. Zaczął się ostrzał, w którego wyniku – jak podawano – wszyscy obrońcy zginęli, wyspa została zdobyta. Nagranie z wymiany zdań stało się sławne, słowa te użyto jako jedno z głównych haseł walki z Rosją. Bohaterstwo obrońców porównywano z polską obroną Westerplatte. Prezydent Zelenski dzielnemu operatorowi nadał najwyższe wojskowe odznaczenie. Tyle tylko, że wszystko to nie do końca było prawdą. Ostrzał nikogo nie zabił – nie wiem, czy Ukraińcy byli tak dobrze osłonięci, czy Rosjanie kiepsko strzelali. Mimo to po kilku godzinach obrońcy skapitulowali, trafili do niewoli.

Rosjanie wkrótce zorientowali się, jak skuteczne medialnie są słowa Hrybowa, by zdezwauować obrońców wypuścili ich z niewoli. Ale Zelenski, po raz któryś, okazał się lepszy propagandowo. Dzielnemu operatorowi radiostacji wręczono order – bo on przecież nie podjął decyzji o kapitulacji, gotów był oddać życie, zdecydował ktoś inny. W rezultacie sprawa się rozmyła, a jego słowa są wciąż aktualne, powstały piosenki z nimi.

Na postawy Ukraińców zadziałał m.in. „efekt flagi”, zdefiniowany przez Johna E. Muellera z Ohio State University w 1970 r. W chwili zagrożenia obywatele instynktownie skupiają się wokół lidera. Gdy pojawia się stan dużej niepewności, strachu, rośnie zaufanie dla władzy. Oczywiście, lider musi być wiarygodny, a władza – kompetentna. W obu tych zakresach Zelenski i jego ekipa sprawdzili się. Prezydent USA Franklin D. Roosevelt cieszył się jesienią 1941 r. poparciem zaledwie 12 proc. Amerykanów – ale po japońskim ataku na Pearl Harbor w grudniu, jego notowania skoczyły do 84 proc. W wypadku obecnego lidera Ukrainy sytuacja była jeszcze korzystniejsza, bo już przed agresją popierała go większość społeczeństwa – teraz jego autorytet ogromnie wzrósł. To z kolei pomogło w budowaniu w narodzie woli do walki.

Zelenski stanął na czele obrony, stał się żołnierzem, choć dyplomacja amerykańska oferowała mu możliwość wyjazdu z kraju, na co miał odpowiedzieć: „Potrzebuję amunicji, nie przejażdżki”. Rosję

nazwał państwem terrorystycznym i może ma rację. Rosja w latach 90. miała poważne problemy z czeczeńskimi terrorystami. Ale Putin dogadał się z czeczeńskimi liderami, teraz oni terroryzują Ukrainę w jego służbie.

Zelenski z czasów, gdy pisał teksty dla aktorów, wyniósł umiejętność formułowania wypowiedzi w sposób trafiający do słuchaczy: „Nie wybaczymy setek i setek ofiar. Tysiący i tysiący cierpień. I Bóg nie wybaczy” – powiedział 6 marca. Mowa ciała Zelenskiego wskazuje na odwagę, pewność siebie, na kogoś, komu zależy na dobru innych. Jest w tym dużo naturalności, nie ma póz czy wymyślnych gestów. Nawiązuje bliski kontakt z rozmówcami, zarówno emocjonalny, jak i przestrzenny, jest w przekazie spójny i autentyczny. Jest poniekąd przeciwieństwem Putina, który zarządza strachem, tworzy ogromny dystans między sobą a innymi osobami, trochę podobnie jak Hitler, który urzędował w ogromnym gabinecie, oddzielony od rozmówców wielkim biurkiem, nie tyle rozmawiał, ile prowadził monologi. Prezydent Rosji także zachowuje wielki dystans przestrzenny wobec rozmówców, stara się ich zdominować.

W ukraińskim przekazie formułowane są krótkie hasła, oddziałujące na odbiorców, typu: „Razem wygramy!” (Разом переможемо!). Często stosowana jest wyrafinowana ironia. Np. pojawił się komunikat: „Czy schwytałeś rosyjski czołg lub transporter opancerzony i martwisz się, jak to zgłosić? Zachowaj spokój i kontynuuj obronę Ojczyzny! Nie ma potrzeby zgłaszania!” – taką informację opublikował rzekomo ukraiński urząd skarbowy. Ten żart odzwierciedla autentyczną sytuację: rozciągnięcie kolumn agresora, podatnych tym samym na działania o charakterze jakby partyzanckim. A 15 kwietnia, po zatopieniu „Moskwy”, pojawił się podobny komunikat: „Ministerstwo Obrony Ukrainy przypomina rosyjskiej marynarce wojennej, że cieśniny czarnomorskie są zamknięte tylko dla statków wpływających. Część twojej floty, która nadal pozostaje na powierzchni, wciąż może wypłynąć” (The Ministry of Defence of Ukraine reminds the russian navy that the Black Sea straits are closed for entry only. The part of your fleet that remains afloat still has a way out). Do tego typu ironii można zaliczyć słowa sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Ołeksija Daniłowa z 2 maja: „Z Rosją możemy podpisać tylko jej kapitulację”. W końcu kwietnia we Lwowie odbył się turniej piłkarski, z udziałem trzydziestu drużyn z całej Ukrainy, głównie zachodniej. Jego zadaniem było dodać społeczeństwu sił psychicznych. „Oni, Rosjanie, myślą, że my umrzemy ze strachu. Ha ha! Nie ma szans” – mówił komentator.

A w końcu okazało się, że uczestnicy wojny informacyjnej też mogą stać się realnymi ofiarami. 30 kwietnia zginął wskutek ostrzału w pobliżu frontu w Donbasie gen. Andriej Simonow (Андрей Симонов) jeden z dowódców Wojsk Walki Elektronicznej (Войска радиоэлектронной борьбы) Sił Zbrojnych Rosji, uważany za czołowego specjalistę od wojny elektronicznej w armii Federacji Rosyjskiej.

9 Sytuacja międzynarodowa

Putin nie docenił możliwości, jakie dają nowoczesne środki komunikacji w stosunkach międzynarodowych. Sam, owszem, prowadził rozmowy międzypaństwowe w szerokim zakresie, ale czynił to tradycyjnymi technikami, przede wszystkim przyjmując w Rosji obce głowy państw, a wyjątkowo sam wyruszał za granicę. Jeszcze w lutym był w Pekinie. Prowadził też rozmowy telefoniczne, ale najwyżej jedną na kilka dni. Dopiero po niemal półtora miesiąca wojny 11 kwietnia odbył pierwszą bezpośrednią rozmowę dyplomatyczną – z przybyłym do Moskwy kanclerzem Austrii Karlem Nehammerem – zakończoną zresztą na niczym (chyba, że coś zatajono przed mediami). 18 kwietnia rozmawiał telefonicznie z prezydentem Palestyny Mahmudem Abbasem. Czy w zamian za wykorzystanie palestyńskich bojówkarzy przeciw Ukrainie obiecał mu pomoc przeciw Izraelowi? Warto wspomnieć, że Abbas uzyskał niegdyś doktorat na Uniwersytecie Moskiewskim i mógł zachować sympatię wobec Rosji.

Zelenski całkowicie go w tym zaskoczył. Już w pierwszych dniach agresji odbył rozmowy telefoniczne z przywódcami USA, Wielkiej Brytanii, Francji, z liderami większości państw sąsiadujących. Wszystkich prosił o wsparcie dyplomatyczne, dostawy broni, sankcje wobec Rosji, przyjęcie uchcieńców. Uzyskał stosowne obietnice. Później jeszcze wielokrotnie kontaktował się z liderami różnych państw. Także prezydent Biden kilkakrotnie łączył się z nim. Wkrótce Zelenski rozpoczął serię wystąpień internetowych, skierowanych do obywateli Ukrainy i do polityków innych krajów, co kilka dni łączył się w formie wideokonferencji z parlamentami wielu państw, także z parlamentem europejskim, Kongresem Stanów Zjednoczonych, izraelskim Knesetem, wziął wirtualny udział w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ – wszędzie kierował apele dramatyczne, ale dobrze skonstruowane, wywierające wrażenie na odbiorcach. Miało to nie tylko znaczenie propagandowe, ale istotnie przyspieszyło reakcje innych państw, zmotywowało ich polityków do szybszego wprowadzania sankcji, wysyłania różnych form pomocy, w

tym zwłaszcza dostaw broni. Uchodźcy zostali dobrze przyjęci. Okazało się, że umiejętna wypowiedź osoby publicznej jest niekiedy skuteczniejszą bronią niż rakiety.

5 kwietnia odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ poświęcone rosyjskim zbrodniom na Ukrainie. Przemówienie wygłosił Zełenski. Podkreślił, że liderzy Rosji czują się jak kolonizatorzy. „Potrzebują naszej ziemi, naszego dobrobytu”. Rosjanie „uprowadzili już ponad 2 tys. dzieci. Płądrują nasze miasta i wioski, kradną wszystko”. Rosja „zmieniła swoje weto w Radzie Bezpieczeństwa w prawo do zabijania”.

Rosja liczyła na swych bliższych czy dalszych sojuszników: Chiny, Indie, w Europie na Serbię, Węgry i polityków skrajnej prawicy, takich jak we Francji Marine Le Pen czy we Włoszech Matteo Salvini. Usiłowała też pozyskać wsparcie innych państw, a przynajmniej części ich społeczeństw. Jako przykład można wskazać starania podjęte w Bułgarii. Nie jest to na pewno kraj bardzo ważny dla Rosji, ale warto go pokazać, jako wyrazisty przykład technik działania rosyjskiej dyplomacji.

Przypomnę, że kraj ten łączy z Rosją religia prawosławna i historia – po pięciuset latach tureckiej niewoli Bułgaria odzyskała niepodległość dzięki armii rosyjskiej, która pokonała Turcję w wojnie w latach 1877-78. Pozostawiło to w Bułgarii trwałą sympatię wobec Moskwy. Podczas II wojny światowej była sojusznikiem III Rzeszy, jej wojska walczyły z koalicją antyhitlerowską na terenie Jugosławii i Grecji, ale mimo nacisków Hitlera nie wypowiedziała wojny Związkowi Radzieckiemu (co nie uchroniło jej przed późniejszą okupacją).

Ambasador Rosji w Sofii Eleonora Mitrofanowa (Элеонора Митрофанова) na początku wojny porównała obecną „akcję oswobodzenia Ukrainy spod nazistowskiego, kijowskiego reżimu” z wyzwoleniem Bułgarii spod panowania tureckiego w XIX wieku. A później, w wywiadzie dla rosyjskiej telewizji powiedziała, że naród bułgarski nie popiera „ani retoryki, ani działań swojego rządu przeciw Rosji”. W odpowiedzi rząd Bułgarii wręczył jej list protestacyjny, a 24 marca odwołano na konsultacje ambasadora w Moskwie. Już 24 lutego prezydent i premier na wspólnej konferencji potępili agresję, a parlament przyjął piętnującą ją rezolucję. Bułgaria jako jedno z pierwszych państw zamknęła przestrzeń powietrzną dla rosyjskich samolotów i zaczęła przyjmować uchodźców. Ewakuowano też kilkuset Bułgarów mieszkających na południu Ukrainy, którzy deklarowali chęć wyjazdu i wysłano pomoc humanitarną do tego kraju. 28 kwietnia premier Bułgarii Kiril Petkow (Кирил Петков) odwiedził Kijów.

Warto poświęcić kilka słów osobie Mitrofanowej. Obowiązkiem ambasadora jest oczywiście reprezentowanie interesów swego państwa. Jeśli nie zgadza się z jego polityką, to może odejść z funkcji, lecz póki ją pełni, musi mówić to, czego oczekują zwierzchnicy. Ale może to czynić w sposób prymitywny lub bardziej subtelny, jak się zdaje Mitrofanowej subtelności zabrakło. Ambasador nie powinien natomiast publicznie krytykować działań rządu, przy którym jest akredytowany – chyba, że dostanie takie polecenie od swych władz. Niezręczne zachowanie Mitrofanowej jest dziwne, bo miała okazję poznać świat i należy do grona wybitniejszych dyplomatów swego kraju. W latach 2003-2004 była wiceministrem spraw zagranicznych Rosji – pierwszą kobietą na takim stanowisku. Potem kierowała Centrum Współpracy Naukowej i Kulturalnej z Zagranicą, a w latach 2009-2016 była przedstawicielem Rosji w UNESCO w Paryżu. Przez dwa lata należała też do Komitetu Wykonawczego UNESCO. Widocznie teraz dostała polecenie, by tak właśnie się zachować – to kolejna wskazówka, że podstawowym celem polityki rosyjskiej wobec państw Unii Europejskiej jest skłócanie ich społeczeństw z rządami. Ale polityka ta nie jest zrzeczna. Sądzono, że wśród Bułgarów są silne nastroje prorosyjskie. Było to prawdą, ale nie do końca. Silne tam jest poczucie solidarności z innymi narodami słowiańskimi. A w ich obrębie sympatie wobec Ukrainy okazały się silniejsze niż wobec Rosji, przeważały w obliczu konfliktu. 19 kwietnia minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułeba pojechał do Bułgarii. Oświadczył, że „Bułgaria jest naszym przyjacielem i partnerem w ramach Unii Europejskiej i bilateralnie. W tym krytycznym czasie odczuwamy również wsparcie narodu bułgarskiego”. Władze państwowe podjęły energiczne działania dla uwolnienia się od importu rosyjskich surowców petrochemicznych, co wywołało taką złość w Moskwie, że zaraz po Polsce odcięto ją od dostaw gazu.

Dla Rosji najkorzystniejsza byłaby izolacja dyplomatyczna Ukrainy. I rzeczywiście, w pierwszych dniach wojny niemal wszyscy dyplomaci opuścili Kijów, z obawy przed bombardowaniem i walkami o miasto, większość przeniosła się do Lwowa – ale nie wyjechali z kraju. Zaś pracownicy ambasady USA rozpoczęli przenosiny niemal dwa tygodnie przed agresją, niewątpliwie ostrzeżeni przez swój wywiad. Na miejscu pozostała m.in. ambasada Polski. Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) ewakuowała wielu swych pracowników, ale nie wszystkich, 25 kwietnia poinformowała, że kil-

ku spośród nich zostało aresztowanych na terenach okupowanych. Jak widać Rosja nie przestrzega powszechnie przyjętych norm prawa międzynarodowego, ani nie szanuje immunitetu dyplomatów.

Gdy tylko usunięto bezpośrednie zagrożenie Kijowa, dyplomaci zaczęli wracać – do 18 kwietnia było to już 17 przedstawicielstw. Spośród nienależących do Unii państw poradzieckich były to placówki Gruzji, Kazachstanu, Mołdawii, Tadżykistanu i Turkmenistanu. Państwa te, w takiej czy innej mierze związane z Rosją, sygnalizowały w ten sposób swe zdystansowanie wobec agresora.

Jeszcze większym zaskoczeniem było, że zaczęli przybywać czołowi politycy europejscy i światowi. Jako pierwsi – wspólnie 15 marca premierzy Czech, Polski i Słowenii Petr Fiala, Mateusz Morawiecki i Janez Janša (inicjatorem był ponoć ten ostatni). 8 kwietnia – szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Towarzyszyli jej szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, premier Słowacji Eduard Heger i grupa eurodeputowanych. Były to mocne gesty solidarności. Najpierw byli w Buczy, potem w Kijowie. Podkreślili, że Ukraina należy do Europy. „Rozpoczyna się wasza droga w stronę Unii Europejskiej” – powiedziała von der Leyen, wręczając do wypełnienia dokumenty niezbędne do nadania Ukrainie statusu państwa kandydującego. Prezydent Zełenski podziękował za polityczne, finansowe i wojskowe wsparcie Ukrainy oraz wezwał do kontynuowania sankcji, dopóki Rosja nie zaprzestanie agresji. A już 18 kwietnia wypełnione dokumenty akcesyjne przekazano przedstawicielowi Unii Europejskiej na Ukrainie Matti Maasikasowi, Estończykowi urzędującemu w tej roli w Kijowie od 2019 r.

9 kwietnia przybył kanclerz Austrii Karl Nehammer, a niezależnie od niego premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson. 13 kwietnia przyjechali do Kijowa prezydenci Polski, Litwy, Łotwy i Estonii. Odwiedzili m.in. podkijowską Borodziankę (Бородянка), która bardzo ucierpiała w wyniku bombardowań i okupacji. 14 kwietnia chęć pojechania na Ukrainę ogłosił Joe Biden (ale na razie tego nie uczynił). Politycy, którzy byli w Buczy, deklaruowali: „To, co zobaczyliśmy, jest dowodem, że Rosja nie ma prawa nazywać się państwem cywilizowanym”, pojawiły się porównania ze zbrodniami nazistowskimi. 15 kwietnia przybyło dwoje amerykańskich kongresmenów z partii republikańskiej. Kolejnym gościem był 20 kwietnia przewodniczący Rady Europejskiej belgijski polityk (warto dodać: francuskojęzyczny) Charles Michel. Zapewnił, że Unia zrobi wszystko, co możliwe, aby Ukraina wygrała wojnę. 22 kwietnia rozmawiał telefonicznie z Putinem, starając się nakłonić go do pertraktacji – i ta próba nie dała efektu.

24 kwietnia przybyli do Kijowa sekretarz stanu (czyli szef dyplomacji) USA Antony Blinken i sekretarz obrony Lloyd Austin. „Mieliśmy okazję bezpośrednio zademonstrować nasze silne, stałe poparcie dla ukraińskiego rządu i narodu ukraińskiego. To był, naszym zdaniem, dobry moment, aby być tam, aby szczegółowo porozmawiać twarzą w twarz” – powiedział Blinken. A po zakończeniu wizyty stwierdził na konferencji prasowej: „Rosja coraz bardziej brutalizuje swoją agresję wobec Ukrainy, ale Ukraina jest silna i nie daje sobie odebrać niepodległości. Rosja już przegrała tę wojnę”. Naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy, generał Wałerij Załużny kilka razy prowadził rozmowy z generałem Markiem Milleyem, przewodniczącym Kolegium Połączonych Szefów Sztabu USA, najwyższym rangą amerykańskim dowódcą wojskowym.

21 kwietnia przybyli do Kijowa premierzy Danii i Hiszpanii, Mette Frederiksen i Pedro Sanchez, 2 maja minister spraw zagranicznych Danii Jeppe Kofod.

Warto zauważyć, że te wizyty zaskoczyły nie tylko Putina, ale wywołały zdumienie w światowych mediach. „The Times of India” – najpoważniejsza gazeta indyjska, zamieszczająca szczegółowe i na ogół rzetelne informacje o tej wojnie, napisał w numerze z 25 kwietnia, że wizyta Blinkena i Austina była „ryzykowna i tajna” (risky and secret visit). Oczywiście, odwiedzanie miasta ostrzeliwanego podczas wojny stanowi pewne ryzyko, choć przypuszczam, że na czas tego typu odwiedzin Rosjanie na wszelki wypadek ograniczyli swą aktywność, zabicie najwyższych rangą polityków amerykańskich nie byłoby korzystne dla interesów Kremla. Natomiast wizyty gości z USA, tak jak i poprzednich, nie tylko nie były tajne, ale maksymalnie nagłaśniane. Było to korzystne dla Ukrainy, ale i przybysze chcieli w ten sposób poprawić swój wizerunek. Np. premier Słowenii Janša zainicjował wspólny z premierami Czech i Polski wyjazd do Kijowa być może po to, by zmyć z siebie opinię „małego Orbána” – jak go niekiedy określano ze względu na bliskie relacje z tym ostatnim, sympatię do Donalda Trumpa, stosowanie prawicowego populizmu, krytykę mniejszości seksualnych. Ten zabieg zresztą nie powiódł się, partia Janšy 24 kwietnia przegrała wybory parlamentarne. W każdym razie, niezależnie od motywów, taka aktywność dyplomatyczna w atakowanym kraju stanowiła zupełnie nowe zjawisko w stosunkach międzynarodowych.

Postępowanie Kremla wkrótce zmieniło się. 29 kwietnia podczas wizyty sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa i premiera Bułgarii Kirila Petkova zaatakowano Kijów raketami. Atak miał

znaczenie symboliczne, nie był intensywny. Zapewne był to znak: pokazanie co Rosja myśli o wysiłkach pokojowych ONZ, a może też ostrzeżenie przed kolejnymi wizytami polityków w Kijowie. Oczywiście, nie można wykluczyć, że w bałaganie panującym w dowództwie rosyjskiej armii decyzję o ostrzale podjęto niezależnie od intencji Kremla. To jednak mało prawdopodobne.

Nawet politycy wcześniej popierający Putina w obliczu ujawnienia rosyjskich zbrodni zaczęli dystansować się od niego. Były premier Włoch Silvio Berlusconi, który przez wiele lat przyjaźnił się z rosyjskim dyktatorem, 9 kwietnia stwierdził na zjeździe swej macierzystej partii Forza Italia w Rzymie, że jest „głęboko rozczarowany i zasmucony”, a „w obliczu grozy masakr cywilów w Buczy i w innych ukraińskich miejscowościach, prawdziwych zbrodni wojennych, Rosja nie może zaprzeczyć swej odpowiedzialności. Powinna, przeciwnie, w swoim interesie zidentyfikować i osądzić odpowiedzialnych za czyny, które według prawa i moralności są niedopuszczalne także podczas wojny”. Były prezydent Donald Trump jeszcze 22 lutego 2022 r. ocenił, że uznanie przez Putina dwóch separatystycznych republik we wschodniej Ukrainie było „inteligentne” i „całkiem sprytne”. Ale 13 kwietnia w wywiadzie dla telewizji Fox News przyznał, że to, co się dzieje w Ukrainie, to ludobójstwo.

Z kolei politycy ukraińscy zaczęli składać osobiste wizyty za granicą. 20-22 kwietnia premier Denys Szmyhał był w USA, rozmawiał z prezydentem, odbył serię spotkań z najważniejszymi urzędnikami administracji amerykańskiej i szefami organizacji międzynarodowych. Rundę podróży odbył minister spraw zagranicznych. Tylko Zelenski trwa na posterunku w Kijowie, nadzieje Putina, by oskarżyć go o „ucieczkę” pozostają niespełnione.

Szybko podjęto ukraińsko-rosyjskie rokowania pokojowe (prowadzone najpierw na terenie Białorusi, potem Turcji), które niewiele przynosiły, a uzgodnienia dotyczące „korytarzy humanitarnych”, czy chwilowego przerwania ognia, najeźdźcy szybko łamali. Ze strony rosyjskiej uczestniczyli w nich ludzie „drugiego szeregu”, nie mający możliwości decyzyjnych. Rosjanie wiedzieli, że warunki ewentualnego porozumienia ich nie zadowolą. Blefowali, starali się przekonać Zachód, że toczą poważne negocjacje z Ukrainą, i że wsparcie militarne dla tego kraju przeszkadza w osiągnięciu porozumienia. Ukraińscy negocjatorzy nie akceptowali wygórowanych rosyjskich żądań, przede wszystkim terytorialnych. „Dlaczego nie chcę pokoju?” pytał retorycznie Cycero w jednej z ostatnich mów: „dlatego, że jest haniebnym, że jest niebezpiecznym, że jest niemożliwym”. Jest niebezpiecznym, ponieważ wróg wykorzysta go dla wzmocnienia swych pozycji. Niemożliwym – bo nienawiść między walczącymi stronami jest tak wielka, że trwałego pokoju uzyskać się nie da, jeśli będzie on oznaczał ustępstwa terytorialne.

Politycy różnych krajów (Francji, Izraela, Turcji, Austrii, także sekretarz generalny ONZ i papież) próbowali mediacji, też bez skutku. Prezydent Macron do 29 marca rozmawiał z Putinem niemal co drugi dzień, w końcu zirytowany zaniechał kontaktów, zaczął publicznie bardzo nieprzychylnie się o nim wypowiadać.

W marcu i kwietniu trwała wielka akcja usuwania pracowników rosyjskich placówek dyplomatycznych z krajów Europy. Jak się bowiem w końcu zorientowano, liczba tych „dyplomatów” w krajach akredytacji znacznie przekraczała ilość dyplomatów europejskich obecnych w Rosji. Oczywiście jest, że część z nich zajmowała się szpiegostwem, co nie jest niczym nadzwyczajnym – to normalne, że w ambasadach przebywają rezydenci wywiadu – najczęściej na stanowiskach attaché wojskowych. Tacy unijni agenci przebywają też w Moskwie. Niepokojąca okazała się ich liczebność i aktywność. Usunięcie takich rezydentów nie jest zresztą dobrym posunięciem w działalności kontrwywiadowczej – lepiej jest obserwować ich działania, a zwłaszcza kontakty, by wykryć agentów ukrytych. Zdecydowano jednak, że trzeba teraz przeciąć działalność rosyjskich służb. Litwa nakazała opuszczenie kraju ambasadorowi Rosji po informacjach o zbrodniach w Buczy. Zgodnie z oczekiwaniami Rosja w odwecie wydalila część dyplomatów unijnych – tzw. „retorsje” są zwyczajową procedurą w takich sytuacjach. Nie zerwano dotychczas stosunków dyplomatycznych z żadnym państwem, ale uległy rozluźnieniu. Nie udało się Kremlowi doprowadzić do dyplomatycznej izolacji Kijowa, sam natomiast naraził się na poważne ograniczenie własnych relacji międzynarodowych i możliwości gromadzenia danych szpiegowskich.

Od pierwszego dnia wojny praktycznie wszystkie państwa Unii Europejskiej uruchomiły różne formy pomocy Ukrainie – nawet te, które tradycyjnie – jak Szwecja czy Finlandia – nie wysyłają broni w strefy wojny. Tylko Węgry Orbána wolały stać z boku, choć są na wschodniej flance NATO i graniczą z Ukrainą. W ostatnich latach Budapeszt podgrzewał spór z Ukrainą dotyczący mniejszości. Powołując się na ten spór Orbán blokował kolejne NATO-wskie inicjatywy mające zbliżyć Ukrainę do Sojuszu. Obecnie nawet pojawiły się sygnały, nie wiem na ile wiarygodne, że Putin poinformował Orbána o zamierzonej akcji i liczył nawet na bezpośrednie wsparcie ze strony Węgrów.

Z czego wynika poparcie Węgier dla rosyjskiej agresji? W Polsce pamiętamy krwawą agresję z 1956 r., wydaje się więc, że Madziarzy powinni wyciągnąć wnioski i popierać zaatakowany kraj. Jest inaczej, i nieprzypadkowo.

Na ulicach węgierskich miast od ponad stu lat (z przerwą w okresie komunizmu) wiszą banery z hasłem „Nem, nem, soha!” Nie wszyscy w Polsce znają język Madziarów, więc wyjaśniam ich sens: „Nie, nie, nigdy!” Wyrażają niezgodę na wyniki I wojny światowej, w której rezultacie Węgry utraciły panowanie m.in. nad Słowacją, a Rosja – m.in. nad Polską. Węgierscy nacjonałiści do dziś się z tym nie pogodzili. Hasło to propaguje obecnie partia Fidesz (używająca też nazwy Węgierska Partia Obywatelska) premiera Viktora Orbána.

Nic dziwnego, że marzenia Putina o odbudowie dawnego imperium rosyjskiego i Orbána o odbudowie Wielkich Węgier uczyniły z nich sojuszników. A przeświadczenie, że „Polak-Węgier dwa bratanki” to wyraz naiwności – nieszkodliwej przy szklance, ale nie muszą wyjaśniać, do czego wiedzie ona w polityce.

Węgrzy w 1918 r. utracili nie tylko Słowację, ale i Zakarpacie. Śpiewają dziś do słów Attili Józsefa: „Magyar szél fog fúni a Kárpátok felett!” (Węgierski wiatr powieje nad Karpatami!). Orbán jeszcze 2 lutego pił szampana z Putinem, gdy już trwały ostatnie przygotowania do agresji. Czy Putin obiecał mu zwrócenie tej krainy? Tego nigdy się nie dowiemy, bo jeśli plan się nie powiedzie – a na pewno się nie powiedzie – żaden z nich nie przyzna się do prawdziwych motywów współpracy. Korzyści dla Putina nie są zresztą wielkie: Węgry to mały kraj, o słabej gospodarce i kiepskiej armii. Ale jakieś pożytki uzyskuje. Węgry czynią wyłom w międzynarodowej izolacji Rosji, firmy tego kraju nie zerwały współpracy z Moskwą, a one z kolei współpracują z wielu przedsiębiorstwami w innych państwach, np. MOL (Magyar Olaj – és Gázipari Nyilvántartás Működő Részvénytársaság) z Orlenem – co pozwala rosyjskim firmom omijać część restrykcji. Z Węgier na Zakarpacie przenikają rosyjscy dywersanci. To korzyści drobne, ale ich suma się liczy.

A najważniejsze są relacje z Unią Europejską. 21 marca minister spraw zagranicznych Peter Szijjarto oświadczył w Brukseli, że Węgry nie poprą sankcji przeciw Rosji, które zagrażałyby bezpieczeństwu zaopatrzenia jego kraju w energię. Tego typu decyzje wymagają jedności, zatem przez Madziarów zablokowana zostanie możliwość zamknięcia rosyjskiego eksportu ropy i gazu – głównych źródeł dochodów dewizowych agresora. To już dla Putina poważny zysk. Chyba, że przywódcy unijni znajdą sposób ominięcia węgierskiego weta.

Podczas II wojny światowej Węgrzy współpracowali z Hitlerem. Przynosili mu korzyści drobne, ale i one się liczyły. A płacił cudzą ziemią – oddał Węgrom Zakarpacie, kawałki Słowacji, Rumunii, Serbii. Nie byli sojusznikiem lojalnym, np. tolerowali istnienie na swym terenie polskich placówek, żołnierze węgierscy w okupowanej Warszawie po cichu sprzedawali broń Polakom (co oni tu robili? – pomagali Niemcom w okupowaniu Polski, to taki drobny przyczynek do naszej „przyjaźni”). A w 1944 r. władze państwa zaczęły szukać kontaktu z aliantami, by się poddać. Niemcy byli szybsi, okupowali kraj, aresztowali liderów, powołali marionetkowy rząd, który pozostał wierny Hitlerowi do końca. Orbán na pewno zna historię, ale nie jestem pewien, czy wyciąga z niej trafne wnioski. Takie właśnie nacjonalistyczne, skrajnie prawicowe tendencje wykorzystuje Putin, podobnie jak niegdyś czynił to Hitler. Jego ludzie inspirują, podtrzymują ludzi typu Orbána i ich przyjaciół, manipulują nimi – nie tylko na Węgrzech.

Wojna wywołała zaniepokojenie wielu mniejszych państw, mających konflikty graniczne z sąsiadami – nawet w odległych regionach świata. Gdyby Rosji udało się zagarnąć fragment Ukrainy, to np. Kambodża mogłaby spodziewać się podobnych akcji wobec swego terytorium. To skłoniło ten kraj do potępienia Rosji i zacieśnienia sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi.

Wciąż pojawiały się informacje o rosyjskim zagrożeniu dla innych państw – m.in. Kazachstanu, Mołdawii, krajów skandynawskich. Mogły być fake newsami, ale na ich prawdziwość wskazywały prowokacyjne loty nad Bałtykiem samolotów bojowych Moskwy, naruszających przestrzeń powietrzną Danii i Szwecji. A szczególnie drastycznym zachowaniem były loty wojskowych śmigłowców w głąb terytorium Finlandii 8 kwietnia i 4 maja.

10. Sankcje

Putin przewidział protesty Zachodu, liczył się z sankcjami, ale sądził, że będą symboliczne, podobnie jak w 2014 r. Był przekonany, że Zachód może utrudnić działalność gospodarczą Rosji, ale nie zdecyduje się na zrezygnowanie z tanich rosyjskich surowców. Ropa arabska czy amerykańska jest lepszej jakości, ale droższa i trudniej ją dostarczyć, nic dziwnego, że europejskie koncerny chętnie kupują rosyjską. W chwili rozpoczęcia wojny 40% gazu używanego w zachodniej Europie pochodziło z imperium Putina, w Niemczech była to połowa spożycia.

Państwa Zachodu – gdyby nawet podjęły taką decyzję – nie są w stanie szybko całkowicie zrezygnować z rosyjskiej ropy i gazu, mogą jednak znacznie zmniejszyć zakupy. Arabia Saudyjska, lider organizacji OPEC, od lat ograniczała własną produkcję i naklaniała do tego innych eksporterów, by utrzymać wysokie ceny. Ale zwiększenie produkcji możliwe było w każdej chwili i rzeczywiście nastąpiło. Zamiana rosyjskiej ropy i gazu na surowce z państw arabskich, Australii (która w ostatnich latach stała się jednym z wielkich eksporterów), Norwegii czy USA spowoduje wzrost cen, ale jest wykonalna. W połowie lutego ropa Brent kosztowała nieco ponad 90 dolarów za baryłkę. Po dziesięciu dniach wojny cena zbliżyła się do 130 dolarów. Potem jednak zaczęła spadać, w połowie marca znów poniżej 100 dolarów i w tej okolicy utrzymała się do końca kwietnia. Stany Zjednoczone według szacunków z początku roku i tak miały stać się wkrótce największym eksporterem surowców petrochemicznych w świecie, wojna to przyspieszy. W marcu kolejne kraje ogłosiły gotowość zwiększenia wydobycia i eksportu – m.in. Angola, Gambia, Kolumbia i Kazachstan. Dla tego ostatniego jest to szansa na uwolnienie się od rosyjskiego patronatu, gdyby do tego doszło, będzie to kolejny, nieoczekiwany efekt wojny. Skoczyły i inne ceny: pszenicy z ok. 800 dol. za buszel na powyżej 1350 dol., kukurydzy z ok. 600 dol. do blisko 800 dol. za buszel. Po tem nieco spadły, ale nie wróciły do poziomu sprzed wojny.

Już po kilku dniach liczne państwa Zachodu ogłosiły wprowadzenie sankcji. Wiele firm zdecydowało o wycofaniu się z kraju agresora. Niektóre zrobiły to niemal od razu, inne dopiero pod wpływem nacisku społecznego. W ciągu miesiąca uczyniło to ponad 400 międzynarodowych firm – m.in. Ikea, H&M, Disney, Adidas, Harley Davidson, General Motors, PayPal, Visa, Mastercard, Puma, Prada, PwC, KPMG, IBM, Levis, Lego, Coca Cola, Unilever, Starbucks, Pepsi. To, że Rosjanie nie napiją się coca-coli nie jest wielką tragedią, choć znaczenie tych rezygnacji jest nieco większe, niż tylko zniknięcie niektórych towarów. Firmy te miały bowiem w Rosji pracowników handlu, transportu, którzy tracili pracę, zamieszczały reklamy w tamtejszych mediach. To wszystko drobiazgi, ale ich suma była znacząca. Po miesiącu wojny podobne decyzje podjęły Johnson & Johnson, Decathlon, Dr. Oetker, niemiecki producent żywności, fińska Nokia – producent telefonów komórkowych. Postanowiły wycofać się koncerny piwarskie: duński Carlsberg (planuje także zbycie wszystkich aktywów, a posiada niemal trzecią część rosyjskiego rynku produkcji piwa) i holenderski Heineken – te ostatnie decyzje mogą mieć dalekosiężne skutki, bo wprawdzie w Rosji istnieje wiele miejscowych firm piwarskich, ale 98 proc. chmielu wykorzystywanego w Rosji pochodzi z importu. Głównymi dostawcami są Czechy, Niemcy oraz Stany Zjednoczone, a wszystkie te kraje wprowadziły sankcje. Natomiast niektóre zachodnie firmy piwne zapowiedziały dystrybuowanie marek ukraińskich. 10 marca o zakończeniu współpracy zdecydował Deutsche Bank, deklarując, że zgadza się na ryzyko utraty kredytów udzielonych firmom rosyjskim. W połowie kwietnia pojawiły się szacunki, że wskutek wycofywania się obcego kapitału może stracić pracę nawet 200 tysięcy Rosjan. Później te prognozy rosły.

Linie lotnicze Cathay Pacific postanowiły przenieść połączenia Nowy Jork-Hongkong, realizowane dotychczas przez Ocean Arktyczny i Syberię, na trasę nad Oceanem Atlantyckim, Wielką Brytanią, Europą Południową i Azją Środkową. Japan Airlines zmieniły trasę z tokijskiego lotniska Haneda na londyńskie Heathrow przez Alaskę i Kanadę, zamiast latać nad Syberią. 31 marca najwięksi jubilerzy, w tym Tiffany, Pandora i Chopard, zadeklarowali, że przestają zaopatrywać się w rosyjskie diamenty. Niemiecki koncern chemiczny Henkel, który wytwarza produkty takie jak proszki do prania Persil i zatrudnia w Rosji około 2500 pracowników, podjął decyzję połowiczną – wstrzymał w tym kraju inwestycje, działania reklamowe i sponsoringowe, ale postanowił kontynuować wytwarzanie. Butiki Chanel nie tylko zamknęto w Rosji, ale poza jej granicami odmawiają obsługi Rosjan. Nieszczęsne żony i córki oligarchów! Będą musiały zrezygnować z nowych torebek! Indie oficjalnie nie przyłączyły się do sankcji, ale 7 kwietnia AirIndia odwołał loty na trasie Delhi – Moskwa, powołując się na problemy z ich ubezpieczeniem. 13 kwietnia decyzję o zakończeniu współpracy z Rosją podjęła Europejska Agencja Kosmiczna.

Na wiadomość o zbrodniach w Buczy dołączyły nowe firmy. Intel, amerykański gigant technologiczny, zawiesił wszystkie operacje biznesowe w Rosji ze skutkiem natychmiastowym. 11 kwietnia to

samo uczynił Bank Société Générale, jeden z trzech największych banków Francji. W końcu miesiąca fińska firma Fennovoima wypowiedziała zawartą w 2013 r. umowę z rosyjską korporacją Rosatom (Pocatom) na budowę elektrowni jądrowej Hanhikivi. Formalnym powodem były poważne opóźnienia w realizowaniu tej inwestycji.

19 kwietnia produkcję w Rosji wstrzymał Stellantis N.V., koncern powstały w 2021 r. w wyniku fuzji włosko-amerykańskiej spółki Fiat Chrysler Automobiles z francuską spółką Groupe PSA. Do korporacji należą takie marki jak Citroen, Chrysler, Alfa Romeo czy Opel. Ma ona w Kałudze zakład produkujący części do samochodów różnych marek. Spółka SKF (Svenska Kullagerfabriken AB), największy na świecie producent łożysk, działający na pięciu kontynentach, miał w Rosji 270 pracowników w fabryce w Twerze, za to 1100 w Łucku w Ukrainie, 1 marca wstrzymał sprzedaż swych produktów klientom rosyjskim, a 22 kwietnia ogłosił decyzję o zaprzestaniu wszelkiej działalności w Rosji. Korporacja BASF, największa firma chemiczna świata, 3 marca br. wstrzymała nowe inwestycje w Rosji i na Białorusi, a 27 kwietnia poinformowała, że do początku lipca 2022 r. zamierza zamknąć wszystkie działania biznesowe w tych krajach, z wyjątkiem wspierających produkcję żywności. 21 kwietnia prezydent Joe Biden postanowił, że rosyjskie statki nie będą miały wstępu do amerykańskich portów. Zakaz objął każdy statek, który pływa pod rosyjską banderą albo należy do rosyjskiego podmiotu, lub jest przez ten podmiot wykorzystywany. W Unii Europejskiej tolerowano statki innych bander, przewożące rosyjskie towary, ale zdarzało się, że robotnicy portowi odmawiali ich rozładunku.

W obliczu wojny wycofanie się z Rosji jest dla większości międzynarodowych korporacji sunkowo proste. Rosyjski rynek nie jest specjalnie atrakcyjny w porównaniu z krajami Europy czy Ameryki Północnej. Np. wspomniany SKF sprzedawał tam 2 proc. swej produkcji. Firmy są pod presją opinii publicznej, domagającej się zaprzestania robienia interesów z agresorem popełniającym zbrodnie wojenne. Wyraźnie widać zwiększającą się rolę percepcji ochrony praw człowieka i odpowiedzialności społecznej firm w podejmowaniu decyzji przez inwestorów. Według Chief Executive Leadership Institute uniwersytetu Yale w ciągu pierwszego tygodnia marca wartość akcji firm, które pozostały w Rosji, spadła o 15 do 30 proc. Już 2 marca renomowana firma doradcza MSCI uznała, że Rosja nie spełnia warunków uznania za „rynek wschodzący” i określiła ją jako „rynek autonomiczny” – a więc szczególnie ryzykowny. Ma to praktyczne znaczenie, bo kredytodawcy żądają w tej sytuacji wyższych odsetek, wzrasta też koszt ubezpieczeń. Pojawiły się też problemy techniczne. Coraz więcej międzynarodowych firm przewozowych zawieszona działalność w Rosji, trudne więc będzie doręczanie przesyłek i zaopatrzenia do przedsiębiorstw, które nie zaniechały działalności.

Rezygnacja niektórych firm może mieć na przyszłość poważne znaczenie. Np. Shell ogłosił 8 marca zamiar wycofania się z całej gospodarki rosyjską ropą i gazem. Koncern poinformował, że zaprzestanie nabywania rosyjskiej ropy na rynku kasowym (spot market), na którym zawierane są pojedyncze transakcje dotyczące szybkich dostaw, a ponadto nie odnowi kontraktów długoterminowych z Rosją (co jednak oznacza, że będzie realizował wcześniej zawarte umowy, do czasu ich wygaśnięcia). Wszelkie zyski z „ograniczonych pozostałych ilości rosyjskiej ropy”, jakimi jeszcze dysponuje, przeznaczy na pomoc humanitarną dla Ukrainy. Zamknięte zostaną też wszystkie stacje serwisowe w Rosji. Podobnie postępują inne firmy. W kwietniu Shell ujawnił, że prowadzi rozmowy z chińskimi firmami w sprawie sprzedaży swych udziałów w inwestycji na Sachalinie. Ze świata Zachodu już tylko władze węgierskie konsekwentnie deklarują chęć kontynuowania współpracy z Rosją.

Jednocześnie trwało przejmowanie majątku osób objętych sankcjami. 8 kwietnia na podlondyńskim lotnisku Luton zatrzymano prywatny odrzutowiec należący prawdopodobnie do wspomnianego już wcześniej oligarchy Jewgienija Prigożyna. We Włoszech na początku kwietnia przejęto posiadłość znaną jako Rocky Ram na Sardynii, należącą do Dmitrija Mazepina oraz jego syna Nikity, byłego kierowcy Formuły 1. Jej wartość szacowana jest na 115 mln dolarów. Wcześniej włoska policja skonfiskowała m.in. wart niemal 600 mln dolarów jacht Andrieja Mielniczenki. To tylko kilka przykładów, decyzji takich było dużo więcej. Samych luksusowych jachtów do końca kwietnia skonfiskowano w krajach Unii Europejskiej 16 – wartych prawie 2 mld euro.

Nawet Chiny, formalnie sojusznik Rosji, wyrażają oględnie zaniepokojenie sytuacją, bo zagrożony stał się ich ożywiony handel z Europą, odbywający się w dużej części „nowym jedwabnym szlakiem”, a więc poprzez Rosję. W 2021 r. z Chin przez Rosję (a częściowo przez Ukrainę) wysłano na zachód 1,5 miliona kontenerów, wypełnionych towarami. Teraz droga jest odcięta. 14 kwietnia premier Li Keqiang przyznał, że ryzyka dla ich gospodarki potrzebują „pilnej uwagi”. W zwykły dla Chińczyków ostrożny sposób stwierdził: „Musimy być bardzo wyczuleni na nieoczekiwane zmiany w sytuacji międzynarodo-

wej i krajowej, a czynniki pogarszające sytuację gospodarczą się nasiliły”. Chiny stoją po stronie Rosji, ale starają się nie palić mostów z Zachodem.

Rosja już od kilku lat wiązała się coraz bardziej z Chinami, które dominują nad nią liczbą ludności i potencjałem gospodarczym, ale wciąż jeszcze ustępują w zbrojeniach. Między obu państwami istnieje „szorstki” sojusz, w obrębie którego w wielu dziedzinach współpracują, w innych rywalizują. Wzajemnie też próbują zdominować się, w czym Chiny powoli, ale systematycznie odnoszą coraz większe sukcesy. Czy Państwo Środka – właśnie po to, by ją uzależnić – zachęcało Rosję do agresji? Jeśli tak było, nieprędko się o tym dowiemy. W każdym razie Chiny w różnych miejscach świata „wchodzą” na obszary, do których drogę utorowali im Rosjanie. W Syrii wojska Putina pomogły zwyciężyć w wojnie domowej dyktatorowi Baszarowi al-Assadowi. I oto, 12 stycznia 2022 r. przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej oraz Syryjskiej Republiki Arabskiej podpisali w Damaszku memorandum, na mocy którego Syria dołączy do inicjatywy nowego jedwabnego szlaku, rozszerzy współpracę z Chinami w dziedzinach handlu, wymiany technologii, kapitału, przepływu ludzi i wymiany kulturalnej. W ten sposób Pekin dyskultuje sukcesy armii rosyjskiej. Czy podobnie przygotowuje się do wykorzystania ewentualnego sukcesu Moskwy wobec Ukrainy? Czy Chiny inspirują politykę Rosji? To kolejne pytanie, na które dzisiaj nie można jeszcze odpowiedzieć.

Po cichu ograniczył udział na rosyjskim rynku chiński koncern Huawei, producent m.in. smartfonów, routerów, tabletów, komputerów, inteligentnych zegarków i sprzętu wykorzystywanego przez operatorów internetu. Bez formalnych deklaracji w marcu firma przestała przyjmować zamówienia od rosyjskich przedsiębiorstw, choć wcześniej była dla nich istotnym partnerem. Największy na świecie chiński producent dronów, firma DJI Technology, 27 kwietnia ogłosił, że tymczasowo zawieszona działalność w Rosji i Ukrainie. Formalnie decyzja dotyczy obu walczących państw, ale praktycznie uderza tylko w Moskwę.

Dla Chin ani Rosja, ani Ukraina nie są najważniejszymi partnerami handlowymi, chociaż dostarczają tanie surowce i półprodukty np. wyroby stalowe z Ukrainy. Z kolei Rosja zaspokaja trzecią część potrzeb Chin w zakresie nawozów rolniczych. Ale produkowane są w europejskiej części i dotychczas dostarczane były do Chin drogą morską. Tymczasem firmy przewozowe zablokowały transport morski kontenerów z rosyjskimi towarami, przez co nie ma jak przewieźć tych nawozów. Z Ukrainy pochodzi 16 proc. chińskiego importu zbóż – obecnie Rosja uniemożliwiła te dostawy poprzez blokadę portów czarnomorskich. Chińskie firmy muszą szukać zastępczych źródeł zaopatrzenia, co jest trudne, ale wykonalne, natomiast utrata rynków zbytu w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej przyniosłaby poważne straty finansowe – a mogłaby mieć miejsce jako następstwo pomagania agresorowi w obchodzeniu sankcji. Pekin potrafi dobrze liczyć pieniądze, więc interesy z Moskwą są po cichu zamrażane. Dotyczy to zwłaszcza inwestycji telekomunikacyjnych i paliwowych.

W połowie kwietnia Chiny przypomniały w mediach o zapoczątkowanych dużo wcześniej pracach nad uruchomieniem nowego połączenia kolejowego do Europy, w ramach Inicjatywy Pasa i Szlaku, omijającego Rosję – z Xi'an do Mannheim w Niemczech, wiodącego przez Kazachstan, Morze Kaspijskie i Morze Czarne. Może to negatywnie wpłynąć na przyszłe wspólne projekty infrastrukturalne Pekinu i Moskwy.

W każdym razie Chiny były ostatnim państwem, jakie odwiedził Putin przed wybuchem wojny, a pierwszym, które po jej wybuchu odwiedził minister Ławrow 30 marca. Po spotkaniu jego chiński odpowiednik Wang Yi zapewnił: „Chiny i Rosja są bardziej zdeterminowane, by zacieśnić współpracę i rozwijać więzi dwustronne”.

Państwo Środka systematycznie rozszerza swą strefę wpływów w regionie Pacyfiku. 19 kwietnia ujawniono podpisanie z Wyspami Salomona (państwo niedaleko Australii) ramowego porozumienia o współpracy, w ramach którego Chiny uzyskały prawo wysłania „personelu wojskowego oraz innych sił porządkowych i zbrojnych”, oraz mogą „wysyłać okręty w celu uzupełnienia zapasów logistycznych na Wyspach Salomona, a także dokonywać postojów i przejść”. Mówiąc prościej – Pekin założy bazy wojskowe i morskie.

Kilka dni wcześniej dokonano demonstracji siły w Europie. Od 9 do 11 kwietnia sześć ciężkich samolotów transportowych chińskich wojsk lotniczych wykonało łącznie 12 lotów z (prawdopodobnie) Kaifeng do Belgradu, nad Azją Środkową, z międzylądowaniami w Baku i Stambule. Co przywozły, nie wiadomo, Bartosz Głowacki i Tomasz Hypki przypuszczają, że były to zamówione przez Serbię elementy systemów obrony przeciwlotniczej. Samoloty w zasadzie nie były uzbrojone, ale wyposażone w systemy

do samoobrony przed raketami. Chińczycy zademonstrowali, że Europa jest w zasięgu ich lotnictwa. Dostarczając sprzęt Serbii, w dodatku w widowiskowy sposób, pokazali, że ten kraj, dotychczas sojusznik Rosji, może liczyć także na nich. Może nawet – w obliczu coraz bardziej widocznej słabości Moskwy, gotowi są do jej zastąpienia? Mogą wyjść z obecnej sytuacji wzmocnieni, a coraz więcej jest przypuszczeń, że Rosja będzie teraz uzależniona od Państwa Środka. Na razie Pekin powoli umacnia pozycję lidera Wschodu.

Po dwóch miesiącach pojawiły się symptomy rzeczywistego oddziaływania sankcji. 22 kwietnia upadł Amsterdam Trade Bank N.V. (zarejestrowany w Holandii), instytucja założona przez rosyjskich oligarchów. Powstał on już w 1994 r., jako jedna z pierwszych rosyjskich inwestycji na Zachodzie, w 2001 r. jego większościowym udziałowcem stał się Michał Fridman. Bank specjalizował się w „praniu brudnych pieniędzy”, by umożliwić Rosjanom inwestowanie na Zachodzie. Nie pomogło mu nawet złożenie oświadczenia, że „Amsterdam Trade Bank N.V. jest niezależnym holenderskim bankiem z własną strategią i misją lepszego służenia europejskim małym i średnim przedsiębiorstwom. [...] Zdecydowanie potępiamy inwazję na Ukrainę i jest to wojna, którą Rosja musi zatrzymać” (Amsterdam Trade Bank N.V. is an independent Dutch Bank with its own strategy and mission to better serve European SMEs. [...] Strongly condemn the invasion of Ukraine and it is a war that Russia must stop). Taką deklarację umieszczono na stronie internetowej banku, jednak władze Holandii nie zadowolili się tymi pustymi słowami.

Udzielano też różnorodnej pomocy Ukrainie. Brytyjski rząd 26 kwietnia ogłosił, że zniósł cła na wszystkie towary z Ukrainy, jednocześnie nakładając zakaz eksportu do Rosji produktów i technologii, które mogłyby posłużyć do represjonowania Ukraińców. 28 kwietnia Komisja Europejska postanowiła znieść cła (na rok).

Poważnie pogorszyła się sytuacja ekonomiczna Białorusi. Uderzyły w nią sankcje, straciła dochody z tranzytu towarów między Unią a Rosją, a przede wszystkim utraciła ukraiński rynek zbytu, który był dla niej drugim, najważniejszym po rosyjskim (obroty z południowym sąsiadem stanowiły 13 proc, jej handlu zagranicznego). Już w marcu jej dochód narodowy obniżył się o 3,3 proc.

Konkluzje

Dzień 24 lutego 2022 r. stał się przełomową datą historii. Zakończył trwający 33 lata proces budowania demokracji i nowoczesnej rynkowej gospodarki w Europie Środkowo-Wschodniej, który był niełatwy, niekiedy dramatyczny, zdarzały się cofnięcia, ale na ogół efektywnie postępował naprzód. Życie mieszkańców krajów między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym stawało się coraz lepsze. Kolejne państwa przyjmowano do Unii Europejskiej i różnych organizacji międzynarodowych, w tym do NATO.

Procesy te zostały zakwestionowane, naród ukraiński stał się niespodziewanie głównym obrońcą wartości europejskich, walczył o pokój na całym świecie. Inne narody wspierają go dostawami sprzętu, broni, informacji, pomocą humanitarną, sankcjami ekonomicznymi wobec Rosji i Białorusi. Liczy się także pomoc uchodźcom. Putin nie przewidział rozmiarów zagranicznego poparcia.

Agresja na Ukrainę przyniosła temu krajowi śmierć i zniszczenie, a światu zaburzenie poczucia bezpieczeństwa. Szybują ceny surowców i żywności, spodziewana jest recesja i przemodelowanie globalnego handlu. Europa, którą znaliśmy zaledwie kilka miesięcy temu, już nie istnieje. Inwazja Putina uderza w podstawy bezpieczeństwa naszego kontynentu, ale jego pragnienie, by nas podzielić, ewidentnie się nie sprawdziło. W grudniu 2021r. prognoza OECD przewidywała, że w tym roku światowe PKB wzrośnie o 4,5 proc., a w 2023 r. – o kolejne 3,2 proc. W marcu 2022 r., dokonano korekty, przewidując, że wzrost będzie niższy o 1 punkt procentowy. Od tego czasu szacunki muszą jeszcze bardziej spaść. Najbardziej oczywiście ucierpią Rosja i Ukraina. Agencja Goldman Sachs szacuje, że wskutek sankcji PKB Rosji skurczy się o 10 proc. A większy dramat czeka Ukrainę – dziś mówi się o spadku PKB o 35 proc., a nie można wykluczyć obniżki o połowę. To by oznaczało katastrofę humanitarną tuż za polską granicą.

Jeszcze nie tak dawno nikt nie przypuszczał, że w XXI w. jakiś szaleniec zdestabilizuje pokój międzynarodowy, a jego żołnierze będą mordować niewinnych, w tym dzieci. Rosyjska agresja wstrząsnęła globem. Nie sposób przewidzieć dalszych zdarzeń, ale z pewnością po tym, co się stało, świat nie będzie już taki sam.

Dmytro Kuleba, minister spraw zagranicznych Ukrainy, zapewnił 27 lutego: „pokonaliśmy Hitlera, pokonamy też Putina”. Uderzające jest podobieństwo działań rosyjskiego dyktatora z postępowaniem Hitlera wobec Pragi w latach 1938-39. Ale inna niż wtedy jest sytuacja międzynarodowa i inna postawa zaatakowanych.

Putin sądził, że ma wiedzę o mieszkańcach Ukrainy i jej politykach, która jednak zupełnie nie pasowała do rzeczywistości. Nie miał też, jak się okazało, wystarczającej wiedzy o własnej armii, o jej silnych i słabych stronach. Nie miał też umiejętności planowania działań zbrojnych zgodnie z wymogami nauki wojennej.

Manifestował swą pobożność, a patriarcha Moskwy i Wszechrusi wspierał go. Ale rzeczywiści wyznawcy prawosławia powinni przypomnieć mu słowa z Listu do Rzymian: „skarbisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według uczynków jego” (Rz 2, 5-6).

Wojna przyniosła Rosji serię porażek, a Ukrainie bezprecedensową konsolidację społeczeństwa w obronie przed najeźdźcą. Poności jednak straszną cenę: zburzone miasta i wsie, zniszczona infrastruktura, tysiące poległych i zamordowanych, dramatyczne cierpienia ludzi ukrywających się w bunkrach i piwnicach, zmuszonych do porzucenia swych domów, rozpaczających po utracie bliskich.

Dwa miesiące wojny potwierdziły najgorsze obawy. Putin twierdził, że nie planuje inwazji, ale to zrobił. Twierdził, że wycofuje wojska, ale przysłał ich jeszcze więcej. Twierdził, że Rosjanie chronią cywilów, ale zabijają ich. Na okupowanych fragmentach kraju rabują, stosują brutalny terror. Dyktator dobrze zna psychologię swych fagasów na Kremlu, tym bardziej pokornych, im bardziej brutalnie ich traktuje, ale najwyraźniej mało rozumie z psychologii ludzi ceniących swą godność, wolność, zdolnych do stawienia czoła złu i przemocy.

Skończył się ważny etap w historii naszej części świata. Przyjdzie jeszcze czas na jego podsumowanie.

Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości rozpoczął procedurę badania zarzutów o planowanie i popełnianie zbrodni wojennych przez Federację Rosyjską. Ukraińcy domagają się osądzenia zbrodniarzy na wzór Norymbergi. 19 kwietnia wysłanie ekspertów medycyny sądowej na Ukrainę w celu zebrania dowodów na rosyjskie zbrodnie wojenne zapowiedział premier Belgii Aleksander De Croo – jako „pierwszy krok w kierunku ścigania barbarzyńców”.

Ta wojna stanowi najważniejsze wydarzenie trzeciego tysiąclecia. Ale świat mimo wszystko toczy się dalej, trwają badania naukowe i operacje biznesowe. 7 kwietnia 2022 r. astronomowie z Uniwersytetu Tokijskiego ogłosili odkrycie galaktyki, którą nazwano roboczo HD1 – będącej najodleglejszym od Ziemi obiektem (spośród znanych), oddalonym o około 33,4 miliarda lat świetlnych. Trwają intensywne badania nad wirusami covid-19 i wielu innymi zjawiskami.

25 kwietnia Elon Musk ogłosił zamiar kupienia za 44 miliardy dolarów serwisu społecznościowego Twitter, co będzie jedną z największych tego typu transakcji w historii. Oczywiście, objęcie tej własności musi zostać zatwierdzone przez amerykańskie organy kontroli, co może trwać nawet do końca roku.

Jak zakończył jeden ze swych traktatów Erazm z Rotterdamu: „Contuli, penes alios esto iudicium” (Rozprawiać skończyłem, osąd niech należy do innych).

Andrzej Małkiewicz

Wrocław, maj 2022 r.